



ZIMA 2015

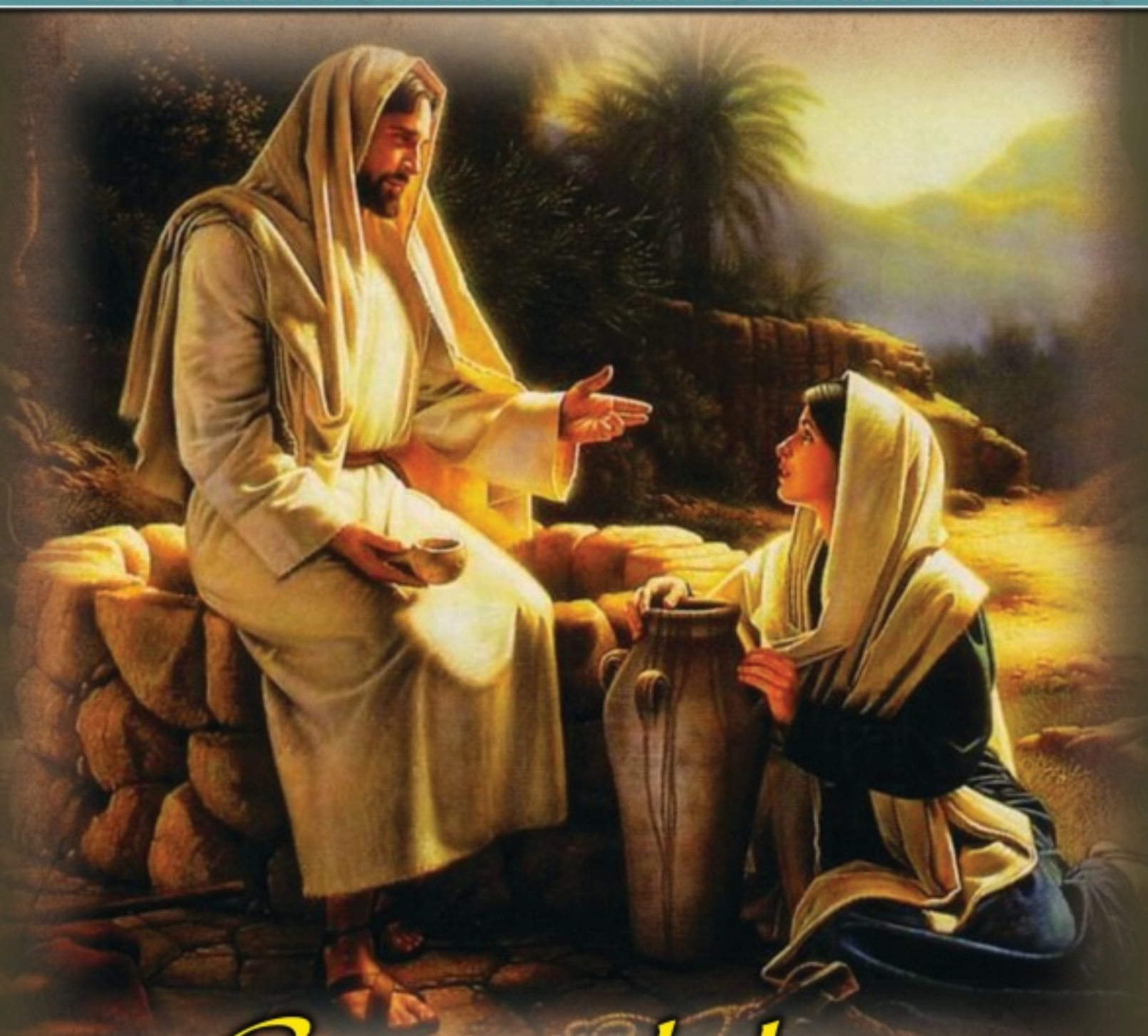
Paślij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXIV, nr 4(108)/2015

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE



Geniusz kobiety

Kobieta...

pełna dobroci i miłosierdzia

Bł. Matka Teresa z Kalkuty MC, właśc. Anjezë Gonxha Bojaxhiu – zakonnica, założycielka zgromadzenia Misjonarek Miłości. Przez ponad 45 lat prowadziła hospicja dla umierających, ubogich, chorych i sierot. Już w latach siedemdziesiątych była znana na świecie jako adwokat biednych i bezbronnych. O jej życiu i działalności powstawały liczne filmy i książki. Laureatka nagrody Templetona. W 1979 roku otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla, natomiast rok później najwyższe indyjskie odznaczenie państwowe – order Bharat Ratna – za pracę humanitarną.



łamająca bariery i pełna pasji do nauki

Maria Salomea Skłodowska-Curie, herbu Dołęga, żona Pierre'a Curie, matka Ève Curie i Irène Joliot-Curie. Była prekursorką nowej gałęzi chemii – radiochemii. Dwukrotnie wyróżniona Nagrodą Nobla za osiągnięcia naukowe, po raz pierwszy w roku 1903 z fizyki wraz z mężem i Henrim Becquerellem, po raz drugi w 1911 roku z chemii. Jest jedyną kobietą, która tę nagrodę otrzymała dwukrotnie, a także jedynym uczonym w historii uhonorowanym Nagrodą Nobla w dwóch różnych dziedzinach nauk przyrodniczych. Jest ona też jedyną kobietą, która spoczęła w paryskim Panteonie w dowód uznania zasług na polu naukowym.

heroizmu i miłości

Św. Joanna Beretta Molla - od młodości działała w Akcji Katolickiej oraz Stowarzyszeniu Wincentego à Paulo. Po uzyskaniu dyplomu z medycyny i chirurgii, otworzyła klinikę w Mesero. 24 września 1955 wzięła ślub z Piotrem Mollą. W 1956 roku urodziła syna Pierluigiego, w 1957 córkę Mariolinę, a w 1959 córkę Laurettę. We wrześniu 1961, pod koniec drugiego miesiąca ciąży, w jej macicy rozwinął się włókniak. Mimo wskazań medycznych do przerwania ciąży zdecydowała się donosić ją do końca. 21 kwietnia 1962 urodziła się jej kolejna córka Gianna Emanuela. Pomimo starań lekarzy rankiem 28 kwietnia zmarła w wieku 39 lat.



stanowcza i zdeterminowana

Margaret Hilda Thatcher – brytyjska polityk, premier Wielkiej Brytanii w latach 1979–1990, chemiczka, prawniczka. Stanowczość w stosunku do strajkujących górników oraz do państw bloku wschodniego spowodowała nadanie jej przydomku Żelaznej Damy (*Iron Lady*). Liberalną politykę gospodarczą jej gabinetu ochrzczono mianem taczeryzmu. Jedna z czołowych eurosceptyczek, zwolenniczka ograniczonej integracji europejskiej. Była najdłużej urzędującym brytyjskim premierem w XX w., jest także jedyną kobietą, która kiedykolwiek w Wielkiej Brytanii była wybrana na szefa partii rządzącej.

Poslij mnie

Drodzy Czytelnicy *Poslij mnie* !!!

Ten numer poświęcamy kwestii, którą Ojciec Święty Franciszek nazywa „geniuszem kobiety”. Chcemy przypomnieć doniosłą rolę, jaką kobiety pełniły i pełnią w życiu Kościoła. Rozważamy m.in. rolę kobiet w formowaniu się świętych kapłanów, takich jak św. Maksymilian Kolbe, czy bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Spośród wielu niezwykłych świętych dam przedstawiamy sylwetki dwóch: św. Joanny d'Arc i św. Katarzyny Sieneńskiej. Nie brak też jest wątków mariologicznych.

Już za kilka dni będziemy przeżywać Święta Bożego Narodzenia. Jezus, jak czytamy na kartach Pisma Świętego narodził się z Niewiasty. Miał Mamę, jak każdy z nas. Dlatego nie ma lepszego momentu, by podjąć taki temat niż w okresie Bożego Narodzenia, gdy Pan Jezus przychodzi na świat jako Dziecię niezwyklej Kobiety, Maryi. Temat ten podjęliśmy, by złożyć hołd naszym mamom, siostrom, babciom; kobietom bez których nieraz nie zrodziłoby się nasze powołanie. Ich rozmodlenie, przykład życia są dla nas wzorem zawierzenia się Bogu. Tym numerem chcemy złożyć im podziękowanie za ich obecność i modlitewne wsparcie, które odczuwamy na każdym kroku.

Życzymy przyjemnej lektury!

Redakcja *Poslij mnie*

Opiekun: Ks. Rektor Andrzej Michalik
Redagują klerycy WSD w Tarnowie:
Maciej Dadał (red. naczelny), Maciej Biedroń, Adam Cieśla, Sylwester Miciniak, Sebastian Śmiałek, Tomasz Śpiewak, Dariusz Zachwieja, Fabian Hołyst, Sylwester Pustułka.

Skład i red. graficzna: Łukasz Matuszyk, Mateusz Kawa, Jakub Kulpa, Mateusz Opolski.
Zdjęcia: Sebastian Piech.
Korekta tekstów: Mateusz Odziomek, Michał Łukasik, Marcin Kwiecień.
Kolportaż: Piotr Plata.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Adres Redakcji: *Poslij mnie*
ul. Piłsudskiego 6
33-100 Tarnów
tel. (14) 621-35-04
www.wsd.tarnow.pl
poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszego numeru *Poslij mnie* zwłaszcza: Pani Sylwii Jaworskiej-Franczyk, Pani Marcie Boryczko, ks. Infułatowi Władysławowi Kostrzewie, ks. dr Zenonowi Tomasiakowi, ks. Maciejowi Kucharzykowi MS, o. Józefowi Polakowi SJ, o. Radosławowi Robakowi SJ i całej wspólnoty OO. Jezuitów z Nowego Sącza, ks. prof. Antoniemu Żurkowi, ks. dr Ryszardowi Banachowi, ks. Zbigniewowi Adamkowi, ks. Pawłowi Bogaczykowi, ks. Antoniemu Bielakowi, ks. Adamowi Sroce, ks. Stanisławowi Śliwie, ks. Piotrowi Nowakowi oraz całej wspólnoty Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.
Zdjęcia pochodzą z: www.gencinexin.com, www.i.ytimg.com, www.wikipedia.pl.

TEMAT NUMERU

4. Kobieta w życiu Kościoła i nauczaniu św. Jana Pawła II
6. Maryja - tajemnica Boga
8. Rola matek w życiu świętych kapłanów
10. „Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły”
12. Gdy myślę o mojej mamie...
14. Miejsca strategiczne

AKTUALNOŚCI

16. Wspaniałe gody na Wzgórzu Lecha
18. „Gloriam Dei per musicam pronuntiare”
20. „Maryjo, spraw...”
22. Historia dogmatu Niepokalanego Poczęcia NMP
23. Synod wielkich zmian?
24. Przyobleczeni w Chrystusa
25. Niepodległa!
25. Dar z nieba

KOŚCIÓŁ MŁODY(CH)

26. Duszpasterstwo taterników - wyzwanie czy potrzeba?
28. Dziewczęca Służba Maryjna w służbie Niepokalanej
34. Liturgia - nasze życie
35. Aby nie zmarnować młodości

OKIEM AMBROŻEGO

36. Chrześcijańska twórczość Tolkiena?

KULTURA

38. Wanda Półtawska - przyjaciółka Jana Pawła II
40. Poezja bożonarodzeniowa w ujęciu Jana Twardowskiego
42. Franciszkanizm u Kasprowicza
44. Chesterton wokół kobiet

NA WIELKIM EKRANIE

46. Obrazy „dzielnej niewiasty”

ŚWIĘTE ŚWIĘTA

48. Joanna d'Arc - wojowniczy Anioł
49. Niewiastę dzielną kto znajdzie?
50. Święci Młodziankowie

ŚWIADECTWA

52. Jezuici w Nowym Sączu
54. Matkę Bożą prosił o świętość...
56. Anioł Dobroci



PIOTR
TUREK

UPROSZCZENIA NA TEMAT WIZJI KOBIET

Abp Józef Życiński w jednym ze swych kazań opowiedział o XIX – wiecznej duchowości chrześcijańskiej, w której powstawały specjalne poradniki duchowe dla panien i młodzieńców z dobrych domów. Jeden z takich autorów pisał, że gdy przychodzi jakaś pokusa związana z dziedziną nieczystości, to najlepszym sposobem jest wezwanie pomocy św. Michała – pogromcy szatana, odmawiając krótką modlitwę: „Święty Michale ratuj mnie”. Wtedy św. Michał weźmie pokusy na swoje barki. W jednym z pamiętników z tego okresu przedstawiono przyjęcie, gdzie salonowe towarzystwo zawzięcie dyskutowało ze sobą. Wówczas weszła hrabianka nadzwyczajnej urody, a przez całą salę niósł się jęk: „Święty Michale ratuj mnie NATYCHMIAST!”. Nie chodzi bynajmniej o podważanie kultu do św. Michała Archaniola, lecz ta historia ukazuje pewien stereotyp na temat kobiety w kontekście religijnym. Otóż są środowiska, które niestety w kobietach widzą źródło pokus z powodu ich uroku osobistego, urody w myśl powiedzenia: „Gdzie diabeł nie może, tam kobietę pośle”. Pokutuje to szczególnie wśród tych ludzi, którzy chcieliby, by Kościół postrzegał kobiety w kategoriach zagrożenia. Niestety, tego typu myślenie obnaża tylko braki autorów takich wypowiedzi, ponieważ psychologowie od razu stwierdziliby, że ów człowiek wskutek osobistych porażek życiowych z kobietami, rzutuje sobie swoje własne braki na kobiety, rekompensując te przykrości w niepoprawnych wypowiedziach. Aby obnażyć fałsz takich wypowiedzi, które często pełne są niewłaściwych powołań na nauczanie Kościoła, nale-

ży przedstawić kobietę w życiu i nauczaniu Kościoła wyrażonego w słowach św. Jana Pawła II – patrona rodziny.

TERMINOLOGIA

Zanim jednak zostanie podjęta analiza myśli wybitnych papieży, warto zauważyć fakt, iż język polski niesie trochę trudności w rozumieniu samej nazwy Kościoła. Otóż łaciński odpowiednik „Kościoła” – *Ecclesia* jest rodzaju żeńskiego. Tymczasem polski wyraz „Kościół” ma wymowę rodzaju męskiego. Język łaciński jest oficjalnym językiem całego Kościoła, zatem łacińskie *Ecclesia* wyraża, iż Kościół posiada coś z wymiaru kobiecego, a mistyczna miłość oblubienicza Chrystusa do Kościoła jest wówczas bardziej zrozumiała.

MARYJNOŚĆ KOŚCIOŁA

Dokonując refleksji nad Kościołem, który ma coś z kobiecego wymiaru, nie sposób zapomnieć o roli Maryi w życiu Kościoła. To dzięki Jej decyzji każdy chrześcijanin może mieć nadzieję zbawienia. Bowiem „najdoskonalszą figurą tej nadziei jest Maryja” (KKK 64). Niemiecki pisarz Reinhold Schneider pisał, że „odpowiedź Maryi... to najbardziej decydujące zdanie w dziejach”. Posłuszeństwo wiary jakie urzeczywistnia osoba Matki Boga było i wciąż jest inspiracją dla wszystkich świętych Kościoła, ponieważ: „Przez całe Jej życie, aż do ostatniej próby, gdy Jezus, Jej Syn, umierał na krzyżu, niezachwiała się wiara Maryi. Maryja nie przestała wierzyć «w wypełnienie się» słowa Bożego. Dlatego Kościół czci w Maryi najczystsze wypełnienie wiary” (KKK 149). Ludwik Feuer-

Kobieta w życiu Kościoła i nauczaniu św. Jana Pawła II

bach – mimo, iż był ateistą – zauważył: „Gdzie topnieje wiara w Matkę Bożą, tam również topnieje wiara w Syna Bożego i w Boga Ojca”. Godnym przypomnienia jest postać św. Ludwika Marii Grignon de Montfort, który swoim „Traktatem o prawdziwym nabożeństwie do NMP” zainspirował wielu świętych do oddania swojego życia Maryi. Gdyby nie wpływ tego dzieła na papieża – Polaka, być może nie byłoby jego słynnych słów: „Totus tuus” – „Cały twój”. Nie da się przecenić roli Maryi w życiu Kościoła i każdego człowieka, stąd m.in. szerszą refleksję obejmującą Jej osobę podejmuje mariologia.

KOBIETA – BOSKA TAJEMNICA

Sprzeciwiając się upowszechnionym stereotypom na temat przyjaźni pomiędzy kobietą a mężczyzną warto przywołać fakt, iż w życiu Kościoła istniało wiele takich przyjaźni świętych i ludzi Kościoła, którzy swym życiem wskazywali na Chrystusa, np. św. Benedykt i św. Scholastyka, św. Franciszek i św. Klara, św. Franciszek Salezy i Joanna de Chantal, Teilhard de Chardin, Léontine Zanta, Hans Urs von Balthasar i Adrienne von Speyr. O. Joachim Badeni w książce, będącej zapisem jego rozmowy z Judytą Syrek „Kobieta – boska tajemnica” wyraża pochwałę kobiety przede wszystkim z powodu jej wrażliwości, wewnętrznego piękna i głębszego przeżywania rzeczywistości duchowej. W podobnym duchu podkreślał to wielokrotnie papież – Polak w swoich wypowiedziach, listach, dokumentach. Aby rozpocząć dalszy ciąg rozważania należy zauważyć, że tajemnica kobiety w myśli chrześcijańskiej wynika z „wielkiej tajemnicy” sakramentu małżeństwa „gdyż odzwierciedla się w nim oblubieńcza miłość Chrystusa do swego Kościoła” (List do rodzin *Gratissimam sane*, nr 19). Otóż kobieta właśnie w rodzinie odgrywa niezwykłą rolę, wnosząc „w dom rodzinny, a następnie w całe życie społeczne bogactwo swej wrażliwości, intuicji, ofiarności i stałości” (List do kobiet, 29.06.1995, nr 2 *Ldk*). Często wśród kobiet pojawia się zastrzeżenie wobec słów

św. Pawła: „Żony bądźcie poddane mężom, jak przysłało w Panu” (Kol 3,18). Obawy kobiet o ich dyskryminację w tym fragmencie są nieuzasadnione, gdyż sam papież wyjaśnia, że słowa: „Mężowie, miłujcie żony wasze” oznaczają „miłujcie z racji tej szczególnej i wyjątkowej więzi, poprzez którą mężczyzna i kobieta w małżeństwie stają się „jednym ciałem” (por. Rdz 2,24; Ef 5,31). (...) W ten sposób obydwoje, mężczyzna i kobieta, uczą się składać „bezinteresowny dar z siebie” (List apostolski *Mulieris dignitatem* [MD], nr 24). Następnie papież zauważa, że słowa o „poddaniu” kobiety mężczyźnie w małżeństwie „muszą być interpretowane w sensie wzajemnego poddania obojga w bojażni Chrystusowej. Miara prawdziwej miłości oblubieńczej znajduje swoje najgłębsze źródło w Chrystusie, który jest Oblubieńcem swej Oblubienicy – Kościoła (...) O ile jednak w odniesieniu Chrystus – Kościół poddanie dotyczy tylko Kościoła, to natomiast w odniesieniu mąż-żona „poddanie” nie jest jednostronne, ale wzajemne!” (MD, nr 24). W powyższych słowach ujawnia się głębokie rozumienie roli kobiety w rodzinie i Kościele. Św. Jan Paweł II zaznaczał również, że: „często oceniano kobietę w przeszłości i ocenia się jeszcze dzisiaj bardziej według wyglądu zewnętrznego niż jej zdolności, profesjonalizmu, inteligencji, bogac-

twa wrażliwości czyli ostatecznie według jej godności!” (Ldk, nr 3). Mimo iż od tych słów minęło ponad 20 lat, nie straciły one na aktualności w obliczu współczesnej pseudo-kultury. Wystarczy spojrzeć na teledyski, gdzie treść i muzyka schodzi na dalszy plan, ustępując miejsca uprzedmiotowieniu kobiety.

PODZIĘKOWANIE KOBIETOM

Los każdego jest koniecznie powiązany z losem kobiety. Dlatego ważny jest ten okrucieństwo wdzięczności kobietom, które wnoszą w życie „piękno – nie tylko fizyczne, ale nade wszystko duchowe”. Niech tę wdzięczność wyrażą słowa papieża – Polaka: „Dziękujemy ci, kobieto – matko, która w swym łonie nosisz istotę ludzką w radości i trudzie jedyne doświadczenia, które sprawia, że stajesz się Bożym uśmiechem dla przychodzącego na świat dziecka, przewodniczką dla jego pierwszych kroków, oparciem w okresie dorastania i punktem odniesienia na dalszej drodze życia. (...) Dziękujemy ci, kobieto, za to, że jesteś kobietą! Zdolnością postrzegania cechującą twą kobiecość wzbogacasz właściwe zrozumienie świata i dajesz wkład w pełną prawdę o związkach między ludźmi” (Ldk, nr 2). ■



Maryja – tajemnica Boga



NIKODEM
KOWALCZYK

W okresie Bożego Narodzenia i poprzedzającym go czterotygodniowym Adwencie, szczególnie rozważamy tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, który za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Najświętszej Maryi Panny. W centrum tej tajemnicy znajduje się Jezus, nierozdzielnie złączony z Maryją, która nosiła Go dziewięć miesięcy pod swym sercem. Ta szczególna więź Jezusa z Maryją była przedmiotem rozważań wielu świętych, którzy wyróżniali się nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Wśród tych gorliwych czcicieli znajdował się św. Ludwik Maria Grignion de Montfort. Gdyby można było streścić jego całe życie w jednym krótkim zdaniu to brzmiałoby ono: „żył Jezusem w Maryi, ogarnięty pasją pociągania innych na tę drogę”. Jego główne dzieło „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”, ukazujący miejsce, które przysługuje Bogarodzicy w Kościele. Twierdził, że to przez Maryję Jezus przyszedł na świat i przez Nią chce w świecie pa-
nować.



MARYJA W PLANIE BOŻYM

Św. Augustyn zauważył, że pomimo wielu wieków oczekiwania, świat nie był gotów przyjąć Jezusa bezpośrednio z rąk Ojca, dlatego Bóg dał Go Maryi, aby świat otrzymał Go przez Nią. Maryja znalazła łaskę u Boga dzięki mocy swoich modlitw i wyjątkowym cnotom, którymi się odznaczała. Bóg Ojciec, w tej która była pełna łaski – pełna życia Bożego i miłości Trójcy Przenajświętszej, złożył swój najcenniejszy skarb – swojego Syna. Jezus, który przyszedł na świat, aby zbawić ludzi i ofiarować im nowe życie w Duchu Świętym, uczynił to „w Maryi” i „przez Maryję”. Wielkość, potęga i niczym nieskrepowana wolność Boga paradoksalnie ukazały się najpełniej w całkowitym powierzeniu się Maryi. Bóg odnalazł największą chwałę ukrywając się przed wzrokiem ziemskich stworzeń, a objawiając



swoją tajemnicę jedynie Maryi. Patrząc na całe życie Jezusa można zauważyć, że było ono nierozdzielnie związane z Maryją. Jeszcze za nim przyszedł na świat przez Maryję nappełnił Duchem Świętym Elżbietę i Jana Chrzciciela. Przez Jej ręce został ofiarowany Bogu w świątyni. Przed rozpoczęciem działalności publicznej Jezus spędził aż trzydzieści lat ze swoją Matką. Nawet Jego naj-

bliżsi uczniowie nie poznali Go tak dobrze jak Ona. Maryja była obecna przy Jezusie do samego końca Jego ziemskiego życia, kiedy wypełniając wolę Ojca ofiarował swoje życie na krzyżu. Maryja współcierpiała ze swoim Synem jednocząc się z Nim w odkupieńczej Męce. Jest ona także ściśle złączona z trzecią Osobą Trójcy Świętej. Św. Ludwik nazywa Maryję Oblubienicą Ducha Święte-

go, czy nawet Jemu zaślubioną. Duch Święty z Maryją i w Niej stworzył swe arcydzieło – wcielonego Boga. Jednak ta współpraca nie zakończyła się na tym dziele. Duch Święty w Niej i przez Nią nadal tworzy ludzi na podobieństwo Jezusa Chrystusa. Duch Święty współpracuje z Maryją w Kościele w dziele rodzenia i wychowania wierzących. Im ktoś bardziej jest złączony z Maryją i Jej poddany tym mocniej Duch Święty działa w jego życiu. Dzieło zabawienia dokonało się i nadal dokonuje w życiu każdego wierzącego dzięki Maryi. Bowiernie wszystkie dary i łaski, wszelkie zasługi i cnoty zdobyte przez Jezusa, zostały przekazane w ręce Maryi, aby sama rozdzielała dary Bożej dobroci komu chce, ile chce, jak chce i kiedy chce. „Albowiem wolą Boga jest, abyśmy wszystko mieli przez Maryję” – pisze Grignon de Montfort i kontynuuje, że „(...) potęga, jakiej Jej Bóg użył, jest tak wielka, iż wydaje się jakoby posiadała Ona władzę równą boskiej, a modlitwy Jej i prośby mają taką moc u Boga, iż uchodzą one za rozkazy przed Majestatem Jego, który nie opiera się nigdy prośbie swej Matki umiłowanej, gdyż jest Ona zawsze pokorna i zgodna z wolą Jego.”

KONIECZNOŚĆ NABOŻEŃSTWA DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Jeżeli Bóg chciał swoje dzieło przeprowadzić przez Maryję, to także wierzący nie może pominąć Jej w swoim życiu. Nabożeństwo do Matki Bożej nie jest jakimś dodatkiem, lecz jest konieczne, aby chrześcijanin mógł osiągnąć cel swego życia – zbawienie wieczne. Przyczynę tego tłumaczy św. Bonawentura: „(...) jak przez Nią Bóg zstąpił do nas, tak też koniecznym jest, byśmy przez Nią stępowali do Boga”. Św. Jan Damascencki twierdzi, że „Bóg daje łaskę nabożeństwa Do Najświętszej Panny tym, których pragnie zbawić”, a św. Augustyn dodaje, że wszyscy przeznaczeni do życia wiecznego znajdują się już zamknięci w łonie Maryi; miłość do Niej jest więc drogocennym znakiem zbawienia. Św. Ojciec Pio, wielki czciciel Maryi, powiedział dwa dni przed swoją śmiercią: „Kochajcie Maryję i czyńcie wszystko co możecie, aby ludzie ją kochali. Odmawiajcie ku Jej czci Różaniec. Czyńcie to zawsze.”

DOSKONAŁE NABOŻEŃSTWO DO MARYI

Matka Boża w szczególnie sposób polecała ludziom modlitwę Różańcową, która wydaje się nie mieć sobie równych. Św. Łucja, której Matka Boża objawiła się w Fatimie zapewniła, że „odkąd Najświętsza Panna dała tak wielką skuteczność świętemu Różańcowi, nie istnieje problem ani materialny,



ani duchowy; ani krajowy, ani międzynarodowy, którego nie można by było rozwiązać Różańcem i umartwieniem.” Jednak istota prawdziwego nabożeństwa do Maryi, którą przekazuje Grignon de Montfort wybiega poza samą modlitwę. Do Maryi nie tylko można się modlić, można się Jej oddać w całkowitą niewolę. Chociaż to ostatnie słowo jednoznacznie kojarzy się nam negatywnie, to jednak w wymiarze nabożeństwa do Maryi nabiera ono zupełnie innego wymiaru. To oddanie jest wypływem z miłości i wolnej decyzji człowieka. Prawdziwe nabożeństwo do Maryi polega na czynieniu wszystkiego z Maryją, w Maryi, przez Maryję i dla Maryi. Co oznaczają poszczególne formuły? Działanie z Maryją dokonuje się przez naśladowanie Jej we wszystkich wykonywanych czynnościach. Ona stanowi wzór postępowania w każdej sytuacji. Aby spełniać wszystko w Maryi trzeba nie tylko wi-

dzieć w Niej wzór, ale przede wszystkim wejść z Nią w żywą relację, opartą na miłości. Ona kocha każdego, Jej wzrok spoczywa nieustannie na każdym człowieku. Maryja działa na nas, w nas i przez nas. Wpływają na nas Jej modlitwy i łaski; doradza nam, a niekiedy wprost poleca coś zrobić. Ta przedziwna obecność Maryi jest źródłem radości dla tego, kto to rozumie i zgadza się żyć stale pod okiem swej Pani i Matki. Dwoma kolejnymi warunkami, równie ważnymi w nabożeństwie, jest wyrzeczenie się samego siebie i zagubienie się w Maryi. Jest to akt stawiający nas w prawdzie: człowiek uznaje bowiem swoją nicość, a jednocześnie wznosi nasze działanie i intencję do działania oraz intencję samej Maryi. Działać w Jej intencji, to starać się poznać Jej wolę i co Ona uczyniłaby w tej sytuacji. Oddawanie Jej wszystkiego co robimy i wyrzekanie się swoich zamiarów, to właśnie stanowi istotę działania z Maryją.

Chociaż może się to wydawać niewykonalne, to jednak najważniejsze jest szczere pragnienie takiego nabożeństwa. Oddając się Maryi pozwalamy aby to Ona sama w nas i przez nas działała. Czczyciele Maryi mogą stać się „na wzór Jezusa” w sposób „Najszczybszy, najłatwiejszy i najprzyjemniejszy”, jak mawiał św. Maksymilian Maria Kolbe i dodawał, iż miłość Najświętszej Panienki sprawia, że „żyjemy i umieramy szczęśliwi”.

GODNOŚĆ KOBIETY W MARYI

Bóg obdarzył Maryję szczególną godnością. Jest Ona nową Ewą, w której każda kobieta, córka Ewy, odnajduje swoją własną godność. „Godność kobiety jako dziewczyny, małżonki i matki, zyskała w Maryi godność pośredniczki zbawienia, oczywiście przez uczestnictwo w godności jedyne go pośrednika Jezusa Chrystusa” – pisał święty Jan Paweł II. Maryja jest najdoskonalszym wzorem dla każdej kobiety, na różnych etapach życia. Najświętsza Dziewica była i jest bliska kobietom przez Jej zwyczajne życie w Nazarecie. Tak jak każda kobieta miała troski i radości dnia codziennego. Jej doskonałość polegała na tym, że w tej codzienności potrafiła żyć po Bożemu. Maryja prowadzi więc każdego człowieka ku Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. ■

Rola matek w życiu świętych kapłanów



KACPER
KANIA

Każdy dobrze wie jak ogromna jest rola matki w naszym życiu i prędzej czy później zauważa jak wielką wdzięczność jest jej winien. Można tylko nieudolnie próbować „spłacić dług” jej poświęcenia. Święci także na tym polu są dla nas przykładem, również dlatego, że nikt nie wie, co by się stało z niektórymi z nich, gdyby nie ich matki.



MARGHERITA SARTO (SANSON)

Św. Pius X był synem wiejskiego listonosza i szwaczki. W dwunastoosobowej rodzinie to ojciec głównie był żywicielem rodziny, a matka Małgorzata zajmowała się wychowaniem. Zdolny dwunastoletni Józef dzięki kardynałowi Jakubowi Monico, który ufundował mu stypendium podjął studia w seminarium w Padwie. W czasie studiów zmarł jego ojciec i była obawa, że Józef będzie musiał przerwać studia, aby pomagać matce. Bohaterska Matka jednak zdecydo-

wała się dorabiać krawiectwem, byle tylko synowi nie przerywać studiów. Rola matki w jego życiu szczególnie ukazywała się w jego stosunku do innych kobiet. Pewnego razu gdy był pasterzem Mantui sekretarz zawiadomił biskupa, że czeka na niego hrabia, proboszcz i jakaś biedna kobieta. Na to biskup Sarto odparł: „Niech wejdzie najpierw kobieta. Ma zapewne dzieci w domu i matce się spieszy”. Kobieta skarżyła się, że lekarz zapisał choremu dziecku czerwone wino, a nie miała skąd go wziąć. Na to bez wahania biskup odpowiada: „Z mojej piwnicy!” i kazał je przynieść.



MARIANNA KOLBE (DĄBROWSKA)

Rodzice św. Maksymiliana trudnili się chałupniczym tkactwem, ale z powodu ciężkich warunków materialnych byli zmuszeni zamknąć warsztat i przenieść się do Łodzi, a później do Pabianic gdzie ojciec pracował w fabryce, a matka prowadziła sklepik i udzie-

lała się jako położna. Chociaż ubodzy, byli jednak prześiknięci duchem katolickim i polskim, należeli do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. W tych czasach nie było szkół polskich, a rodzice nie chcieli posyłać dzieci do szkół rosyjskich. Matka uczyła dzieci czytania, pisanie i rachunków. Wychowywali swe dzieci pobożnie i karnie, dając im we wszystkim dobry przykład. Maksymilian nie był jednak idealnym chłopcem. Pewnego dnia na widok swawoli syna, matka odezwała się do niego z wyrzutem: „Mundziu, co z ciebie będzie?” Chłopak zawstydził się i spoważniał, odtąd zaczął oddawać się modlitwie przy domowym ołtarzyku. Kilka lat później, niedługo po wstąpieniu do franciszkanów, doszedł do przekonania, że walki zbrojnej nie da się pogodzić ze stanem duchownym, który sobie zamierzał obrać. Postanowił więc zrezygnować z kapłaństwa, a poświęcić się jako żołnierz walce w obronie Ojczyzny. W tym samym czasie do Lwowa w odwiedzin przyjechała jego matka



www.jp2.polskieradi.pl

i wyznała, że postanowiła z ojcem poświęcić się na służbę Bożą. Rajmund ujrzał w tym wyraźną wolę Bożą i uznał, że jego przeznaczeniem jest pozostanie w zakonie. Ostatecznie Marianna Kolbe w 1910 r. wstąpiła do ss. benedyktynek we Lwowie jako osoba świecka, a od 1914 r. przebywała u ss. felicjanek w Krakowie, pełniąc funkcję tercjarki.



EMILIA WOJTYŁA (KACZOROWSKA)

Pochodziła z mieszczańskiej, rzemieślniczej rodziny, wychowywana w Krakowie. Ukończyła żeńską szkołę prowadzoną przez zakonnicę, gdzie otrzymała solidne wykształcenie połączone z formacją religijną i patriotyczną. Była osobą skromną i dyskretną. O wpływie matki na swoje życie św. Jan Paweł II mówił niewiele. Wspomina: „Matkę straciłem jeszcze przed Pierwszą Komunią św. w wieku 9 lat i dlatego mniej ją pamiętam i mniej jestem świadom jej wkładu w moje wychowanie religijne, a był on z pewnością bardzo duży”. Mówił również, że to ona „nauczyła mnie znaku krzyża i pierwszej modlitwy, czytała nam na głos Pismo Święte i marzyła o tym, by jeden syn został lekarzem, a drugi księdzem”. W tamtych czasach wydawało się to czymś nierealnym i odległym, przeznaczonym tylko dla wybranych. Matki marzyły raczej o zawodzie rzemieślnika lub wojskowego dla swoich synów. W tych pragnieniach ujawnia się jej głęboka świadomość, iż dzieci nie są dla niej, tylko dla świata, dla Boga, bo przecież i lekarz, i ksiądz całkowicie oddają się na służbę ludziom i Bogu. Mało lub wybiórczo znana sytuacją z życia św. Jana Pawła, o której z pewnością wiedział, ale nigdy nie poruszał, jest, że gdy jego matka nosiła go pod sercem usłyszała od lekarza, że ciąża jest zagrożona, że jej nie donosi i nie ma szans urodzić żywego dziecka. A jeśli dziecko się już urodzi, to kosztem życia matki. Oznajmił jej, że aby ratować siebie powinna usunąć dziecko. Życie za życie? – rozważała. Wierzyła, że każde jest święte – dane człowiekowi przez Boga. Po rozmowie i wsparciu męża podjęła decyzję, iż urodzi dziecko, bez względu na konsekwencje, chciała żeby przynajmniej dziecko mogło żyć – nawet kosztem ofiary z siebie. To jest prawdziwa miłość: kochać kogoś i ta osoba jest ważniejsza ode mnie.

MARIANNA POPIELUSZKO (GNIEDZIEJKO)

O matce bł. Księdza Jerzego wiemy bardzo dużo i wiele po sobie zostawiła wspomnień, w końcu nie każda matka może dożyć wyniesienia na ołtarze własnego syna. Na samym początku śmiało można stwierdzić, że nie byłoby księdza Jerzego, gdyby nie wiara jego matki. Pani Marianna była silną oso-



bowością w całej rodzinie, drobna, niewysoka kobieta, która dobrze wiedziała czego chce w życiu i od Kogo to życie zależy. Już w młodości zawierzyła swój los Bogu – przez kobietę, Maryję, która stanowiła dla niej wzór poddania swego życia woli Bożej. Ksiądz Jerzy był trochę w „uprzywilejowanej sytuacji”, bo jak mówiła: „modliłam się w czasie ciąży o łaskę powołania dla swego dziecka, sama do zakonu nie poszłam, to powiedziałam Bogu, że jak będzie syn, żeby został kapłanem, a jak dziewczynką – zakonnicą. Ofiarowałam go Panu Bogu jeszcze przed

urodzeniem.” Na pytanie skąd jej syn czerpał wzór, kwituje: „Co widział w domu to sam robił. Jakie ziarno zasiejesz, takie plony zbierasz”. W domu rodzinnym pani Marianna wpajała nie tylko głęboką miłość do Boga lecz również do Ojczyzny. Dbała o wszelkie zwyczaje religijne, świąteczne i patriotyczne. Ta religijna i patriotyczna atmosfera nie mogła nie wpłynąć na wrażliwego Alka. Z domu wyniósł w dużej mierze osobowość matki, nawyk do ciężkiej pracy, pobożność i wielki szacunek do drugiego człowieka. Ale jak mogło to wszystko nie mieć wpływu, gdy kobieta mówi: „niczego nie wymuszałam, chciałam tylko, żeby odnalazł Bożą wolę w swoim życiu. Przecież nikt nie ma dziecka dla siebie. Ono musi iść w świat, by spełniać wolę Bożą!” to z takich słów muszą być [obfite owoce]. Życie pani Marianny, oparte na silnej, prostej wierze pokazuje, że warto powierzyć życie swoje i swojej rodzinie Bogu, a on się o wszystko zatroszczy. Nie ma żadnej wątpliwości, że jej postawa wywarła ogromny wpływ na księdza Jerzego. Kształtowała jego osobowość jak i wiarę, to dzięki niej wiara w Boga była dla niego czymś naturalnym i oczywistym, wiara za którą nie zawahał się oddać życia.

EPILOG

Ukazanie roli matki przejawia się w życiu jej dzieci. Matki świętych nie były „nadzwyczajnymi” matkami, swoim przykładem i współpracą z łaską Bożą, jak tylko umiały, starały wypełnić się zadanie, jakie Bóg złożył ich ręce. ■

Źródła:

Milena Kindziuk, *Matka papieża, Matka Świętego*
Wincenty Zaleski, *Święty na każdy dzień*

„Niewiastę dzielną któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły”

Prz 31,10



„JUDYT WOJUJĄCA”

MATEUSZ
ODZIOMEK

W wielu księgach Starego Testamentu możemy się spotkać z wieloma nietuzinkowymi postaciami, które mogą być dla nas przykładami zaufania i oddania się całkowicie Bogu w każdym działaniu, po mimo wielu smutków czy utraczek dnia codziennego. Wśród nich poczesne miejsce zajmują dzielne niewiasty, których wzór życia a zarazem chwalebne czyny stanowią jedyne w swoim rodzaju „nici”, pomocne do wyhaftowania przez autora natchnionego wizerunku najważniejszej kobiety w Piśmie Świętym – Maryi, Matki Bożej „błogosławionej między niewiastami” (Łk 1,28). Wspomnijmy, iż są to w między innymi matki wielkich patriarchów: Sara i Rebeka, Rachela, żona patriarchy Jakuba a następnie prorokini Miriam (siostra Mojżesza, której imię bardzo często nadawano izraelskim dziewczętom). Do tego grona należą również odważne niewiasty, jak Deboira i Jaela (okres Sędziów), Noemi i jej synowa – Rut Moabitka, pobożna Anna, mądra i piękna Abigail, Judyta bądź to królowa Estera. W niniejszym artykule, pragnę przywołać trzy kobiety, które po dziś dzień wspominamy, choćby w „Godzinkach o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny” bądź innych pieśniach ku czci Matki Bożej.

Ów długi ciąg zamyka dzielna Judyta, pierwszoplanowa bohaterka księgi noszącej jej imię. Gwoli przypomnienia, należy podkreślić, iż dzieło to posiada raczej charakter noweli dydaktycznej, pochodzącej z czasów powstania machabejskiego. Jej nie znany bliżej autor pragnął zachęcić synów i córki Izraela do ochrony wolności religijnej oraz politycznej swojego narodu przed naciskiem pogańskiego okupanta. Samo opowiadanie nie posiada znamion relacji o jakichś istotnych faktach. Jest to raczej teologiczna synteza historii narodu wybranego.

Imię głównej bohaterki – Judyta – znaczy tyle co „Żydówka” (identycznie jest z powszechnym terminem: „Żyd”, który swój początek upatruje w imieniu: „Juda”). Stąd też w kontekście samej księgi, możemy śmiało stwierdzić, iż Judyta uosabia cierpiącą ojczyznę. Personifikacją zaś sił wrogo nastawionych w stosunku do Boga jest postać Nabuchodonozora, który tutaj w opowiadaniu zyskuje miano króla asyryjskiego. Ów monarcha posługując się swoim generałem Holofernesem, systematycznie urzęczywistnia iście diabelskie plany podboju całego świata. Ostatnim ogniwem ruchu oporu jest położona w górach Judei twierdza Betulia. W sytuacji nader krytycznej, gdy obrońcy z powodu doskwierającego głó-

du osuwają się z myślą o poddaniu się, wówczas, za sprawą cudownego działania Boga, powstaje mężna wdowa Judyta. Pokładając bezkresną ufność w Bożą Opatrzność, wbrew niesprzyjającym okolicznościom, doprowadziła ona do definitywnej porażki okupanta. Wyruszywszy samotnie, udała się do obozu wroga, gdzie swą zdumiewającą piękną oczarowała Holofernesa, hetmana wojska asyryjskiego a korzystając z odpowiedniej sposobności, jego własnym mieczem odcięła mu głowę. Z tym budzącym krew w żyłach „trofeum” wróciła do twierdzy jednocześnie wielbiąc Boga za odniesione przezeń zwycięstwo (zob. Jdt 13,19-20).

Nie bez przyczyny Kościół zaleca czytać tę księgę przy okazji różnych świąt i uroczystości maryjnych. Niezbymywały motywem jest fakt, iż pochwały składane pod adresem dzielnej Judyty odnoszą się bezpośrednio do Maryi. Ona to bowiem jest prefiguracją a zarazem Matką nowego ludu Izraelskiego – Kościoła, jednocześnie ochraniając go przed zasadzkami złego ducha. Ową paralelę dostrzegł zapewne św. Łukasz, który w scenie Zwiastowania (zob. Łk 1,26-38) zastosował wiele konstrukcji zdaniowych i myśli właśnie z „Księgi Judyty”. Należy pamiętać,

że nie możemy czynu Judyty oceniać z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej, gdyż autor opowiadania tak naprawdę nie poznał nauki Jezusa. W rzeczy samej, postać Judyty ewidentnie jawi się nam jako figura Matki Bożej. Stąd też jest ona dla nas w pierwszym rzędzie worem całkowitego zawierzenia się Panu Bogu. Jej silna wiara stała się dla niej żywym źródłem duchowej mocy. Dzięki temu mogła partycypować w zbawczych dziełach Najwyższego. Przywołaną wyżej typologię wysmienienia ujmuje średniowieczny poemat „Korona Dziewicy” który w widząc w Judycie obraz Maryi, mówi o Niej: „Ty, miła gałązko Jessego, umartwiona niebieską dyscypliną, gałązko rozciągająca woń miłości i świętości, gałązko mocy i cnoty, pokonałaś dom Nabuchodonozora, czyli diabła, gdy złamałaś jego tyrańską różgę (...). Dlatego zwiesz się u wszystkich błogosławioną, bo dajesz światu pokój, radość niebu, cześć i chwałę Bogu, pokój grzesznikom, nadzieję upadłym, światło ślepym, Kościołowi łaskę i błogosławieństwo, sprawiedliwym wieczne szczęście” (zob. TMB 3,192-194).

„RACHEL OŻYWICIELA EGIPTU NOSIŁA”

Ostatnia część hymnu przedstawia jeszcze jedną ważną figurę, w której śmiało można dopatrywać się zapowiedzi Maryi. Pierwsza Księga Starego Testamentu – „Księga Rodzaju” dość obszernie prezentuje dzieje Patriarchy Jakuba i jego małżeństwa z dwoma siostrami. Młodsza z nich – Rachela, przez wiele lat nie mogła mieć potomstwa, aż do chwili, kiedy miłosierny Bóg wspomniął na nią i wysłuchał jej prośb: „Poczęła tedy i porodziła syna, mówiąc: «Odjął Bóg żelżywość moją». I nazwała go imieniem Józef” (Rdz 30,23-24). To właśnie ten Józef, którego starsi bracia sprzedali w niewolę, dzięki swej mądrości został wyniesiony do godności wysokiego urzędnika w państwie faraona. Co

ciekawe, ów monarcha zmienił imię Józefowi i nadał mu imię, które w języku egipskim oddaje się jako: „Zbawiciel świata” (zob. Rdz 41,44). Tymczasem w dialekcie hebrajskim imię Józefa zostało oddane podług transkrypcji egipskiego imienia „Cofnat-Paneach”, które znaczy: „Bóg rzekł, a on ożył”. Stąd też Wulgata widzi w postaci Józefa egipskiego wyraźną zapowiedź Jezusa, Zbawiciela Świata (zob. J 4,42). Wobec tego, osobę Racheli poczęto wiązać z Matką Bożą. Imię „Rachel” w języku hebrajskim oznacza tyle co „owca”. Tradycja chrześcijańska szybko przejęła tę etymologię, wskazując na Maryję, jako „Owieczkę”, która wydała na świat „Baranka Bożego”.

Także Nowy Testament czytni aluzję do postaci Racheli, gdy w „Ewangelii dzieciństwa” według św. Mateusza mówi o niej jako „opłakującej swe dzieci” podczas rzezi niemowląt w Betlejem (zob. Mt 2,18). Może właśnie ten ewangeliczny urywek przyczynił się do późniejszego porównania Maryi – Matki Bożej z Rachelą. Swoistego połączenia owy imion łączy apokryf zachowany w języku koptyjskim, pod tytułem: „Legenda o Józefie cieśli”. Zawiera on wypowiedź Pana Jezusa, skierowaną do uczniów, traktującą o Jego narodzeniu: „Wówczas Maryja, moja matka, urodziła mnie w drodze powrotnej z Betlejem przy grobie Racheli, żony patriarchy Jakuba, która była matką Józefa i Beniamina” („Apokryfy Nowego Testamentu, I, 338).

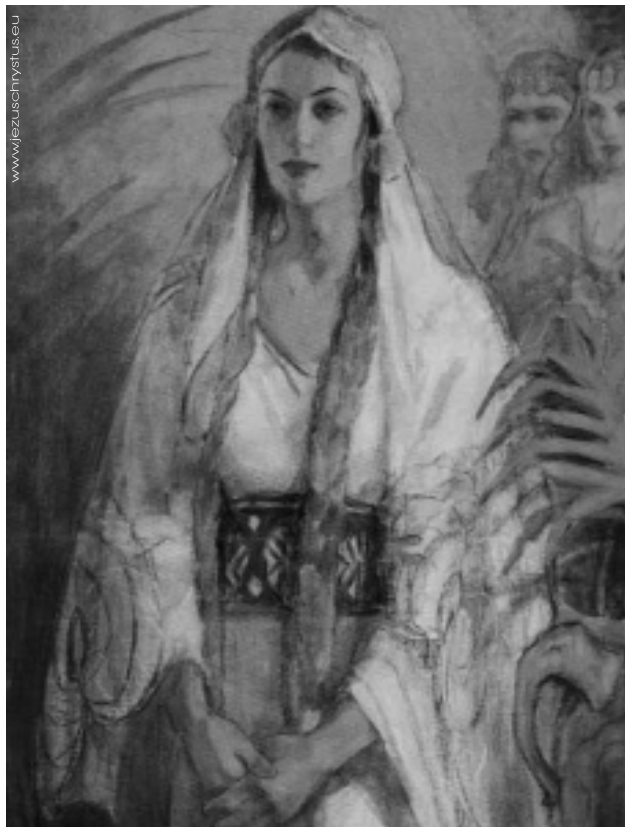
„ŚLICZNA ESTERO, PANIENKO EGIPTA”

Niepodobna nie wspomnieć również niezłomnej i odważnej kobiety jaką jest Estera, której imię po dziś dzień stanowi tytuł jednej ze starotestamentalnych ksiąg. „Księga Estery” – bo niej mowa – opowiada o dekreście wydanym przez króla perskiego Aswera, na mocy którego jeden z pysznych urzędników monarchii – Haman, miał dokonać eksterminacji Żydów w całym państwie. Ów minister zapalał wielkim gniewem do Izraelitów, gdyż jeden z nich – Mardocheusz nie oddawał mu czci. W tak groźnej sytuacji Naród Wybrany nie pozostaje bez pomocy. Podług niezmiernych planów Opatrzności Bożej, pojawia się nieustraszona Estera, która dzięki swojej nadzwyczajnej urodzie (a także z powodu nieposłuszeństwa jakiego odpuściła się dotychczasowa królowa Washti) została wybrana na żonę perskiego władcy. Samo imię „Es-

tera” pochodzi z języka babilońskiego, którego źródłosłów łączy się z imieniem babilońskiej bogini Ishtar (stąd nowoperski termin: „setareh” oznacza tyle co: „gwiazda”). Główna bohaterka, Estera, ukazana jest jako niewiasta, która całkowicie zawieńczyła Bogu. Przez swoją modlitwę i post przygotowała się do interwencji, mającej za cel udaremnić plan eksterminacji Izraelitów jaki powziął Haman. Bóg wysłuchał wołania swej służebnicy i sprawił, że jej działania okazało się ze skuteczne.

Także i tutaj dostrzegamy wyraźną typologię. Podobnie jak królowa Estera okazała się być niewiastą wierną Bogu a przez to orędowniczką całego Izraela, tak też Maryja – Matka Jezusa Chrystusa wstawia się niestannie u tronu swego Syna we wszystkich zagrożeniach, jakie nękają Kościół i świat. Maryja w całej swej pełni objawia charyzmat pocieszania i wstawieństwa, co szczególnie uwidacznia się w Jej interwencji podczas wesela w Kanie Galilejskiej, gdzie istotnie „przyspieszyła” objawienie chwały swego Syna (zob. J 2,11).

Pośród wielu starotestamentalnych kobiet, Rachela, Judyta i Estera – mimo, iż żyły w różnych czasach i okolicznościach – są jedynymi w swoim rodzaju obrazami, w których można dostrzec postać najpiękniejszej z niewiast – Maryi. Wszystkie przyodziane w szaty zdobne perłami cnót oraz złotymi nićmi dobrych wzorów i postaw w sposób dokonały zapowiadają najwspanialszy ideał kobiety wszechczasów – Matkę Syna Bożego, pełną łaski i wstawiającą się u Pana za swymi dziećmi, której wartość istotnie „przewyższa perły”.



Gdy myślę o mojej mamie...



Każdego dnia uwielbiam Boga za moją mamę. Mam już blisko 60 lat, a więc moja mama jest już w podeszłym wieku, w tym roku ukończyła 83 lata. Uwielbiam Boga za to, że kiedy jadę do domu, to wiem, że tam czeka na mnie mama. Śmierć mamy jest dla kapłana szczególnie bolesna. Kapłan nie ma żony, dzieci i kiedy odchodzi mama, to dla kapłana jej odejście jest szczególnie bolesne. Kapłani, których mamy już umarły, kiedy przyjeżdżają do rodzinnego domu, to im się wydaje, że ten dom jest pusty, chociaż mieszka w nim może wiele osób. Ostatnio moje myśli są bardzo często przy mamie. Mama jest bardzo chora, ma raka, wiem, że powoli odchodzi, a przecież tak bardzo chce żyć.

Mama pięknie śpiewała. Teraz prawie straciła głos i nie może już zaczynać pieśni w kościele, a czyniła to przez wiele lat.

Jest to jedno z jej najtrudniejszych doświadczeń. Wracają liczne wspomnienia związane z mamą. Kiedy chodziłem chyba jeszcze do przedszkola widziałem moją mamę w trumnie. Plakaliśmy z siostrą. Mama była ludową aktorką i ta trumna z moją mamą pojawiła się na scenie Domu Ludowego w przedstawieniu „Karpaccy górale”. Pamiętam ją katechizującą dzieci przedszkolne w naszym starym domu; widzę jak płacze, gdy tylko mnie albo rodzeństwu coś nie powiodło się w szkole; wracają wspomnienia, zaskoczenia ale i radości, gdy zakomunikowałem jej, że jednak nie będę studiował ekonomiki kolei, tylko idę do Seminarium „uczyć się na księdza”; gdy patrzę na zdjęcia przypominam sobie, jak mama była bardzo zmęczona podczas prymicji; chowam w pamięci jej zaskoczenie, gdy powiedziałem jej, że zostałem proboszczem w Męcinie i będę odpowiedzialny za

budowę kościoła: problem budowy zignorowała, zapytała tylko czy poradzę sobie z wyżywieniem wikariuszy. Na Święta Bożego Narodzenia kazała zabić świniaka i wszystkie produkty dostarczyła na plebanię w Męcinie. Taka jest moja i takie są wszystkie nasze mamy. Co byśmy znaczyli bez ich modlitw i ofiar? Kiedy Ksiądz Biskup przeniósł mnie na nowe probostwo w Tarnowie, jeden z księży, który znał moją mamę powiedział: „Na pewno będzie cię ochraniać jej modlitwa różańcowa”. Od ponad 30 lat mama z innymi parafianami z Cikowic modli się codziennie na różańcu przed poranną Mszą Świętą.

Matka. Co „ma”, to „tka” – co ma to ci daje. Dała ci życie, daje ci serce pełne miłości, modli się za ciebie, błogosławi. Tak bardzo przypomina Najlepszą z Matek. Zasłużyła na niejedno twoje „Zdrowaś Maryjo”...

KS. ANTONI BIELAK
- OJCIEC DUCHOWNY ROKU V

Chociaż od śmierci mojej Mamy, Heleny, minęło kilka lat, to jednak napisanie o Niej wspomnienia jest dla mnie trudne. Dotyka czegoś bardzo osobistego.

Urodziła się przed 68 laty w Wietrznicach k. Zabrzeży. Idąc za swoimi zainteresowaniami ukończyła Liceum Pedagogiczne, a później Studium Nauczycielskie. To w jakiś sposób ukształtowało i ukie runkowało Jej życie. Mama uczyła przede wszystkim j. polskiego. Pracowała w Ochotnicy Górnej i w Maszkowicach. Po ślubie zamieszkali z Tatą w Maszkowicach i rozpoczęli budowę domu. Po jakimś czasie Mama zachorowała na serce i konieczna była operacja, a po niej długi, trwający ponad 20 lat, czas zmagania z chorobą. Stan zdrowia wymusił rezygnację z pracy, która była pasją Mamy, i przejście na rentę.

Jaką osobą była Mama?

W mojej pamięci pozostaje jako kochająca i serdeczna. Była towarzyska, choć choroba z biegiem czasu ograniczała coraz bardziej możliwość wyjazdów czy zwy-

czajnego wyjścia z domu. Chorobę, w której były chwile lepsze i gorsze, przeżywała - dzięki wsparciu Taty - cierpliwie. Pomimo różnych dolegliwości cały czas, jak potrafiła najlepiej, troszczyła się o dom, przechodząc do porządku dziennego nad swoimi ograniczeniami. Bardzo lubiła czytać - obok radia leżało zawsze kilka książek, które „pochłaniała”. W Jej codzienność były wpisane Msza św. i różaniec, transmitowane przez RDN. Modliła się za nas. Interesowała się też życiem diecezji, wiele razy telefonowała pytając czy wiem co się gdzie wydarzyło, czy gdzie będę. Umiała cieszyć się drobnymi rzeczami. Kochała nas: Tatę, brata, mnie, a w ostatnich latach życia jej oczkiem w głowie były wnuki.

Cieszyłem się i dziękowałem gdy żyła. A teraz? Teraz chcę jeszcze bardziej dziękować i cieszyć się, że była, niż smuć się, że Jej nie ma. Choć przecież jest - w Bogu, a w tajemniczy świętych obcowania zawsze możemy się spotykać. ■

KS. PIOTR NOWAK - OJCIEC DUCHOWNY ROKU VI

Ogromna wdzięczność wypełnia moje serce, kiedy myślę o mojej Mamie. Staram się nade wszystko wyrazić ją w modlitwie. Każdego dnia moja Mama ma szczególne miejsce w spotkaniu z Panem. Dziękuję Mu i proszę dla Niej o potrzebne łaski i siły.

Obok wdzięczności staram się okazać Mamie serdeczny szacunek i troskę. Zwyczajna pamięć, wyrażona w spotkaniu czy telefonicznej rozmowie jest wyrazem takiej postawy. Staram się jak najczęściej moją pamięć i troskę okazać i jak

potrafię najlepiej wyrazić.

Nieustannie odczuwam szczególne wsparcie i duchową troskę okazywaną mnie ze strony mojej Mamy. To dla syna kapłana bardzo ważne i bardzo cenne dary!

Mama jest dla mnie osobą zawsze bardzo bliską. Często korzystam z Jej dobrych rad i życiowej mądrości. Oby Pan Bóg darzył Ją zawsze hojnie swoimi łaskami i po najdłuższe lata zachował w dobrym zdrowiu i siłach dla dobra całej mojej rodziny, a Maryja, która jest szczególnie patronką mojej Mamy, miała Ją zawsze w swojej opiece. ■

KS. STANISŁAW ŚLIWA - OJCIEC DUCHOWNY ROKU IV

Kiedy myślę o Mamie i wypowiadam to szczególne słowo w sercu rodzi się wdzięczność za Jej obecność i doświadczane od Niej dobro. Powraca ciepło rodzinnego domu, mające swe źródło w miłości, którą domowników obdarza Mama. Ta miłość ma konkretne imiona: modlitwa, dobre słowo, stawiane wymagania, postawa życiowa, cenne wskazówki... dobry obiad. Miłość Mamy nie słabnie mimo upływu lat i nieobecności w domu rodzinnym. Dyskretnie towarzyszy mojej posłudze kapłańskiej, pyta o podejmowane działania i wspiera je modlitwą. Mam świadomość, że Jej miłości nie mogę zatrzymać na sobie, mam w po-



Gdy myślę o mojej Mamie to... przypomina mi się przede wszystkim moje dzieciństwo... Byłem chorowitym dzieckiem. Od najmłodszych lat potrzebowałem ciągłej opieki, często odwiedzałem lekarzy, raz w tygodniu musiałem wyjeżdżać do Tarnowa na konieczne zastrzyki. Oczywiście podczas wszystkich tych wizyt towarzyszyła mi zawsze moja Mama. Często widziałem łzy w jej oczach, gdy lekarz postawił nie najlepszą diagnozę lub gdy o mojej chorobie opowiadała krewnym czy znajomym. Ale zawsze te łzy chciała przede mną ukryć. Na jej twarzy rysowało się ogromne zmartwienie, czułość; próbowała mnie pocieszać, choć sama z trudem radziła sobie z własnym smutkiem. To też sprawiło, że została zbudowana mocna więź łącząca nasze serca - kochającej Mamy, zabiegającej o zdrowie dziecka, i syna, który ciągle doświadczał tej szczególnej, matczynej troski.

Czy coś się zmieniło od tamtego czasu? Swoją dom rodzinny opuściłem praktycznie 17 lat temu, gdy rozpocząłem seminarium i w sumie nie często bywam w domu, wpadając raz w tygodniu na kilka godzin. Jedynie podczas ferii i wakacji spędzam kilka lub kilkanaście dni z rodzicami i wtedy praktycznie za każdym razem, kiedy wychodzę z domu odwiedzić znajomych czy rodzinę, mama zadaje pytania: „gdzie idziesz?”, „co będziecie robić?”, „kiedy wrócisz?”. Wydawałoby się - śmieszne - „stary chłop”, a taki wywiad, takie pilnowanie. Jednak nigdy nie odpowiadam na takie pytania mojej Mamy niecierpliwością, rozdrażnieniem, czy zdziwieniem. Wiem bowiem, że ciekawość mojej Mamy wyrażona tymi pytaniami nie wynika z jakiejś czystej dociekliwości, czy też z obawy, że będziemy robić nieodpowiednie rzeczy, ale z Jej matczynej, rodzicielskiej troski, o której jestem przekonany, że będzie trwać do końca Jej lub mojego życia. ■

KS. ADAM SROKA - OJCIEC DUCHOWNY ROKU III

śludze kapłańskiej obdarzać nią drugiego człowieka. Wracam do rodzinnego domu, by być blisko Mamy - tak po prostu „być blisko”. I choć najlepiej jest być „przy Mamie”, to Jej postawa mobilizuje do solidnej pracy nad sobą i dla dobra drugiego człowieka, tam, gdzie aktualnie pełnię posługę kapłańską. Nasze rozmowy w domu rodzinnym, jak również te telefoniczne, kończą się zawsze pytaniem Mamy: „czy wszystko masz, czy czegoś ci nie brakuje?” - matczyzna miłość. Wdzięczność za otrzymywane od Mamy dobro, „przekuwam” w czyn, starając się być dobrym człowiekiem i kapłanem - bo na tym Jej najbardziej zależy. ■

KS. PAWEŁ BOGACZYK - OPIEKUN ROKU IV

Miejsca



DAMIAN
PŁAZA



ADAM
CIEŚLA

strategiczne

Wiadomo powszechnie, że żaden człowiek nie jest samowystarczalny. Podobnie jest z ludzkimi wspólnotami. Każdy potrzebuje pomocy i uznania swej zależności od innych. Tylko pycha może podpowiadać coś przeciwnego.

Nie inaczej rzecz się ma ze wspólnotą seminarijną. W jej skład wchodzi nie tylko klerycy i księża przełożeni, ale również siostry zakonne i pracownicy świeccy. Wśród różnorodnych zadań podejmowanych w Seminarium ważne miejsce zajmuje posługa pań w kuchni, pań sprzątających, a także nauczycielek języków obcych. Treścią tego krótkiego artykułu będzie naświetlenie ich posług. Bez nich bowiem funkcjonowanie całej wspólnoty jest trudne do pomyślenia – nawet dla człowieka o dużej wyobraźni.

KUCHENNE KRÓLESTWO

Rzecz oczywistą w Seminarium stanowi to, iż miejscem najważniejszym jest kaplica. Gdyby zabrać kaplicę i Najświętszą Ofiarę, to całe towarzystwo alumnów rozeszło by się w tydzień na cztery strony świata. Niemniej innym punktem strategicznym – biorąc sprawę po ludzku – jest kuchnia. Stu siedemdziesięciu kleryków, którzy nie są jeszcze aniołami, potrzebuje ziemskiego pokarmu. Niejeden tęsknie wygląda naleśników; inny kosztuje z radością niedzielne kotlety schabowe; trzeci natomiast definiuje śniadanie jako dużą ilość płatków śniadaniowych z mlekiem.

Gdyby sprawę gotowania powierzyć klerykom, to kto wie, czy w Tarnowie nie odnotowano by znacznego wzrostu ilości dolegliwości żołądkowych. Są przecież tacy alumni, którzy, bynajmniej nie z zachłanności, raczej z miłości bliźniego, nie poczęstowaliby nikogo swoimi daniami, szczerze nie dowierzając swoim kulinarnym predyspozycjom. W każdym razie niektórzy nazwą zrobienie jajecznicy i herbaty szczytem kulinarnych umiejętności.

Z wszelkich kłopotów w tym temacie wybawia nas obecność osób pracujących w kuchni. Tę posługę podejmuje kilkanaście pań, które dbają o to, by kleryckich żołądków nie wypełniała pustka. Za godne podkreślenia trzeba uznać to, iż przygotowanie trzech posiłków dziennie dla tylu ludzi, nie stanowi pracy łatwej i lekkiej; owa praca domaga się kleryckiej wdzięczności. Kuchenny trud nie wyczerpuje się w gotowaniu, ale obejmuje rozłożenie naczyń, umycie ich, a także czuwanie nad czystością refektarza czy kuchni. Rzecz jasna, że klerycy podejmują również te zajęcia, mając wyznaczone sprzątania i dyżury na refektarzu. Niemniej owo współuczestnictwo alumnów nie wypełni całości kuchennych zadań, które wielkodusznie realizują pracownicy świeccy.

BIEL I ZIELONOŚĆ

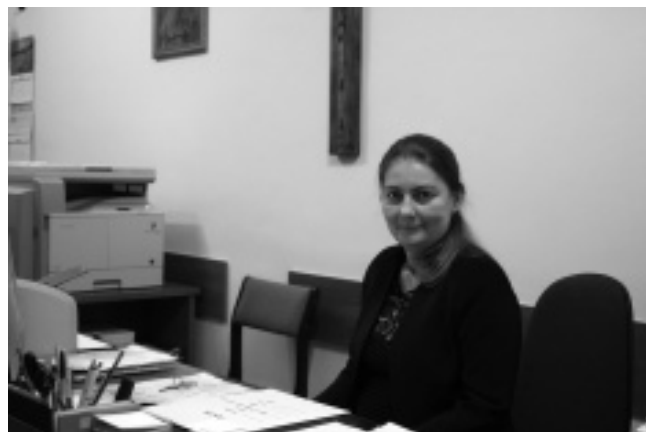
Wśród osób, które najdłużej pracują w Seminarium są: pani Maria Siejka i pani Anna Lazarowicz. Domenę pani Marii stanowi pralnia, która również zasługuje na miano punktu strategicznego, albowiem szaty liturgiczne oraz wszelkie ręczniczki, puryfikaterze i korporaly używane podczas sprawowania Najświętszej Ofiary swą czystością i świeżością zawdzięczają właśnie temu miejscu. Stąd też współpraca między kaplicznymi (wyznaczonymi klerykami odpowiedzialnymi za zasoby liturgiczne zakrystii), a panią Marią. Ponadto w pralni różnorakie firanki, obrusy i inne materiały znajdują wyczyszczenie i wybielenie. Choć pranie i prasowanie w niemałych ilościach nie należą do rozrywek i są ciężką pracą, to jednak pani Maria słynie z serdeczności i wielkiego poczucia humoru.

Jeśli przechodząc Tarnowski dostrzeżę w oknach budynków seminaryjnych zielone, wzrastające rośliny, to istnieje prawdopodobieństwo, że jest to zasługa pani

Anny Lazarowicz. Jej zadaniem jest troska o kwiaty w Seminarium zdobiące korytarze i różne inne sale. Kiedy klerycy wyjeżdżają na wakacje do domów rodzinnych, to niejednokrotnie w tym czasie pozostawiają kwiatki ze swoich mieszkań pod opieką pani Anny. Zdarza się, że nawet nad wyraz słabowita roślina pod taką opieką przeżywa drugą młodość. Nieodłączną towarzyszką prac pani Anny jest pani Bożena Dembińska; razem czuwają nad czystością korytarzy i sal wykładowych. Podobne prace, lecz w innych przestrzeniach budynków seminaryjnych podejmuje pani Dorota Sawczak wraz z panią Janiną Kawulą. Niejeden kleryk, który sztukę sprzątania podchwytuje niezgrabnie i w sposób powolny, łatwo może dojść do przekonania, że nasze panie to mistrzynie w swoim fachu, który potrafią łączyć z optymizmem, uśmiechem i życzliwością. Sprzątanie zatem nie jest rzeczą małą, albowiem w porządku zewnętrznym jakoś tajemniczo wybrzmiewa porządek wewnętrzny, duchowy.

BŁONIE I SEKRETARIAT

Inną formę pracy na rzecz Seminarium stanowi praca w sekretariacie. Zadania związane z tą posługą podejmuje pani Marta Borczyk z Błonia. Dzięki ich wypełnianiu funkcjonowanie Seminarium na linii biuro-





kratycznej, urzędowej może przebiegać bez zakłóceń. Pani Marta podzieliła się z redakcją następującym świadectwem:

– Pracuję w sekretariacie Wydziału Teologicznego Sekcja w Tarnowie od 2002 roku. Pochodzę z Błonia, gdzie znajduje się gospodarstwo i dom WSD, którego losy od ponad 100 lat są połączone ogromną więzią z Seminarium w Tarnowie. Ta współzależność odzwierciedlała się zawsze w wielkim szacunku, współpracy i wzajemnym oddaniu tak mieszkańców, jak i Seminarium.

To w Błoniu rozpoczęła się męczeńska droga bł. Ks. rektora Romana Sitki, to dzięki WSD mamy też własny kościół, w którego budowę bardzo mocno zaangażowane było Seminarium. Potem czas kolejnych proboszczów, którzy tę więź podtrzymywali i zawsze bardzo umacniali. Od najmłodszych lat wzrastałam w tym klimacie. Nie są mi obce zjazdy kapłańskie, wakacyjny pobyt kleryków, a teraz półroczny pobyt w naszej miejscowości. Jako mieszkańcy zawsze traktowaliśmy to jako wielkie wyróżnienie i zaszczyt, że możemy służyć pomocą przyszłym kapłanom, jak i siostrą zakonnym, które pracowały i realizowały swoje powołanie zakonne w naszej parafii. Uważam, że praca w WSD szczególnie zobowiązuje i w takim duchu, w jakim wzrastałam staram się służyć; może nie bezpośrednio, bo głównie czyni to Rektorat, ale w miarę potrzeby, pomagając w sprawach stypendialnych czy legitymacji oraz obsługując stopień wyższy, jakim są studia licencjackie. Wszelkie uroczystości związane z WSD też przeżywam jak we wspólnocie. Zawsze staram się ogarniać modlitwą wszystkich alumnów i studentów świeckich, a szczególnie wtedy gdy o nią proszą; i odwrotnie: gdy ja proszę o modlitwę w moich sprawach, to ją otrzymuję.

Działając długie lata w grupie młodej i przy odziedziczonej naturze społecznika, jest mi łatwiej wykonywać swoją pracę, która sprawia wiele radości, jest moją pasją i wykonuję ją z zadowoleniem. Czuję się tutaj, jak w drugim domu.

WIELOJĘZYCZNOŚĆ

Klerycy podczas formacji mają sposobność korzystania z lektoratów. Uczą się, oprócz łaciny, greki i hebrajskiego, jednego z języków nowożytnych: niemieckiego, francuskiego, angielskiego, hiszpańskiego lub włoskiego. Owe lektoraty z języków nowożytnych prowadzą panie: Katarzyna Płachta, Ewa Bochenek, Sylwia Jaworska-Franczyk i Jowita Kuczyńska. Po ukończeniu horyzontów, podniesienie świadomości kulturalnej czy większe możliwości dla tych, którzy myślą o stażach misyjnych, to niewątpliwie zalety korzystania z lektoratów. Panie lektorki przynoszą wiele ćwiczeń, szlifują z studentami gramatykę i wymowę; widać, że poznanie przez kleryków języków obcych nie jest dla nich sprawą obojętną.

Przemyśleniami o swojej pracy w Seminarium podzieliła się z redakcją Pani Sylwia Jaworska-Franczyk, która uczy języka angielskiego:

– Kobieta w seminarium to zdecydowana mniejszość. Jednak wydaje się, że bez kobiet to miejsce by nie funkcjonowało. Od lat rozwijam w alumnach zdolność posługiwania się językiem angielskim. Przebiega to z różnym skutkiem. Bywają chwile, że profesorski idealizm zderza się z belfrowską rzeczywistością. Są i takie dni, które dają radość i motywują do dalszej pracy. Największym wyzwaniem

w tej pracy jest zderzenie dwóch światów. Z jednej strony to młodzi mężczyźni, którzy wybierają życie w celibacie, a z drugiej strony kobieta, którą wyróżnia godność bycia żoną i matką trójki dzieci. Zdarza się, że matczyne instynkty odżywają podczas wykładów, gdy u jednego z kleryków dostrzegam odrywający się guzik u koszuli i po prostu... mam ochotę go przyszyć, innego zaś wysyłam natychmiast do lekarza specjalisty zauważając problemy ze zdrowiem. To tak, jakbym przenosiła to swoje macierzyństwo na grunt WSD. Ktoś powie, że to bez sensu. A ja myślę, że to dobrze, iż na takiej specyficznej uczelni, jaką jest seminarium, wykładowcami są również kobiety. Alumnom potrzebne jest postrzeganie rzeczywistości również z naszej perspektywy, potrzebna jest nasza nieco inna wrażliwość, czasem inny sposób myślenia. Nasza akceptacja ich powołania, trochę kobiecej troski w oczach i łagodność w sposobie bycia. Potrzebne jest im zetknięcie z odmiennością... przy wzajemnym poszanowaniu godności.

PODSUMOWANIE

Można stwierdzić, że wkład kobiet w budowanie seminaryjnej wspólnoty jest niewątpliwym i znaczącym, jakkolwiek paradoksalnie to brzmi na pierwszy rzut oka. Trudno przy okazji artykułu o dwóch stronach objętości wymienić imiona wszystkich osób, które posługują w Seminarium (choć byłoby to łatwiejsze niż wymienienie wszystkich kleryków). Niemniej każda z tych osób zasługuje na wdzięczność i modlitwę zanoszoną przez wspólnotę alumnów. ■

Wspaniałe gody

*Rozmowa z Ks. prał. dr. Ryszardem Banachem
o tym, co zdarzyło się 1050 lat temu
i trwa do dziś*

Bartłomiej Wilkosz: Szczęść Boże! Ks. profesorze 1050 lat temu protoplasta polskiego Narodu Mieszko I podjął decyzję o przyjęciu chrztu św. Jaką wagę miał ten moment i co on oznacza dla naszej Ojczyzny?

Ks. Ryszard Banach: To, wydarzenie z roku 966 jest dla nas fundamentem. Od tego punktu w dziejach świata rozpoczyna się historia Polski. Historyk w swojej pracy opiera się na źródłach, na dokumentach. Fakt chrztu Mieszka podają najstarsze kroniki. Nie ma żadnych dokumentów, które mówiłyby o czymś co było wcześniej. To jest początek naszych dziejów, naszej tożsamości. Ów pamiętny rok odmienił oblicze polskiej ziemi. Poddani Mieszka już nie są tylko jednym z plemion słowiańskich, ale są kolejną częścią Mistycznego Ciała Chrystusa włączoną do Niego poprzez sakrament chrztu św. Pamiętam uderzające kazanie śp. abp Ablewicza wygłoszone w 1966 r. na Jasnej Górze. Mówiąc o chrzcie pytał wiernych: Czy wiecie, co wydarzyło się 10 wieków temu tu w Gnieźnie? To były wspaniałe gody na Wzgórzu Lecha. Oblubieńcem był Chrystus, a Oblubienicą była polska dusza. Abp Ablewicz spojrzał na chrzest jako człowiek wiary. Wskazał, że to był ingres Boga w polską duszę. Wielu będzie mówiło, że Mieszko uczynił to tylko ze względów politycznych. Jednak nie można zapomnieć o motywach religijnych. Szczególnie dziś w dobie rugowania podstawowych wartości takich, jak wiara.

Już na początku zwraca Książd uwagę na wymiar duchowy. Jest on niewątpliwie bardzo ważny. Jednak Mieszko nie pozostawił nam żadnego dziennika, w którym opisałby swe przeżycia, a więc trudno tu cokolwiek powiedzieć.

Owszem nie posiadamy żadnych zapisów osobistych księcia Polan. Jednak kiedy mówimy o sakramencie chrztu to, aspekt duchowy wysuwa się na pierwsze miejsce. Mieszko zapewne był świadomy konsekwencji, jakie wynikają dla niego osobiście z przyjęcia chrztu św. Wybrał drogę prowadzącą

ku wieczności. W tym wyborze ten odległy bohater naszych dziejów jest dla nas świadkiem i nauczycielem.

Są to ciekawe z zarazem bardzo konstruktywne myśli. Może zwróćmy się teraz w stronę faktów. Proszę powiedzieć o kontekście historycznym wyboru chrześcijaństwa? Co wiemy pewnego o samym wydarzeniu? Jak wyglądała chrystianizacja poddanych Mieszka?

Kiedy Mieszko objął władzę ok. 960 r. monarchia piastowska była już ukształtowana. Nie było jeszcze pojęcia „Polska”, czy „Polacy”. Pierwszy zapis w języku łacińskim określający ziemie od Odry do Bugu i od Bałtyku do Karpat słowem „Polonia” pojawił się w Rzymie w 1000 r. Jednak państwo Mieszka to już nie tylko wspólnota rodowa, ale dobrze zorganizowana i intensywnie rozwijająca się monarchia. Państwo to swój dynamiczny rozwój przeżywało w I poł. X w. W latach 60 X w. istnieje ok. 18 silnie rozbudowanych grodów. Mieszko posiadał spore siły militarne i dobre perspektywy gospodarcze. Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy jest relacja arabskiego podróżnika Ibrahima ibn Jakuba, który w swym opisie wskazuje na dużą siłę młodego państwa Polan. Jednym z celów Mieszka było podporządkowanie sobie Pomorza, szczególnie ujścia Odry do Bałtyku. Klóciło się to z interesami króla Danii Haraldem Sinozębnym oraz związkiem plemion Wieleckich. Na czele wojsk owych plemion stał niejaki Wichman. Kronika saska Widukinda podaje, że w 963 roku Wichman miał odnieść zwycięstwo nad Mieszkim. Monarchia Piastów sąsiadowała również z Cesarstwem Ottona I. Był to bardzo ambitny monarcha. Oprócz korony króla Niemiec zdobył także tytuł króla Italii, pokonał Węgrów i narzucił zwierzchnictwo Czechom. Skutecznie prowadził podbój Słowian Połabskich. W 962 r. został ogłoszony cesarzem. To był niewątpliwie najpotężniejszy władca tamtego okresu. Mieszko musiał się z nim liczyć. Otton I pragnął utworzenia arcybiskupstwa w Magdeburgu, które swoją jurysdykcją miało objąć

na Wzgórzu Lecha

ziemie Słowian. Jako opiekun Kościoła cesarz był zobowiązany, aby prowadzić dalszą chrystianizację wśród pogan. W takiej sytuacji gdy od północnego zachodu zagrażali Wieleci, a od zachodu Cesarstwo, Mieszko musiał szukać sojuszu. Mógł go zawiązać samym cesarzem, jednak chcąc pomniejszyć uzależnienie od Niemców zwrócił się w stronę Czech. Choć należy pamiętać, że zgoda na chrzest, nawet za pośrednictwem Czech nie była wolna od aprobaty Ottona I. Ponieważ Bolesław Srogi, książę czeski był wasalem cesarza. Dobrym ruchem Mieszka na europejskiej szachownicy było oddanie państwa pod opiekę papieża. Mieszko nie czekał aż przyjadą misjonarze z Niemiec, ale sam poprosił o włączenie go do wspólnoty wiary. Jeżeli chodzi o sam chrzest to nie posiadamy za dużo źródeł. Rocznik kapitulny krakowski podaje, że było to w 966 roku. Rok po przybyciu Dobrawy. Możemy powiedzieć, że była to wiosna, ale gdzie miało to miejsce trudno wskazać. Może w Pradze, może w Moguncji, aczkolwiek nie można wykluczyć, że było to w Gnieźnie. Co do form ewangelizacji również nie posiadamy opisów, jak one wyglądały. Zachowały się jednak teksty mówiące o chrystianizacji Pomorza w XI wieku za panowania Bolesława Krzywoustego. Początkiem był chrzest poprzedzony krótką katechezą. Potem objaśniano prawdy wiary i główne obowiązki neofitów. Istotne jest to, że chrystianizacja odbywała się pokojowo, a nie przy pomocy ognia i miecza, jak to czynił Karol Wielki.

Przypadająca rocznica 1050-lecia chrztu Polski, to dobra okazja do sięgania po fachową literaturę traktującą o początkach chrześcijaństwa na naszych ziemiach. Wydaje się, że jest to dogodny czas, aby wspomnieć obchody Millenium. Proszę powiedzieć, jak Ksiądz zapamiętał obchody sprzed 50 lat?

Polska miała wtedy opatrnościowego męża kard Stefana Wyszyńskiego. Zawierzył on cały Naród Maryi i ufał mocno, że Królowa Polski wyjedna nam wolność, której nie mieliśmy. Udało się wówczas rozbudzić wśród wiernych poczucie dumy z faktu, że u źródeł polskiej tożsamości jest wiara katolicka, że jest tam wydarzenie chrztu. To było bardzo ważne ponieważ w tamtych la-



tach w Polsce panowała laicyzacja. Komuniści robili wszystko, aby obniżyć rangę kościelnych uroczystości poprzez zorganizowanie obchodów państwowych 1000-lecia Państwa Polskiego. Partia twierdziła, że trzeba wyeksponować rolę postępowych ruchów i bojowników o wolność na przestrzeni wieków. Chciano poddać Polaków całkowitej materializacji. Indoktrynacja była ogromna. Dziś dysponujemy dokumentami, które pokazują skalę inwigilacji tajnych służb. Notatki służbowe sporządzali na temat kazań, ale i tego kto z kim jechał samochodem i w jakim celu. Opatrzność czuwała jednak nad naszą Ojczyzną i miejmy nadzieję, że tak będzie nadal.

Słuchając Księdza opowiadania wzrasta zaniepokojenie czasami Mieszka, jak też obchodami Millenium. Miejmy nadzieję, że 1050 rocznica pozwoli nam na nowo zachwycić się fenomenem naszej wiary i odnowić chrzcielne przyrzeczenia. Dziękuję za rozmowę.

Niech Pan Jezus błogosławi!

**ROZMAWIAŁ:
BARTŁOMIEJ WILKOSZ**

„Gloriam Dei per musicam pronuntiare”

MATEUSZ
KIC



W dniach 6/7 XI w auli Wyższego Seminarium Duchownego odbyło się sympozjum na temat muzyki pod tytułem „Gloriam Dei per musicam pronuntiare”. W sympozjum wzięli udział klerycy wyższego seminarium duchownego, studenci świeccy wydziału teologicznego, organiści, uczniowie Diecezjalnego Studium Organistowskiego jak i osoby które zechciały pogłębić swoją wiedzę na temat muzyki liturgicznej.

O tym jak ważną rolę odgrywa muzyka liturgiczna możemy się dowiedzieć rozważając już pierwsze punkty dotyczące muzyki sakralnej w konstytucji o liturgii Soboru Watykańskiego II *Sacrosanctum Concilium*. W punkcie 112 czytamy: „Muzyczna tradycja całego kościoła stanowi skarbiec nieocenionej wartości, wyróżniający się wśród innych form wyrazu artystycznego szczególnie tym, że śpiew kościelny, jako związany ze słowami, jest nieodzowną oraz integralną częścią liturgii”. Słowa te stanowią z pewnością zachętę do podjęcia dyskusji nad muzyką liturgiczną, obecną w dzisiejszej liturgii. Postaram się więc w krótki sposób zaprezentować pewne treści które były przedmiotem sympozjum.

Pierwszym prelegentem był biskup Carlos Alberto de Pincho Moreira Azevedo – delegat papieskiej rady ds. Kultury. Przedstawił on refleksję pod tytułem: „aktualne oczekiwania Kościoła i wyzwania dotyczące muzyki sakralnej”.

W pierwszym etapie biskup nakreślił kontekst kulturowy w którym to zaznaczył iż w obecnym czasie istnieje pewnego rodzaju rozbieżność między wiarą a kulturą. Człowiek w pewien sposób doświadcza sytuacji rozbięcia, niezdolnej do uchwycenia rysów tajem-

nicy ponieważ jest rzucany z jednych emocji w drugie. Sposobem przezwyciężenia tego kryzysu, jak zaznacza biskup, jest potrzeba pogłębienia solidnej i przejrzystej duchowości która będzie w stanie odpowiedzieć na pytania dotyczące sensu ludzkiego życia i skierować człowieka na transcendencję – Absolut.

Kolejne dotknął biskup relacji estetyki do celebracji. Zaznaczył iż dotkliwie odczuwa się brak poczucia tajemnicy, brak piękna form, obrzędów muzyki i celebracji. Zaś ubogi i rubrycystyczny rytualizm bez poczucia *sacrum* nie staje się na ogół miejscem dostępu do tajemnicy. Kryzys ten jednak nie dotyczy źródła i szczytu życia chrześcijańskiego ale form jego wyrażania.

Po nakreśleniu rysów kulturowych biskup podjął temat wyzwań przed którymi aktualnie stoi muzyka w Kościele. Otóż problem dotyczy głównie jakości wykonywania poszczególnych śpiewów podczas mszy świętej. Bp Azevedo dostrzega szerzące się zjawisko muzyki konsumpcyjnej zwanej także młodzieżową, która to często zawiera ubogie teksty oraz grubiańskie melodie które nie koniecznie odpowiadają duchowi liturgii. Zauważa również rozwijające się grupy kościelne jak: Focolari, grupy charyzmatyczne, neokatechumenalne czy Taize. Niestety jakość śpiewu w tych grupach jest prawie zawsze skromna i nie szanuje różnorodności kultur, przez co prowadzi do łatwej homologacji.

Biskup podkreślił również rolę formacji osób przewidzianych do śpiewu liturgicznego. Chodzi między innymi o przewodniczącego, lektora, kantora, animatora zgromadzenia, chór, zgromadzenie, organistów i muzyków. Formacji tej domaga się przede wszystkim instrukcja *Musicam Sacram* jak i konstytucja *Sacrosanctum Concilium* w której to czytamy iż „Muzycy zaś i śpiewacy, a zwłaszcza chłopcy powinni także otrzymać rzetelną formację” (nr 115).

Ważną funkcję pełni zgromadzenie liturgiczne, któremu to zostają powierzone aklamacje, odpowiedzi przewodniczące-

mu, Ojcze nasz oraz odpowiedzi litanijne. Kolejną ważną częścią liturgii jest psalm responsoryjny, który jako słowo Boże powinien być śpiewany z ambony.

Należy również formować zgromadzenie aby było wychowywane do słuchania utworu chóralnego, instrumentalnego czy też organowego. Jedną z ważnych funkcji pełni chór w liturgii, który ma za zadanie intonować, podtrzymywać, towarzyszyć i animować śpiew w zgromadzeniu.

W podsumowaniu biskup Azevedo zachęcił do poszukiwania środków, dzięki którym muzyka liturgiczna stanie się głębsza i bardziej dostępna dla każdej grupy osób.

Wśród prelegentów sympozjum znalazł się muzykolog ks. prof. dr hab. Ireneusz Pawlak który przedstawił referat pod tytułem *Muzyka liturgiczna w obliczu postmodernizmu*. Kilka wątków które poruszył ks. prof. Pawlak postaram się teraz zaprezentować.

Ks. prof. Pawlak przedstawił historyczną genezę ideologii postmodernizmu która sięga epoki renesansu, a wykształciła się w czasach oświecenia i pozytywizmu. Cechami tego kierunku są fundamentalizm myślowy i totalitaryzm społeczny. Przejawy tejże ideologii możemy dostrzec w nauce, sztuce czy obyczajach. Postmodernizm cechuje: krytyczny stosunek do wszelkiej kultury, fragmentaryczność, mieszanie gatunków, eliminacja tradycyjnych form estetycznych itp. Upowszechnia on również elementy kiczu i popkultury, czego efekt wskazuje na fakt, iż nie jest piękne to co się podoba, ale to o czym się orzeka, że jest piękne. W tym przypadku o pięknie nie decyduje kształt, forma proporcja czy też mistrzowskie wykonania, ale jakaś opinia „autorytetu”.

Jedną z cech postmodernizmu które ks. prof. Pawlak wymienił jest fragmentaryczność. Jest to wybiórcze traktowanie niektórych elementów i wrywanie ich z kontekstu. W życiu publicznym zasada ta charakteryzuje się przedkładaniem pojedynczych zdarzeń nad

praktykę powszechną w efekcie czego jeden przypadek świadczy o ogóle. W dziedzinie liturgii i muzyki przykładem tego rozumowania jest powoływanie się na wzór liturgii papieskich. Jednakże liturgie papieskie jak zaznacza ks. prof. Pawlak dokonują się w różnych krajach jak i w różnych okolicznościach. Toteż z faktu iż w krajach afrykańskich czy południowo – amerykańskich nieodłącznym atrybutem liturgii jest taniec nie można wyprowadzić wniosku iż jest on właściwy dla kultury europejskiej. To samo dotyczy się stosowania instrumentów muzycznych, strojów, zwyczajów procesyjnych, repertuaru śpiewów itp.

Kolejną z cech postmodernizmu, które przytoczył ks. Pawlak jest zamieszanie w sferze pojęć. Przykładem w dziedzinie świeckiej może być zrównanie stopni naukowych z artystycznymi. W dziedzinie muzyki dostrzegamy błędną zmianę znaczenia słowa *Canticum*. Słowo to w polskim tłumaczeniu brzmi kanty, którego ot choćby przykładem jest kanty ewangeliczny *Magnificat*. Obecnie w tomach od pierwszego do czwartego liturgii godzin zamiast słowa kanty pojawia się nazwa pieśń. Jest to nie poprawna zamiana, zaznacza ks. Pawlak gdyż istnieje olbrzymia różnica między kantem a pieśnią. Tekstowa budowa kantu niczym nie różni się od psalmu, każda jego strofa składa się z dwóch wersów o nieregularnej długości oddzielonych od siebie gwiazdką zwaną *asteriscus*. W związku z tym melodia

używana w kantach ma charakter psalmodii. Pieśń natomiast jest utworem poetyckim skonstruowany według zasad metrycznych ujętych w regularne wersy regularnie powtarzające się w następnych zwrotkach. Dlatego melodia pieśni jest najczęściej metryczna i musi dokładnie stosować następstwo akcentów oraz liczbę sylab we wszystkich zwrotkach. Wzorcem dla pieśni są powstałe wcześniej hymny. Możemy więc zauważyć, że nazywanie kantu pieśnią zamazuje różnice między psalmodią a hymnodją, które przecież nie są tożsame.

Myślę, że treści przedstawione powyżej pozwolą każdemu zrozumieć problematykę postmodernizmu jak i ślad który odcisną w muzyce liturgicznej. Ks. prof. Pawlak w swoim wykładzie ukazał o wiele więcej przykładów postmodernizmu, jednakże nie sposób tutaj przytoczyć całości konferencji, która wywarła na uczestnikach wielkie wrażenie.

Wśród kolejnych prelegentów znaleźli się między innymi: ks. dr Joachim Walo-szek który ukazał: *Teologiczne wymiary piękna muzyki liturgicznej*, ks. dr hab. Waldemar Pałęcki który pokazał: *Miejsce muzyki w liturgii*, ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski który wygłosił konferencję pod tytułem: *Inspiracje muzyczne w teologii Hansa Ūrsa von Baltasara*, ks. dr hab. Stanisław Garnczarski, który przedstawił: *Źródła polskich pieśni adwentowych* na koniec wygłosił prelekcję prof. dr hab. Remigiusz Pośpiech pod tytułem: *Kulturotwórcza rola muzyki w liturgii*.

Całe sympozjum zwieńczyła msza święta pod przewodnictwem pasterza naszej diecezji bp Andrzeja Jeża oraz uroczysty koncert podczas którego została wykonana *Missa in tempore belli* (Msza na czas wojny).

Myślę, że każdy uczestnik sympozjum mógł zachwycić się pięknem muzyki, które dzięki aparatom jakimi są głos i instrumenty muzyczne, stawały się Muzyką która do dziś rozbrzmiewa w sercach uczestników tejże konferencji naukowej. ■



WYWIAD
PRZEPROWADZIŁ:



TOMASZ
ŚPIEWAK

„Maryjo, spraw...”

Wywiad z ks. Maciejem Kucharzykiem MS
- Misjonarzem Saletynem

Charakter saletyńskiej posługi, działania, akcje saletyńskie:

Jako Misjonarze Saletyni, zgodnie z charakterem, którym jest pokuta i pojednanie, przede wszystkim głosimy Orędzie Matki Bożej z La Salette, która w 1846r. płacząc, wzywała do nawrócenia. Naszą posługą jest w pierwszej kolejności głoszenie nawrócenia oraz inne działania prowadzące do powrotu ludzi do Boga. W Polsce posługujemy w 18 parafiach, oprócz tego głosimy rekolekcje adwentowe i wielkopostne oraz misje parafialne. Prowadzimy również domy rekolekcyjne w Zakopanem, Mrągowie oraz Dębowcu, w których odbywają się rekolekcje kapłańskie, dla sióstr zakonnych, dla rodzin. Szczególną naszą radością są inicjatywy dla dzieci i młodzieży: **Międzynarodowe Saletyńskie Spotkanie Młodych** w Dębowcu – trwa nieprzerwanie od 29 lat oraz **Saletyńskie Spotkanie Dzieci**, które od 4 lat odbywa się w Kobylance koło Gorlic. Te dwie inicjatywy są dla nas szczególnie ważne, bo widzimy, że w ten sposób dzieci i młodzież mogą poznać Orędzie Matki Bożej z La Salette oraz podczas tych spotkań mogą rozwijać się duchowo.

Jaki powinien być Ksiądz w dzisiejszych czasach?

Powinien być otwarty na powiew Ducha Świętego, słuchać głosu Kościoła poprzez nauczanie papieża oraz podejmować refleksję: jakim ma być pasterzem dla danej wspólnoty i grupy, której służy. Więc otwartość – to po pierwsze, po drugie – na pewno powinien być kimś kto wie skąd wyszedł, że

z ludzi jest wzięty i dla ludzi przeznaczony. Powinien „towarzyszyć” to ważne słowo: towarzyszyć dzisiejszemu człowiekowi! Kapłan dzisiaj to przede wszystkim ktoś, kto jest realnie, a nie tylko wirtualnie, bo żeby ewangelizować – trzeba się spotkać z osobą, której wskaże się drogę i nauczy sztuki życia (to słowa papieża Benedykta XVI).

Na jakie elementy należy kłaść nacisk w formacji kleryków?

Sądzę, że podstawa to **duchowość** - fundament każdej osoby powołanej. Gdy jest mocna duchowość, to potem gdy ukończy się seminarium i zostanie kapłanem jest się mocnym świadkiem Jezusa Chrystusa. Takie elementy duchowości, jak: modlitwa, głęboko przeżywane i celebrowane sakramenty, ale także swoja własna duchowość, czyli coś co jest moim osobistym kontaktem z Bogiem. Będzie to widoczne w szczególnej posłudze kapłana, i tak: jeden będzie z pasją głosił Słowo Boże; drugi - będzie posługiwał miłosiernie w konfesjonale; kolejny to duszpasterz, który szuka różnych pomysłów by skutecznie dotrzeć do owiec; czwarty odczyta swoje powołanie do służby na misjach poza Ojczyzną; kolejny to ten, który chce swoją wiedzę dzielić się z innymi i zostanie wykładowcą na uczelni. Myślę, że każdy indywidualnie w czasie seminarium powinien znaleźć takie elementy, które potem w kapłaństwie będą kawałkiem jego osobistej formacji oraz pasji i tego, czym będzie potem służył Kościołowi. Ale wszystko to musi być zbudowane na fundamencie głębokiej duchowości.

Co, według Księdza, jest największą trudnością, z którą zmagają się kapłani w pracy duszpasterskiej?

Trudne pytanie... bo każdy z nas może na nie odpowiedzieć inaczej. Moja odpowiedź - świat, w którym żyjemy, nadaje życiu niesamowitego tempa. Tą trudnością dla kapłana jest fakt, że bombarduje nas wielość informacji, potrzebnych oraz tych niepotrzebnych nam. Kolejną jest brak czasu i gonitwa, którą czujemy w naszym duszpasterstwie. Widzimy też jak przedstawiany w mediach jest Kościół... I kapłan musi się z tymi opiniami, czasem krytyką zmagać i umieć na nie odpowiadać. Kiedyś ks. Bp Janiak powiedział na rekolekcjach dla kapłanów takie fantastyczne zdanie: wierni widzą Kościół i kapłaństwo tak jak pokazują to kapłani pracujący w ich parafii i z którymi mają styczność. To jest w ich obraz Kościoła! Właśnie tak będzie widziany kapłan przez wspólnotę świeckich. Trzeba też wiedzieć, że Jezus posyła nas do wszystkich ludzi: do tych chcących być blisko Boga oraz do ludzi, tzw. światowych czyli żyjących tylko tym światem, często ludzi biednych bo pogubionych, poranionych, przyjmujących bez sprawdzenia i refleksji to co im podadzą media. Dlatego czas kapłana na codzienne indywidualne spotkanie z Mistrzem daje siłę by tym trudnościom sprostać.

Temat naszych rekolekcji brzmiał:
„Maryjo, spraw, byśmy głosili
Jezusa swoim życiem”.



Dlaczego zdecydował się Ksiądz na taki właśnie temat?

Dzisiejszy świadek Jezusa Chrystusa, a tym bardziej osoba powołana do kapłaństwa, to ktoś, kto musi mieć świadomość że trzeba głosić swoim życiem, sobą - to, o czym się mówi. Inaczej to będzie hipokryzja lub aktorstwo... Powiem prosto językiem matematyki: **słowo=życie**. Jeżeli jest inaczej to wyczuwamy niespójność a w tej kwestii mistrzami wycucia tego o czym mówię jest młodzież – ona ma tzw. nosa czy ktoś jest autentyczny czy gra kogoś innego.

Chciałem przez te rekolekcje w Seminarium przypomnieć współbraciom klerykom, że mamy daną nam pod krzyżem Mamę – Maryję. Niech Ona będzie Matką każdego powołanego – by o tym nigdy nie zapomnieć bo wtedy jesteśmy **sierotami** (tak osoby wierzące, które żyją bez żywej relacji z Maryją nazwał ostatnio papież Franciszek)

Jaką rolę w życiu kapłana odgrywa Maryja?

Każdy kapłan powinien mieć rozwiniętą duchowość Maryjną. Wtedy wie, że ma Tę, która będzie go nieustannie wspierać, która idzie razem z nim w życiu kapłańskim. Myślę, że kapłan, który żyje bez swojej duchowości oraz pobożności Maryjnej jest jak dziecko, które nie ma rodziców, czyli taka sierota duchowa (wspomniałem o tym w poprzedniej odpowiedzi). Sądzę że każdy kapłan powinien zawierzać się Maryi,

codziennie z Nią rozmawiać, po prostu mieć świadomość że ma Mamę daną przez Jezusa – która zawsze nas kocha i jest blisko. A teraz coś osobistego - Maryja wyprosiła mi wiele łask, wprost je nazywam cudami i wiem, że w konkretnych momentach mojego życia Ona interweniowała u Boga, Ona mnie ocaliła. Na pewno - bez Niej, bez Maryi nie byłbym tym, kim dzisiaj jestem!

Co Księdza zafascynowało w Misjonarzach Saletynach, że akurat do tego zgromadzenia ksiądz wstąpił?

W szkole średniej w Technikum Elektronicznym w Rzeszowie uczyli mnie katechezy księża saletyni (na marginesie przypomnę że pochodzę z Krynicy Zdroju). Oni bardzo mnie zafascynowali swoją otwartością na świat młodych. Wiele czasu przebywałem na plebanii, która była naprzeciw internatu w którym mieszkałem 5 lat. Moja nauka w szkole średniej przypadła na czasy, kiedy nie można było powiesić krzyża w pokoju w internacie – wtedy

moi katecheci doradzali: co i jak robić by dać świadectwo wiary. Byli też obecni w czasach, kiedy pojawiły się różne problemy, choćby te związane z dorastaniem człowieka. Oni zawsze znajdowali czas dla mnie i dla moich kolegów. Fascynowała mnie również ich niesamowita pogoda ducha. Dlatego byli dla mnie takim znakiem, że gdy wybierałem po maturze drogę pójścia za Chrystusem wiedziałem, że jest taka rodzina zakonna, którą trochę poznałem i chcę żyć tak jak oni i wraz z nimi. Właśnie Misjonarze Saletyni (moi katecheci) pokazali mi niesamowite otwarcie na drugiego człowieka oraz pogodę ducha. I chyba to były najważniejsze magnesy, którymi mnie przyciągnęli, że chciałem być jednym z nich.

Czego Ksiądz życzyłby alumnom seminarium w Tarnowie?

Życzę Wam ciągłej otwartości na powiew Ducha Świętego i wykorzystania jak najlepiej czasu przygotowania się do kapłaństwa.

Życzę byście spalali się dla innych: a wtedy każdą pracę dla drugiego człowieka będzie widać w radości na Waszych ustach i w sercu. Od początku mojego kapłaństwa kieruję się hasłem „albo na maxa albo szkoda sobie głowę zawracać” (wychwyciła to kiedyś młodzież mówiąc mi, że często powtarzam to hasło na kazaniach haha), więc moje życzenia, **byście wszystko na drodze powołania robili na tzw. maxa, z serca i z pełnym oddaniem!**

Tego właśnie życzę i za każdego z Was będę się o to modlił.

Wszystkich pozdrawiam oraz zapraszam do polskiego La Salette w Dębowcu. ■



Historia dogmatu

Niepokalanego Poczęcia

Najświętszej Maryi Panny



KRZYSZTOF
FEJKIEL

Wiele wieków minęło zanim okręt niosący depozyt wiary, dopłynął do przystani Niepokalanego Poczęcia. Swoją cel osiągnął 8 XII 1854 r. - wtedy papież Pius IX w bulli *Ineffabilis Deus* określił, że Niepokalana wolna była od pierworodnej winy - „cała piękna jest Maryja”. W krótkiej pracy pragnę zasygnalizować dwie drogi do tej prawdy: pierwszą - intelektualną i drugą - związaną z intuicją wiary i życiem liturgicznym Kościoła.

TEOLOGIA

Dogmat wyłonił się po długiej drodze interpretacji i pogłębionego czytania Pisma Świętego, któremu dynamizm nadawało Życie Kościoła, czyli Tradycja. W Nowym Testamencie i u Ojców Kościoła nie ma bezpośrednich przesłanek wskazujących na wyjątkowe poczęcie Matki Bożej. Zarówno na Wschodzie i Zachodzie podkreślano brak jakiegokolwiek grzechu Matki, jednak idea świętości Maryi od poczęcia, nie osiągnęła wyraźnego wyartykułowania.

W średniowieczu sprawa Niepokalanego Poczęcia stała się zarzewiem wielkiego sporu teologicznego. Pozornie bowiem sugerowała, że Maryja nie wymagała odkupienia - wbrew przyjętej prawdzie o tym, że wszyscy potrzebowali zbawczej śmierci Chrystusa. Dopiero Duns Szkot pogodził te prawdy wskazując, że uwolnienie Maryi od grzechu dokonało się właśnie na mocy zasług Jezusa. Kontrowersje nadal jednak pozostały, o czym świadczą pokorne słowa z listu Grzegorza XV (1622 r.): „Duch Święty jeszcze swemu Kościołowi nie ujawnił właściwego sensu tak wielkiej tajemnicy”.

POBOŻNOŚĆ LUDOWA

Motorem napędowym czci dla Niepokalanego Poczęcia była pobożność ludowa. Inspirowała się ona m.in. *Protewangelia Jakuba* (II w.). Znamienne jest, że czczenie tak szczególnego obdarowania Maryi odpowiadało głębokiej potrzebie życia wiernych. Nieste-

ty, nie zawsze realizowała się ona w zdrowy sposób. Dochodziło nawet do manipulowania rzekomymi objawieniami, by uzasadnić swoje przekonania. Niekiedy wypaczano



sens Niepokalanego Poczęcia, świętując np. beznamienne poczęcie rodziców Maryi. Od XV wieku zauważyć można szczególny rozwój kultu św. Anny, który miał podkreślić jej wzorowe życie i rozciągał świętobliwość przodków Maryi na jej rzekomych dziadków - Stollana i Esmerię.

GŁOS KOŚCIOŁA

Co na to Kościół? Szczególnym wyrazem *lex credendi* jest *lex orandi Ecclesiae*. Poczęcie Maryi naznaczone cudem celebrowano na wschodzie od VII w. W czasie ikonoklazu przeszło ono do Italii i Anglii. We Francji, kanonicy z Lyonu świętowali Niepokalane

Poczęcie przynajmniej od 1123 r. Kult ten utrzymał się i rozwinął w klasztorach i miastach, mimo krytyki wielkiego ówczesnego autorytetu św. Bernarda. Charakterystyczne było w tym stanowisko Stolicy Apostolskiej - z powodu wielu niejasności terminologicznych, które mogłyby zaszkodzić depozytowi wiary, Rzym zachowywał powściągliwy dystans - nie zakazywał tych świąt, ale sam ich nie wprowadzał u siebie.

W XV w. pojawiły się pierwsze próby uznania doktryny i święta Niepokalanego Poczęcia. Prawdę tę zdefiniowano na Soborze w Bazylei (1438), ale w chwili promulgacji dogmatu zgromadzenie było już nielegalne. Dla liturgii przełomowym była decyzja Sykstusa IV, który w 1447 r. zatwierdził oficjalnie święto i tekst liturgiczny Mszy o Niepokalonym Poczęciu. Ważny był także głos Soboru Trydenckiego, który w dekreście o grzechu pierworodnym zastrzegł, że nie dotyczy on Matki Bożej. Za czasu pontyfikatu bł. Piusa IX do Rzymu napływały coraz liczniej prośby o zdogmatyzowanie prawdy o Niepokalonym Poczęciu. Papież, po szerokim zasięgnięciu opinii teologów i biskupów, wyraził tę prawdę w sposób uroczysty.

Od tego momentu Kościół zdobi ta fascynująca prawda, że „Najświętsza Maryja Dziewica w pierwszej chwili swojego poczęcia - mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmogącego Boga, na mocy przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego - została zachowane nietknięta od wszelkiej zmały grzechu pierworodnego, jest to prawda objawiona przez Boga i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wierzyć wytrwale i bez wahania”.

Źródła:

W. Pietutkin, *Dwie drogi rozwoju dogmatu o niepokalanym poczęciu NMP*
J. Królikowski, K. Kupiec, *Matka Zbawiciela*

Synod wielkich zmian?



MATEUSZ
BUGNO

www.wiastowaniapolskie.pl



www.niedziela.pl

W kontekście synodu o rodzinie który trwał na Watykanie w dniach 4-25 października 2015, Koło Młodych Teologów im. Św. Ambrożego, podjęło refleksję nad tematem rezultatów zakończonych obrad. Spotkanie miało charakter dyskusyjny i zgromadziło wiele zainteresowanych osób. Głównym gościem zaproszonym do podzielenia się swoją refleksją nad przebiegiem zgromadzenia biskupów i końcowymi wnioskami był ks. dr hab. Marek Kluz wykładowca teologii moralnej w naszym seminarium. Wśród obecnych byli także: ks. Paweł Marzec i ojciec Adam Sroka.

W tematykę spotkania wprowadził nas diakon Piotr Świerczek. Przedmowa była refleksją na temat aktualnego oblicza Kościoła niemieckiego, jakie mógł zaobserwować podczas swojego stażu diakońskiego w Hanowerze. Jak usłyszeliśmy, w Niemczech z roku na rok zauważa się spadek liczby uczestniczących w niedzielnych Eucharystiach. Dostrzegalny jest też widoczny podział na dwa obozy: część liberalną – forsującą głębokie zmiany w Kościele i bardziej konserwatywną – której trzon stanowią kapłani i wierni Bractwa Świętego Piotra.

Był to bardzo ważny aspekt, gdyż jak wiemy, to właśnie biskupi niemieccy stanowili

jeden z silniejszych głosów na synodzie o rodzinie. Na spotkaniu nie zabrakło odwołań się do dokumentów papieskich, a w szczególności *Humanae vitae* Pawła VI, które uczynił kl. Adam Cieśla.

W przekazie medialnym, głównym tematem w czasie trwania synodu była sprawa ewentualnej zgody na lanie komunii świętej dla osób rozwiedzionych, a będących w kolejnych związkach. Miało to szeroki oddźwięk w wielu kręgach kościelnych i wśród osób zainteresowanych wzbudziło poruszenie. Jednak zauważyliśmy, iż rzeczywistym celem zgromadzenia biskupów był namysł o rodzinie i jej uprzywilejowanym miejscu oraz roli w dzisiejszym społeczeństwie, a sprawa komunii dla rozwiedzionych była wątkiem pobocznym.

Szczególnym momentem spotkania był czas dyskusji, w której odwoływaliśmy się do naszych doświadczeń rozmowy z osobami rozwiedzionymi. Trudności dotyczą często osoby religijne i związane z Kościołem, które w pewnym momencie życia zostały opuszczone przez swojego małżonka.

W naszej dyskusji odnieśliśmy się również do obecnej sytuacji Kościoła Katolickiego na Zachodzie, a w szczególności w Austrii czy Wielkiej Brytanii. Jak widzimy kryzys rodziny, jaki trwa w tych państwach od kilkunastu lat zaczyna powoli

dosięgać i naszego kraju. Dostrzegliśmy, że potrzeba szczególnej ewangelizacji i troski o osoby rozwiedzione. Słusznym wnioskiem wartym pogłębionej refleksji jest objęcie osób rozwiedzionych opieką przez tworzenie specjalnych duszpasterstw. Również w ramach rekolekcji, obok nauk dla poszczególnych stanów, swoje miejsce powinny zajmować nauki dla osób rozwiedzionych. Osoby te muszą odczuwać swoją przynależność do Kościoła i być zaangażowane w życie parafii, chociaż nie mogą przyjmować Ciała Pańskiego.

Jak widzimy oczekiwania i domysły o daleko idących zmianach doktrynalnych w Kościele zakończyły się dla wielu rozczarowaniem. Brak jest widocznych domniemywanych zmian w nauczaniu Kościoła na temat sakramentu małżeństwa czy tak zwanej „komunii dla rozwodników”.

Aktualnie nie posiadamy jeszcze przetłumaczonych tekstów synodalnych na język polski, lecz będziemy ich wyczekiwać, aby móc zgłębić te myśli podjęte przez naszych biskupów.

Miejmy nadzieję, że zakończone obrady na Watykanie przyniosą obfite owoce w Kościele i pomogą odnowić nasze spojrzenie na rolę rodziny oraz jej problemy w XXI wieku. ■



Przyobleczeni w Chrystusa



Dnia 22 listopada 2015 r. w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, 26 braci z roku III przyjęło strój duchowny. Oblóczyny, to pierwsze z tych „większych” wydarzeń, które mają szczególne miejsce podczas formacji seminaryjnej. Cofam się w pamięci do momentu, gdy stawialiśmy pierwsze kroki na drodze naszego powołania. Pamiętam, jakby to było wczoraj, gdy na roku pierwszym uczestniczyliśmy w oblóczynach starszych braci. To było niesamowite wydarzenie, któremu natychmiast zaczęły towarzyszyć dwie myśli. Pierwsza – kiedy to będzie i druga – szczerze pragnienie, aby doczekać tej chwili.

Dzisiaj, gdy już na prawdę jestem uczestnikiem tej radości, z jeszcze większą miłością spoglądam na dar powołania. Rekolekcje były czasem, kiedy dużo rozmyślałem nad „dojrzewaniem” powołanego do przyjęcia sutanny. Uświadomiłem sobie wtedy, że to pierwotne, gorące pragnienie przyjęcia stroju duchownego, tak na prawdę się nie liczy, jeśli nie będę potrafił wciąż na nowo rozpalać w sobie miłości do niego.

Czym dla mnie jest sutanna? Przede wszystkim jest znakiem tego kim jestem, dla kogo żyję i czyją wolę pragnę pełnić. Dla świata jest świadectwem przynależności do Chrystusa. Świadectwo to z jednej strony będzie się wiązało z radością, z drugiej zaś może spotkać z niechęcią i odrzuceniem. Jednak to stawianie się znakiem sprzeciwu potwierdza słuszność tego co robimy, jak żyjemy i daje powołanemu pokój serca. Przyjmując sutannę zostaliśmy niejako postawieni w pierwszych szeregach armii walczącej pod sztandarem Jezusa. To zaś wielki zaszczyt ale i odpowiedzialność. Nowo oblóczonym zapewne pozostaną w pamięci słowa ks. Biskupa Andrzeja Jeża, które skierował do nas podczas homilii. Mówił o tym, że to nie kapłaństwo ma być „skrojone” do nas, lecz my mamy być „skrojeni” do Chrystusa. ■



Niepodległa!

Dla współczesnego młodego pokolenia żyć w wolnym kraju jest czymś oczywistym, ale czy zdajemy sobie sprawę z tego, że nie zawsze tak było i nasza wolność jest okupiona krwią wielu pokoleń Polaków, w tym naszych przodków. Teraz o tę wolność nie musimy walczyć, ale naszym obowiązkiem patriotycznym jest ją docenić i dbać o to, aby jej nie stracić.

11 listopada 2015 roku, obchodziliśmy 97 rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości. Z tej okazji odbyła się uroczysta Msza Święta w Bazylice Katedralnej pod przewodnictwem Księdza Biskupa Stanisława Salaterskiego, a następnie udaliśmy w marszu patriotycznym pod pomnik nieznanego żołnierza, gdzie wraz z mieszkańcami Tarnowa oddaliśmy cześć poległym. Złożone zostały kwiaty i znicze. Odśpiewaliśmy również wspólnie hymn i wiązkę pieśni patriotycznych. Z tej też okazji w naszym seminarium, jak co roku odbyła się wieczornica patriotyczna. W formie modlitewnej zadumy, w naszej kaplicy, oddaliśmy

hołd naszej Matce Ojczyźnie. Każdy wyraz pamięci o historii naszego narodu wzbudza w nas poczucie obowiązku przekazywania jej następnym pokoleniom, bo naród, który nie zna swojej przeszłości, pozbawia się swych korzeni i wcześniej, czy później umiera. Wieczornica ta rozpoczęła się od wspólnego odśpiewania hymnu: „Nie rzucim Chryste”, a po krótkim wstępie historycznym odmówiliśmy wspólnie litanii za Ojczyznę. W wypominkach za poległych wspomnieliśmy mi. osobę Wojciecha Korfantego, Ignacego Paderewskiego, Józefa Hallera, Józefa Piłsudskiego oraz wielu innych, a końcowym akcentem było odśpiewanie „Boże coś Polskę”.

Ważne jest, aby pamiętać o tego typu uroczystościach i nie wymazywać ich z naszej pamięci oraz przekazywać te tradycje młodym pokoleniom, z którymi w przyszłości będziemy się spotykać. Nie wolno nam zapomnieć o tym, że wszystko zawdzięczamy Dobremu Bogu i Naszej Królowej z Jasnej Góry. ■



**STANISŁAW
CHEŁMECKI**

Dar z nieba



**MATEUSZ
FLOREK**



Upominek, dar, prezent... cóż oznaczają te synonimy? Dobrą książkę, zestaw filiżanek, a może zielony skuter? Uśmiech, którym zostanie się obdarzonym we wtorkowe popołudnie na spacerze... czemu nie? Są też inne dary... zdrowie, życie, miłość...

6 grudnia Kościół wspomina Św. Mikołaja, biskupa Myry znajdującą się na obszarze dzisiejszej Turcji. Pałający wielką miłością do Boga i ludzi zasłynął ze wspierania najuboższych. Wielu zapytanych o Mikołaja i poproszonych o pierwsze skojarzenie

powie właśnie... upominek. Tłumaczy to fakt, iż prócz modlitwy za wstawiennictwem Świętego Biskupa bliscy obdarowują się w tym dniu drobnymi podarkami.

Alumni roku IV mieli ogromny zaszczyt przygotować spotkanie z tym zacnym Świętym, znanym bodajże wszędzie. Zgromadzone dzieci w auli im. św. Jana Pawła II, a które odwiedzane są przez tarnowskich kleryków w miejscowych świetlicach, miały okazję poznać życie i dzieło Św. Mikołaja. Również Księża Przełożeni, siostry zakonne, pracownicy świeccy i ich najbliż-

si oraz grono alumnów obudziło swoje wspomnienia z lat minionych. 6 grudnia, na porannym pacierzu przyzywało się obecności św. Mikołaja, wypatrując Go przez zaparowane szyby. Przesłanie życia Świętego, które można streścić w słowach „więcej dobra jest w dawaniu, aniżeli w braniu” wybrzmiało w seminaryjnej auli. Na kilka chwil stała się ogrodem pełnym miłych doznań, zraszanych łzami wspomnień i swoistej tęsknoty do świętości, takiej codziennej, niekrzykliwej. Spotkanie napawało wszystkich ogromną nadzieją, bowiem przypominało o powszechnym powołaniu do świętości, a także o tym, że w niebie każdy czuje się dobrze. Można rzecz, że „jak u siebie”!

Św. Mikołaj przekazuje od wieków tę samą prawdę: dobrem trzeba się dzielić, gdyż ono tak naprawdę się wtedy mnoży. Ów Święty nadal bezinteresownie rozdaje skarby Bożej łaski. Każdego dnia przyjmujmy te niezasłużone dary... a nasza wrażliwość na potrzeby bliźnich stanie się mocno wyczulona. ■

Duszpasterstwo taterników - wyzwanie czy potrzeba?

WYWIAD PRZEPROWADZIŁ:



MACIEJ
DADAŁ

Wywiad z Księdzem dr Zenonem Tomasiakiem,
kustoszem Sanktuarium Dzieciątka Jezus
w Jodłowej

Maciej Dadał: Jak zaczęła się przygoda Księdza ze speleologią? Skąd się wzięła taka pasja?

Ks. dr Zenon Tomasiak: Urodziłem się w Beskidzie Sądeckim i od dzieciństwa obserwowałem turystów chodzących po szlakach Beskidu, później zaciekawienie przerodziło się w chęć poznania regionu, w którym mieszkałem. Przeszedłem wszystkie szlaki w Beskidzie Sądeckim i Pieninach. Chęć poznawcza pobudzała mnie do poznawania nowych ciekawych krain i pasm górskich. Nierozłącznym elementem gór są jaskinie. Są one zaznaczone na mapach i dla młodego człowieka stanowią element zaciekawienia budząc chęć poznawania tego, co zakryte jest dla wzroku zwykłego turysty. Do jaskiń w okolicach Nowego Sącza zacząłem wchodzić w ostatnich latach szkoły średniej.

W seminarium kontynuowałem zainteresowanie górami tj. Tatrami, a wyjazdy do "Willi pod Krzyżem" dawały możliwość poznawania "wysokich gór".

Później przyszła kolej na jaskinie jurajskie w okolicach Olsztyna koło Częstochowy. W kapłaństwie chęć poznawania dalej i głębiej była nadal kontynuowana. Zapisalem się do Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego w Nowym Sączu, przez co zdobyłem kontakt z ludźmi zaangażowanymi w taternictwo jaskiniowe, nauczyłem się jak zdobywać najgłębsze jaskinie w Polsce, ukończyłem kurs taternika i przeżyłem wiele przygód, w tym odkrywczych.

Czy przeżył Ksiądz jakąś niebezpieczną sytuację w jaskini lub po drodze do niej?

Kto podejmuje jakiekolwiek działanie musi przewidywać zagrożenia i niebezpieczeństwa. Taternictwo jaskiniowe jest zajęciem o podwyższonym ryzyku. Proszę nie mylić z ryzykanctwem, owszem przeżyłem kilka sytuacji niebezpiecznych i z emocjami, ale wszystko dobrze się kończyło. Czasami sytuacja wyglądała groźnie np. zeszła lawina, ale sto-

sunkowo niewielka ilość porwanego śniegu mnie i mojej grupie wyprawowej nie uczyniła wielkich szkód.

W jaki sposób obecność Księdza wpływa na grotolazów? Czy obecność kapłana jest swego rodzaju „czerwonym światłem” i ostrzeżeniem przed tym, by zbyt nie szarżować, nie iść tam gdzie jest to nazbyt niebezpieczne?

Wręcz przeciwnie to moi koledzy z Klubu, którzy są instruktorami PZA i posiadają certyfikaty ratownicze uznawane w całej Europie uczą mnie jak zachować środki bezpieczeństwa i asekuracji podczas pokonywania jaskiń pionowych technikami linowymi. Wszystkie uwagi, wskazówki szkoleniowe, a nawet upomnienia przyjmuję z uwagą i pokorą. Taternictwo jaskiniowe jest zajęciem wspólnotowym i razem idziemy do jaskini ponosząc za siebie odpowiedzialność. Trzeba pamiętać, że błąd jednej osoby może spowodować zagrożenie wypadku lub śmierci na kogoś z zespołu lub na cały zespół. Wyrażam wielkie uznanie dla Prezesa SKTJ i koleżeństwa za to, że wysoko stawiają bezpieczeństwo zespołów wyprawowych, zaś sposób budowania więzi i wspólnoty w naszym Klubie jest stawiany, jako przykład dla innych grup taternicznych.

Obecność kapłanów w grupie taterniczej wpływa na ich formowanie duchowe. Odprawiamy Msze św. podczas wypraw, wcześniej jest sakrament pojednania, poczucie więzi sprawia, że lektorzy czytają słowo Boże. W czasie wielu godzin wyprawy jest okazja, aby zapytać kapłana o różne sprawy życiowe, wyjaśnić coś z zagadnień moralnych. Wiem, że "ludzie gór" po rozmowie z kapłanem podejmują próby poukładania swojego życia.

Jakie motywacje wg Księdza mają miłośnicy penetrowania jaskiń, bo czasem uważa się, że ktoś, kto uprawia sport ekstremalny

nie szanuje swego zdrowia, igra z losem? Czy speleolodzy mają jakieś metafizyczne, duchowe motywacje do realizowania swojej pasji?

Żaden taternik nie idzie na wyprawę, aby igrać z losem lub narażać siebie lub innych. Wszyscy dobrze o tym wiedzą, bo jesteśmy równocześnie ratownikami. Przechodzimy przez szkolenia autoratownictwa i posiadamy wyżej postawione granice bezpieczeństwa niż przewidywane ryzyko. Taternictwo jaskiniowe nie jest nieszanowaniem zdrowia i życia, gdyż każdy taternik zdobywa doświadczenie, posiada uprawnienie taternicze (karta), dobrą kondycję i znajomość terenu, a to sprawia, że jest się właściwie przygotowanym. Zdarzają się ryzykanci, którzy psują opinię o taternikach i rzucają niechlubne światło na ten piękny sport.

A teraz o motywacjach wchodzenia do jaskiń. Mogą być one odkrywcze - eksploracyjne, badawcze - naukowe i wyczynowe - sportowe. Każde wejście do jaskini realizuje, chociaż jeden ze wspomnianych motywów - celów. Można też po jaskiniach chodzić indywidualnie, co uznawane jest za wyczyn sportowy.

kacje czy podczas ferii zimowych. Chodzenie po jaskiniach i kontakt ze środowiskiem taterników i ratowników górskich stało się dla mnie inspiracją do napisania i obronienia pracy licencjackiej "Moralna ocena wypraw w taternictwie jaskiniowym". Dalsze studium nad poznawaniem społeczności grotołazów zaowocowało obroną doktoratu pt. "Etos polskich taterników jaskiniowych w świetle katolickiej nauki społecznej".

Obecnie, jako proboszcz i kustosz sanktuarium mam mniej czasu, aby wybierać się na dłuższe wyprawy jaskiniowe, za to częściej biorę udział w sympozjach speleologicznych z prelekcjami i zabieram głos, jako ekspert w tematyce etyki i zagadnień moralnych dotyczących taternictwa.

Staram się, jako duszpasterz być obecnym w tym specyficznym środowisku osób i wiem, że jestem im potrzebny, np. jest organizowana Msza św. za osoby, które zginęły w górach i jaskiniach, m.in. coroczna Msza w pierwszą niedzielę czerwca w Jaskini Wiercica, koło Myszkowa (zob. Youtube: Msza w Jaskini 2015), są organizowane rocznice i uroczystości klubowe - to doskonała okazja, aby kapłan mógł oddziaływać na wspomniane wyżej środowisko oprócz ewangelizacji również przykładem życia, bo jest jednym z nich, choć nie takim samym. Grotołazi mają wielki szacunek dla "kapłaństwa" dla kolegi taternika i chętnie korzystają z posługi sakramentalnej konfesjonału mimo wieloletniej znajomości wyprawowej.

Czy wg Księdza jest to sport dla każdego, czy raczej sport „elitarny”, wymagający dużego nakładu na sprzęt, ciągłego dbania o kondycję, specjalnego przygotowania?

Taternictwo jaskiniowe trzeba lubić i przyzwyczaić się do ciemności, błota oraz wilgoci. A to nie jest dla każdego przyjemne i budzące zamiłowanie. Taternictwo podobnie jak każde hobby wymaga nakładów finansowych np. na kurs i podstawowe wyposażenie, ale są to kwoty, które może wydać każdy student. Przynależność do klubu daje możliwość wypożyczenia sprzętu osobistego i korzystania ze sprzętu klubowego w dużych jaskiniach.



Pojęcie "elitarny sport" nadawane jest taternictwu jaskiniowemu, ponieważ niewiele osób decyduje się na uprawianie takiego zamiłowania. Bardzo istotne jest dbanie o kondycję i ogólny wygląd "bez brzuszka", bo on bardzo przeszkadza przy przeciskaniu się przez wąskie szczeliny. Istotne jest też branie udziału w szkoleniach, aby poznawać nowe techniki wspinaczkowe i używać atestowanego sprzętu i lin, które pojawiają się w handlu.

Przeglądając artykuły do licencjatu i doktoratu doszedłem do przekonania, że wśród literatury jest dużo materiałów źródłowych tak, że na ich podstawie można by napisać pracę doktorską z historii Kościoła pt. O biskupach i kapłanach chodzących po jaskiniach i mających swój udział w eksploracji jaskiń na świecie.

Czy grotołazi mają jakiś swój charakterystyczny etos, system wartości, a jeśli tak to co wg Księdza mógłby od nich zaczerpnąć każdy człowiek, chrześcijanin nie mający nawet nic do czynienia ze speleologią?

Grotołazi wysoko cenią szacunek dla życia, odpowiedzialność i prawdziwą przyjaźń oraz chęć spieszenia z pomocą drugiemu człowiekowi ponosząc nawet największe ofiary, tj. utraty zdrowia i życia. Bycie taternikiem pozwala łatwiej radzić sobie w innych trudnych sytuacjach życiowych.

Dziękujemy za udzielone odpowiedzi i życzymy wielu Bożych łask w działalności duszpasterskiej oraz jak najwięcej pięknych chwil związanych z realizowaną pasją!



Jakie jaskinie już Ksiądz odwiedził, jakie są plany na kolejne wyprawy? Na ile też obowiązki proboszczowskie pozwalają Księdzu na realizację tej pasji?

Poznałem wiele jaskiń, po prostu w nich byłem nawet po kilka, kilkanaście razy, m.in. w Beskidach, Tatrach, na Jurze. Wiele wypraw było organizowanych spontanicznie np. w czasie wolnego dnia od katechezy w szkole, inne dłuższe wyprawy były w wa-

Dziewczęca Służba Maryjna



MARCIN
SŁOWIK

w służbie Niepokalanej

ZNACZENIE OKREŚLENIA

DZIEWCZĘCEJ SŁUŻBY MARYJNEJ

W parafiach naszej diecezji spotykamy się z różnymi formami duszpasterstwa takimi, jak ministranci, lektorzy, akcja katolicka, odnowa w Duchu Świętym oraz Dziewczęca Służba Maryjna. Ostatnia z wymienionych spełnia bardzo ważną i godną rolę w życiu wspólnoty każdego Kościoła. Patronką Dziewczęcej Służby Maryjnej jest Najświętsza Maryja Panna oraz św. Maria Goretti. Ich zwyczajowa nazwa to Bielanki. Nazwa Dziewczęcej Służby Maryjnej jest najkrótszą formą rozwoju duchowego dla dziewcząt. Oto pełniejszy sens określenia Dziewczęca Służba Maryjna:

Dziewczęca – prowadzenie pracy z dziewczętami z wyszczególnieniem tego, że są kobietami. Przeważa tu głębokie pragnienie odkrycia prawdziwego ideału dziewczyny i kobiety chrześcijańskiej.

Służba – określenie mówi o celu istnienia grupy. Jest to działanie dla czyjegoś dobra, poświęcenie się w ważnej sprawie. Taką postawę można czerpać w szczególności z życia świeckiego, jak i kapłańskiego.

Maryjna – Niepokalana Matka Jezusa powiedziała przy Zwiastowaniu, że chce być Służebnicą Pańską. W czasie swojego ziemskiego życia służyła Chrystusowi, pomagała Apostołom i pierwszym gminą chrześcijańskim

FORMACJA

Każde grono Bielank powinno mieć co najmniej jedną animatorkę. Formacja polega na uczestnictwie w cotygodniowych spotkaniach, na których najważniejszymi elementami są modlitwa i odkrywanie treści Pisma Świętego przez zabawę i pracę w grupach. We wspólnocie Bielank wyróżnia się najczęściej różne stopnie. Nie są one jednak ujednolicone w obrębie diecezji i dlatego w różnych parafiach mogą się od siebie różnić. Posługa dziewcząt rozpoczyna się zazwyczaj od okresu kandydatury. Kandydatką zostaje się automatycznie lub dopiero po specjalnym błogosławieństwie na uroczystej Eucharystii (w zależności od pa-►



3 LISTOPADA

Uczestniczyliśmy w Mszy Świętej w bazylice katedralnej za zmarłych Biskupów Tarnowskich. Najświętszej Ofierze przewodniczył ks. bp Andrzej Jeż.

6-7 LISTOPADA

Wydział Teologiczny Sekcja w Tarnowie UPJP II w Krakowie zorganizował konferencję naukową *Gloriam Dei per musicam pronuntiare* poświęconą muzyce liturgicznej. Miejscem wystąpień prelegentów była aula im. św. Jana Pawła II w naszym Seminarium. Autorami przedłożeń byli: bp Carlos Alberto de Pincho Moreira Azevedo, Delegat Papieskiej Rady ds. Kultury, ks. prof. UPJP II dr hab. Janusz Królikowski, ks. prof. dr hab. Ireneusz Pawlak, ks. dr Joachim Waloszek, ks. dr hab. Waldemar Pałucki, ks. dr hab. Stanisław Gmochowski oraz prof. dr hab. Remigiusz Pośpiech. Uroczysta Msza święta sprawowana w tarnowskiej katedrze, której przewodniczył bp Andrzej Jeż, stanowiła szczytowy punkt sympozjum. Po południu drugiego dnia konferencji wszyscy miłośnicy muzycznego piękna mogli doświadczyć wielu wzruszeń, słuchając „Modlitwy o pokój” oraz skomponowanej przez Josepha Haydna *Missa in tempore belli*. W kolejnych częściach konferencji uczestniczyli alumni naszego seminarium.



8 LISTOPADA

W Seminarium odbył się dzień skupienia kleryków roku pierwszego i ich rodziców.

11 LISTOPADA

Uczestniczyliśmy w Mszy Świętej za Ojczyznę, której przewodniczył bp Stanisław Salaterski, a także wzięliśmy udział w apelu poległych. Wieczorem bracia z roku II przedstawili wieczornicę patriotyczną.



16-21 LISTOPADA

Nasz wspólnota przeżywała czas rekolekcji. W tym roku przewodnikiem na ścieżkach rekolekcyjnego skupienia był ks. Maciej Kucharzyk, salezyn. Rekolekcionista zarysował treść orędzia Matki Bożej z La Salette. Nauki rekolekcyjne łączył z przywoływaniem swoich doświadczeń duszpasterskich. Mielśmy okazję wysłuchać świadectwa pani Eweliny, której córka została uzdrowiona z ciężkiej choroby przez wstawienie Matki Bożej wzywanej w nowennie pompejańskiej. Ponadto przybył do naszej wspólnoty Dariusz Malejonek, znany muzyk, który podzielił się swoim doświadczeniem nawrócenia i przeżywania wiary.



22 LISTOPADA

Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata była szczególnym dniem dla alumnów roku trzeciego. W tym dniu 26 braci przywdziało strój duchowny. Najświętszej Ofierze, podczas której nastąpił obrzęd obłóczyn, przewodniczył ks. bp Andrzej Jeż, pasterz naszej diecezji.



Kobieta w starożytności

Sytuację kobiet w starożytnym Kościele należy rozpatrywać w całym kontekście historycznym. Nie można zatem abstrahować ani od pozycji jaką kobieta zajmowała w ówczesnym społeczeństwie, ani od ogólnej sytuacji chrześcijan.

STATUS KOBIETY W STAROŻYTNOSCI

Kobieta w społeczeństwie starożytnym miała jasno określoną pozycję. Przez opinię społeczną oraz za sprawą prawodawstwa była predysponowana przede wszystkim do roli żony i matki, a jej pozycja w środowisku w głównej mierze zależała od pozycji męża. Jeżeli on pełnił jakąś funkcję publiczną, albo był osobą majątną, to również żona cieszyła się prestiżem i mogła w sposób nieformalny mieć wpływ na sprawy publiczne. Tryb życia każdej kobiety zależał również od jej statusu społecznego i majątkowego. Kobiety z kręgów arystokratycznych żyły w zupełnie innych warunkach niż te rekrutujące się z pospólstwa, nie mówiąc już o niewolnicach.

Istotnym elementem życia publicznego w starożytnym społeczeństwie była religia. Podobnie jak w innych sferach życia publicznego również w tej kwestii dominowali mężczyźni. Ponieważ w życiu publicznym rola kobiet była znikoma, mniej uwagi zwracano na ich życie religijne. Nie musiały manifestacyjnie uczestniczyć w kulcie publicznym. Ich pobożność była sprawą prywatną i tylko w wyjątkowych sytuacjach stawało się to przedmiotem szerszego zainteresowania.

Sytuacja kobiet w rodzinach również

była zależna od okoliczności. Ponieważ nie miały samodzielności, o ich losie decydowała „głowa rodziny” (*paterfamilias*). „Głowa rodziny” aranżowała przede wszystkim małżeństwa, dbała o przygotowanie posagu, a w najgorszym wypadku zapewniała dziewczynie utrzymanie. Oczywiście, kobiety przedsiębiorcze i rzutkie wpływały na wiele spraw rodzinie, ale to nie wynikało z ich pozycji prawnej. One tylko wykorzystywały swoje wpływy na swoich mężów. W ten sposób żony notabli albo prominentów politycznych mogły wpływać na sprawy nawet państwowej wagi. Tylko w wyjątkowych sytuacjach kobiety mogły być bardziej samodzielne. Tak było w przypadku przynależności do kolegium kapłańskiego (por. przypadek westalek), albo kobiet majątnych, najczęściej wdów, które czasem się zdarzały.

CHRZEŚCIJANKA

Kobiety od samego początku stanowiły większość wśród chrześcijan (za wyjątkiem kolegium apostołskiego). Chętnie otwierały się na prawdę Ewangelii. Było to widoczne zwłaszcza w kręgach kobiet wolnych, a nawet arystokratycznych. W gminach chrześcijańskich były traktowane na równi z mężczyznami, bo tego wymagała Dobra Nowina, choć istniał ścisły podział ról. Ponieważ kobiety miały słabszą pozycję społeczną, wiele z nich znajdowało się w przykrym położeniu. Te mogły liczyć na pomoc, czy nawet opiekę ze strony Kościoła. Już pierwsi diakoni zostali przecież po to ustanowieni, by „nie zaniedbywano wdów”. Kobiety nie pełniły w Kościele żadnych oficjalnych funkcji,

choć były aktywne w życiu swoich wspólnot i zaangażowane w ewangelizację. Dowodzą tego najstarsze dokumenty chrześcijańskie. Zarówno w pismach kanonicznych Nowego Testamentu jak też w pierwszych dokumentach pozakanonicznych często spotykamy imiona kobiet. Z czego to wynikało? Zdaniem św. Jana Chryzostoma, a więc świadka tamtych wydarzeń: „niewiasty były wtedy śmielsze od lwów i dzieliły z apostołami trudy głoszenia Ewangelii”. Wydaje się, że kobiety – zwłaszcza te majątniejsze – od samego początku podejmowały się zajęć przede wszystkim o charakterze charytatywnym. Udzielały w swoich domach gościny wędrującym misjonarzom, wspierały materialnie powstające wspólnoty, pomagały również w katechizowaniu, zwłaszcza kobiet, wśród których trudno było działać oficjalnym przedstawicielom Kościoła (np. przebiterom albo diakonom).

Szczególna rola przypadła dziewczom i wdowom pozostającym pod kuratelą Kościoła. Były to kobiety, które kierując się względami religijnymi nie wychodziły w ogóle za mąż, albo jak w przypadku wdów, ponownie. Przyjęcie do grona dziewcząt lub wdów obwarowane było wysokimi wymaganiami moralnymi. Wdowy i dziewice cieszyły się uznaniem oraz szacunkiem w kościelnej wspólnotie. Kościół troszczył się o ich byt, one zaś służyły wspólnocie wiernych modlitwą i charytatywną troską o niektórych chrześcijan. Z czasem wspólnoty dziewcząt przekształciły się we wspólnoty klasztorne. Wdowy natomiast, o ile same nie wymagały opieki, poświęcały się dziełom miłosierdzia oraz modlitwie.

Większość chrześcijanek żyła w małżeństwach. Były żonami i matkami.

żytnym Kościele

W najlepszym położeniu były te, które miały chrześcijan za mężów. Tworzyli wówczas chrześcijańskie stadło małżeńskie, wspierając się wzajemnie w codziennym życiu. Dużo trudniejsza była sytuacja kobiet pozostających w związkach małżeńskich z poganami. Kościół respektował takie małżeństwa, bo były monogamiczne, ale zdawano sobie sprawę z trudności na jakie napotykała chrześcijanka chcąc żyć w takim związku zgodnie z wymaganiami swojej wiary. Nie było to niemożliwe, jednakże wymagało czasem bohaterstwa, a być może nawet ukrywania się ze swą przynależnością do wyznawców Chrystusa. Jeżeli w małżeństwie panowała dobra atmosfera, to była szansa na to, by pod wpływem żony-chrześcijanki mąż-poganin zbliżył się do wiary chrześcijańskiej i przyjął chrzest. W najgorszej sytuacji były kobiety pozbawione prawa decydowania o sobie. Dla przykładu można wymienić niewolnice, które według rzymskiego prawa nie mogły zawierać małżeństwa. W Kościele były traktowane na równi z kobietami wolnymi, a ich związki respektowano jako małżeństwa.

Chrześcijanki jako matki miały duże możliwości wpływania na chrześcijańskie wychowanie dzieci, nawet jeżeli ojciec pozostawał poganinem. Znamy wiele przykładów młodych ludzi, wychowanych przez chrześcijańskie matki i przyjmujących chrzest po osiągnięciu dorosłości. Najbardziej znany jest przykład św. Moniki, matki św. Augustyna.

CHLUBNE I NIECHLUBNE WYJĄTKI

Wśród chrześcijańskich kobiet na wyróżnienie zasługują bohaterki, które swoją wiarę przypieczętowały męczeństwem. Odważnie wyznawały wiarę przed sądami, mężnie znosiły więzienia, by ostatecznie oddać życie, często w okrutnych męczarniach. Takich bohaterskich chrześcijanek ze wszystkich grup społecznych znamy wiele. Do tych męczeństw najczęściej dochodziło w czasie represji podejmowanych przez państwo wobec chrześcijan. Natomiast w czasach względnego spokoju kobiety mniej niż mężczyźni były narażone na prześladowania, bo ich religijność nie rzucała się w oczy.

Wiele chrześcijanek wpływało w sposób znaczący na życie Kościoła. Często wynikało to z ich pozycji społecznej i statusu materialnego, rzadziej z autorytetu moralnego. Wśród chrześcijanek były kobiety zamożne, które swoim majątkiem w sposób znaczący wspierały Kościół lokalny. Znamy wiele przykładów zamożnych chrześcijanek, które były mecenasami pisarzy chrześcijańskich albo fundatorkami dzieł o charakterze charytatywnym. Swoim majątkiem wspierały bieżącą działalność ludzi pełniących różnorodne funkcje w Kościele. Nie można przecież zapominać, że Kościół nie dysponował wówczas żadnym majątkiem. W podobny sposób wspierały

Kościół żony urzędników, a nawet dygnitarzy, które przez swoich mężów mogły w istotny sposób pomagać swoim współwyznawcom. Dzięki temu były postaciami wpływowymi również w swoich wspólnotach. Z ich zdaniem się liczone, o ich wsparcie zabiegano. Nie dziwi zatem, że wiele decyzji we wspólnotach podejmowano pod wpływem tych kobiet. Jeżeli będziemy pamiętać o tym, że w Kościele starożytnym większość urzędów pełnili ludzie pochodzący z wyborów, to nie trudno wyobrazić sobie kto na takie wybory miał wpływ. Wpływowe kobiety być może miały nawet decydujący głos, choć oficjalnie pozostawały w cieniu.

Aktywność kobiet przynosiła czasem negatywne skutki dla Kościoła. Często spotkać je można wśród aktywnych adeptek różnych sekt. Tam stawały się osobami pełniącymi funkcje, które w Kościele katolickim były zastrzeżone dla mężczyzn. W sektach kobiety nauczały, były szafarzami sakramentów, czego nie mogły robić w Kościele. Bogate i wpływowe stawały się protektorkami herezjarchów i schizmatyków. Tak było w sekte montanistów, a następnie u donatystów i arian. Bogate finansowały różnorodne inicjatywy burzące jedność Kościoła. Wpływowe, przez swoich mężów, zapewniały nietykalność propagatorom błędnych doktryn. ■

Ks. PROF. ANTONI ŻUREK

KALENDARIUM

26 LISTOPADA

Gościliśmy Neoprezbiterów, którzy nie tak dawno kroczyli jeszcze drogą formacji do kapłaństwa, a obecnie sprawują już posługę kapłańską w parafiach, do których zostali posłani. Centralnym punktem spotkania była Msza święta, której przewodniczył ks. dr Krzysztof Bułat, wikariusz biskupi ds. duchowieństwa. Kazanie wygłosił ks. Jerzy Szkarłat, jeden z dwudziestu trzech wyświęconych w maju kapłanów. Po Najświętszej Eucharystii spotkaliśmy się w seminaryjnym refektarzu na wspólnej kolacji.

28 LISTOPADA

Uroczystymi Nieszporami celebrowanymi w bazylice katedralnej pod przewodnictwem ks. bpa Andrzeja Jeża wkroczyliśmy w czas adwentowego oczekiwania. Szczególną okolicznością tej wieczornej modlitwy było rozpoczęcie Jubileuszu 1050 – lecia Chrztu Polski. Modliliśmy się wraz z bp. Władysławem Bobowskim, bp. Stanisławem Salaterskim oraz z wieloma kapłanami z naszej diecezji. Księża dziękani otrzymali ponadto z rąk księdza biskupa świece jubileuszowe. Będą one zapalane w kościołach w niedzielę i uroczystości roku jubileuszowego.



3 GRUDNIA

Podczas Mszy Świętej w liturgiczne wspomnienie św. Franciszka Ksawerego, dziewiętnastu diakonów zostało przyjętych do Papieskiej Unii Misyjnej. Najświętszej Ofierze przewodniczył i homilię wygłosił ks. Piotr Boraca, Sekretarz Diecezjalny Papieskiej Unii Misyjnej i Dzieła św. Piotra Apostoła, a także wieloletni misjonarz w RCA.



22 GRUDNIA

W spotkaniu bożonarodzeniowym w Seminarium wzięli udział księża biskupi, profesorowie i przełożeni. Bracia z roku III przedstawili jasełka w auli seminaryjnej.

5 GRUDNIA

Gościliśmy wieczorem w naszej wspólnotie świętego Mikołaja. Spotkanie przygotowali bracia z roku IV.



6 GRUDNIA

O. Stanisław Śliwa przyjął uroczystie nowych członków w szeregi Rycerstwa Niepokalanej.



7-8 GRUDNIA

Nieszpory z egzortą ks. prof. dra hab. Antoniego Żurka rozpoczęły świętowanie uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP. Następnego dnia Mszy świętej przewodniczył ks. prał. dr Jacek Nowak. Po niej nastąpiła akademicka, którą wzbogacił wykład ks. prof. dra hab. Mirosława Wróbla pt. *Biblijny wymiar Roku Miłosierdzia w świetle bulli papieża Franciszka „Misericordiae vultus”*. Muzycznym zwieńczeniem świętowania był występ dziewczęcego Chóru Katedralnego „Puellae Orantes”.





rafii). Kandydatki, które przystąpiły już do pierwszej Komunii świętej oraz systematycznie uczestniczą w spotkaniach formacyjnych, mogą otrzymać promocję na członkinię wspólnoty. Odbywa się ona podczas Mszy Świętej, podczas której kandydatka składa specjalną przysięgę i otrzymuje strój Bielanki (najczęściej pelerynkę lub albę i pelerynkę). W większości parafii wyróżnia się również stopnie wśród wypromowanych Bielank (według wieku dziewczynki i jej stażu we wspólnotie). Widocznym znakiem tej hierarchii są różne kolory pelerynek. Każda dziewczyna, należąca do wspólnoty DSM powinna przestrzegać pięciu zadań Dziecka Maryi, którymi są: posłuszeństwo, wspólnota, radość, ofiara i przyjaźń z Jezusem. Przechodząc etapy formacji dziewczęta otrzymują specjalne stopnie: Dziecka Maryi; Bielanki; Samarytanki; Nazaretanki; a także mogą otrzymać: stopień choralistki lub przyjaciółki Misji. Uwieńczeniem sześciolletniej formacji jest stopień przewodniczki grupy, który otrzymuje się po specjalnym Kursie dla Przewodniczek DSM.

FUNKCJE W POSŁUDZIE

Bielanki spełniają w parafiach różne funkcje. Uczestniczą w niedzielnych Mszach świętych dla dzieci, czytając Pismo Święte, śpiewając psalmy grając na gitarach i uczestnicząc w procesji z darami ołtarza. Biorą też czynny udział w różnego rodzaju procesjach, między innymi sypiąc kwiaty przed Najświętszym Sakramentem w Uroczystość Bożego Ciała oraz niosąc poduszki i feretrony. Poza tym, ich rolą jest pomaganie w kościele parafialnym, np. sprzątanie grobów kapłanów, pomaganie przy przygotowywaniu dekoracji w kościele. Do ich zadań w życiu codziennym należy gorliwa modlitwa i pomaganie innym oraz ukazywanie Chrystusa drugiemu człowiekowi.

CECHY CHARAKTERYSTYCZNE BIELANEK

W kościele Bielankę można rozpoznać przede wszystkim po specjalnym stroju. W zależności od parafii, dziewczynki noszą szarfy, pelerynki, alby lub alby i pelerynki. Często mają też na szyi, w widocznym miejscu, medalion z wizerunkiem Matki Bożej, który otrzymują podczas przyjęcia do wspólnoty DSM-u. W niektórych parafiach, tam, gdzie nie ma ministrantów, Bielanki przejmują ich rolę. Można je również spotkać na specjalnych spotkaniach formacyjnych, które odbywają się regularnie, w wyznaczony dzień i o wyznaczonej godzinie. Spotkania te organizowane są najczęściej przez animatorki, które uczestniczyły w specjalnym rocznym kursie lub siostrę zakonną sprawującą opiekę nad nimi w danej parafii. W naszej diecezji jest aktualnie 150 grup Dziewczęcej Służby Maryjnej, na które uczestniczy ponad 4 tysiące dziewczyn w wieku od 9 do 18 lat. Grupy te prowadzi 30 osób świeckich oraz księża i siostry zakonne. W formacji pomagają także przewodniczki (animatorki), które ukończyły kurs animatora.



DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA I WSPÓLNOTOWA

Bielanki biorą udział w wielu akcjach charytatywnych, które mają na celu pomoc dzieciom i rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji finansowej. Jedną z takich akcji jest kolęda misyjna, która odbywa się tuż po Świętach Bożego Narodzenia. Dziewczęta wraz z ministrantami przebierają się za ludzi z różnych kontynentów, a także za Maryję, Józefa i diabła i biorąc gwiazdę Betlejemską śpiewają kolędy, chodząc po całej swojej parafii. Ofiary zebrane z kolędy misyjnej są przeznaczane na pomoc dla potrzebujących na misjach. Bielanki uczestniczą także w wielu wycieczkach oraz wyjeżdżają na dni skupienia lub na dni wspólnoty. Niektóre wspólnoty DSM biorą także udział w saletyńskim spotkaniu dzieci w Kobylance, gdzie trzy dni przez wspólną zabawę i modlitwę ubogacają swoją wiarę i pragną zbliżyć się do Boga

SYMBOL GRAFICZNY

Graficzne streszczenie działalności Dziewczęcej Służby Maryjnej może umieszczone być na dyplomach, a także noszone przez dziewczynki. Jest to biała stylizowana lilia na niebieskim tle, która wyrasta ze złotego półksiężyca. Górna część z kwiatem przechodzi przez złotą koronę. W symbole te wpisane są litery DSM. Kolor złoty i korona to symbole godności królewskiej Maryi, a kolor niebieski oznaczający niewinność przypomina przywilej Wniebowzięcia Maryi. ■

Liturgia – nasze życie



WOJCIECH RYMUT

Każdy doświadcza trudności podczas modlitwy, zarówno młodzi, starsi, świeccy, księża, zakonnicy. Nie znam nikogo kto by był od nich wolny. Warto jednak podjąć walkę – walkę duchową, w której stawka jest wielka – ta stawka jest życie wieczne. Całe nasze życie związane jest z poprawą lub pogorszeniem wyników pracy nad sobą. Pracować trzeba w każdej dziedzinie życia. Warto jednak szczególnie przyłożyć się do pracy nad przeżywaniem modlitwy podczas świętej liturgii, bo ta praca wydaje niesamowite owoce.

„ANONIMOWOŚĆ” BOGA

W liturgii Bóg jest najważniejszy. Często jest On jednak przez nas zupełnie niezauważony. Kardynał Ratzinger, mówiąc o sposobie objawiania się Boga, ujął ten problem w zasadzie „anonimowości”. Chodzi o to, że Bóg który jest tak wielki, a ukazuje się w postaci człowieka i na tym nie kończy. On jest z nami pod postacią niepozornego białego opłatka. Jest tak wielki, a ukazany w czymś tak drobnym... To jest ta niesamowita pokora, wręcz anonimowość Boga. Luter powiedział kiedyś, że Bóg objawia się na zasadzie przeciwności. Zobacz, że On swoją mądrość objawia przez tych najmniejszych z ludzi; swoje bogactwo – przez tych najbardziej ubogich... To jest nasz kochany, pokorny Bóg!!!

PIĘKNO LITURGII

Liturgia – Msza Święta, sakramenty, nabożeństwa liturgiczne – dają przedsmak tego czegoś, co, daj Boże, doczekamy w niebie. Mówiąc językiem bardziej przystępnym, liturgia jest takim kanałem, poprzez który Bóg mówi do człowieka, a człowiek do Boga. Trzymajmy się tego porównania. Trzeba więc uważać, by tego kanału nigdy nie blokować... Blokadą przez co? Odpowiedź jest bardzo prosta: przez własną osobę... Nie jest zapewne nikomu z nas obce to, że często liturgia wykorzystywana jest do tego, by zwrócić na siebie uwa-

gę kogoś, kto jest w kościele. Nie jest to dobre, bo wtedy przysyłamy swoją osobą Tego, który jest najważniejszy – Boga. Pewien ksiądz kiedyś powiedział: „Liturgia jest tym piękniejsza, im mniej widoczny jest w niej człowiek”.

PRZYGOTOWANIE



upload.wikimedia.org

Do modlitwy trzeba się przygotowywać, by samemu jak najlepiej w niej uczestniczyć i nie utrudniać tego tym, którzy są obok nas. Jak to wygląda w praktyce? Przyjdź wcześniej do kościoła po to, by się oderwać choć troszkę od tego, co w całym dniu zajmowało Ci myśli. Poproś Matkę Bożą, byś tak jak Ona potrafił służyć Bogu. Kiedy w czasie modlitwy pojawiają się rozproszenia reaguj natychmiast, np. poprzez zwrócenie się do Boga krótkim aktem: Jezu ratuj! Powiedz Mu, że pragniesz uczestniczyć jak najlepiej w modlitwie, a – choć masz mnóstwo trud-

ności – On Ci pomoże. Po zakończonej modlitwie czas na rachunek sumienia – jak przeżyłem to spotkanie? Źle – prosz o wybaczenie; dobrze – dziękuj!

SZCZEGÓLNA SŁUŻBA

Możliwa jest także posługa podczas modlitwy. Ksiądz służy poprzez przewodniczenie modlitwie. Jest grupa ludzi, którzy mu w tym pomagają. Najbardziej widoczni są lektorzy i ministranci. Jeden z księży, których Pan Bóg postawił na mojej drodze o lektorach i ministrantach zawsze mówił: to są „goście”, bo chcą być blisko Boga!

Liturgia wymaga zaangażowania, aktywnego uczestniczenia w każdym z poszczególnych elementów Eucharystii. Konieczne jest więc zrozumienie poszczególnych znaków i symboli, by nigdy ta modlitwa nie była rutyną. Kiedy człowiek będzie wiedział, co dzieje się w danym momencie, wtedy łatwiej będzie mu w to wszystko wejść ze swoim życiem.

POD CHÓREM?

Ten który poprosił mnie o napisanie tego artykułu chciał chyba, bym uargumentował to, że miejsce pod chórem nie jest zbyt dobre do modlitwy. Jednak nie mogę tego napisać... Jeśli najlepiej jesteś w stanie się skupić pod chórem – módl się tam. Jeśli w pewnym momencie uznasz, że chcesz może być bliżej – podejdź. Jeśli poczujesz zaproszenie Boga w swoim sercu by być lektorem, ministrantem, by dołączyć do scholi, a może nawet by być księdzem, siostrą zakonną, wtedy nie bój się – Jezus jest większy niż nasz strach!

ZADANIE DOMOWE

Jeśli udało Ci się przeczytać ten artykuł, to proszę Cię, byś poszedł krok dalej! Przeczytaj książkę, która pozwoli Ci lepiej uczestniczyć w liturgii, może będzie to książka „Duch liturgii” kard. Ratzingera, albo mała książeczka R. Guardianiego „Znaki święte”, lub jeszcze inna – ważne by ciągle pogłębiać swoje spojrzenie na liturgię!

Niech zakończeniem będą słowa S. Hahna: „Jeśli chcesz, aby rozszerzało się królestwo Boga, zacznij od uwielbienia Króla, najlepiej jak potrafisz, za każdym razem, gdy Jego królestwo schodzi na ziemię podczas Mszy Świętej”.

Dołącz się



2.bp.blogspot.com

Aby nie zmarnować młodości



PAWEŁ KASPEROWICZ

Człowiek od zawsze stawał w obliczu wyborów: pomiędzy dobrem a złem, marnowaniem a wykorzystywaniem szans. Już pismo wczesnochrześcijańskie *Didache* przedstawia ten schemat – schemat decydowania między drogą wiodącą do życia, a tą prowadzącą do śmierci. Biorąc przykład z tego dzieła przejdziemy biblijną ścieżką rozwoju myśli na temat dobrego drzewa, próbując przy tym wyciągnąć jakieś wnioski, które można by nazwać „poradami dla młodych”.

PIERWSZY PSALM

„Szczęśliwy mąż, który [...] ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniem i nocą. Jest on jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną; co uczyni, pomyślnie wypada. Nie tak z występny, nie tak: są oni jak plewa, którą wiatr rozmiata” (Ps 1, 1-4). Czy zatem domeną dobrego używania czasu jest rozmyślanie nad słowem Bożym? Nie jest przecież możliwe ciągle siedzenie z twarzą pochyloną nad księgą Pisma Świętego. Ale nie tego wymaga psalmista. Oczekuje natomiast zainteresowania, poświęcenia czasu słowu Bożemu. Pewien ateista zauważył, że religia ma tym mocniejszą siłę oddziaływania, im większą ilość sfer ludzkiego życia przeniknie. Dlatego niebezpieczna dla ateizmu jest chrześcijańska piosenka, film, książka, symbol czy kult publiczny. Trafnie oddaje to dobry stosunek do słowa Bożego. Potrzeba, żeby wypełniało ono całe nasze życie. Przeciwną postawę autor porównuje nawet nie do uschłego drzewa, ale do plew targanych wiatrem. Można życzyć sobie, aby wydarzenia biblijne stawały się treścią naszego życia. Zarówno poprzez czytanie, przeżywanie w liturgii jak i stosowanie.

JEREMIASZ

„To mówi Pan: przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciebie upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce. Jest on podobny do dzikiego krzaka na stepie, nie dostrzega, gdy przychodzi szczęście; wybiera miejsca spalone na pustyni, ziemię słoną i bezludną. Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi; nie obawia się, gdy nadejdzie upał, bo zachowa zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców” (Jr 17, 5-8). W księdze proroka Jeremiasza znajdujemy pewną modyfikację. Drzewem zielonym nie jest już określony ten, kto czyta Pismo Święte i rozważa je w swoim życiu, ale człowiek, który ufa Panu. Nie można pokładać zaufania w kimś kogo się nie zna. Dlatego wskazanie proroka jest naturalnym następstwem czytania Biblii. Poznając Boga decydujemy się odrzucić Go albo zaufać Jego słowu. Wnioskiem z tego fragmentu

może być pragnienie zaufania Panu. Człowiek prezentujący postawę przeciwną, czyli pokładanie ufności poza Bogiem, porównany został tym razem do dzikiego krzaka na spalonej ziemi.

JEZUS

Podczas drogi krzyżowej znajdujemy u Jezusa tylko jedną wypowiedź – skierowaną do niewiast jerozolimskich. „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, coż się stanie z suchym?” (Łk 23, 28. 31). Jezus pomimo cierpienia przyrównuje się do drzewa zielonego. Dzięki wcześniejszym fragmentom można mieć już jakiś obraz tego co drzewo oznacza. Jezus życie ludzi odcieranych od Boga, może nawet wypełnione przyjemnościami, określa jako suche i godne zapłakania. W chwilach męki Jezusa wielu Żydów odrzuciło Boga, obnażając uschły pień swojego życia. Wnioskiem który można tutaj wysnuć jest fakt, że poznanie Pana i zaufanie Mu nie wyeliminuje cierpienia. Jednak Jezusa uczy je właściwie znosić.

ROZKWIITNIJ

To krótkie zestawienie nie oddaje nawet w małym stopniu bogactwa, jakie kryją te perykopy. Ale wcale nie chodziło o dogłębną analizę tekstów biblijnych, lecz raczej o biblijną, swobodną refleksję nad młodością. Myśląc o młodości, jako że zawsze kojarzy mi się ona z czasem zakwitnięcia, czy owocowania, kiedy czuje się w życiu, że rozkwita wiosna, a lato dopiero nadchodzi, postanowiłem wykorzystać na jej zobrazowanie biblijnego motywu zielonego drzewa. Obyśmy zawsze byli zieleni i kwitnący przed Panem – czytając Pismo Święte, pogłębiając relację z Nim zarówno w dobrych jak i gorszych chwilach.



Chrześcijańska



SYLWESTER PUSTUŁKA

OPUS VITAE TOLKIENA

„Chciałem stworzyć zbiór mniej lub więcej powiązanych ze sobą legend, począwszy od tych największych, kosmogonicznych, aż do poziomu romantycznej baśni (...) który mógłbym zadedykować po prostu Anglii – mojemu krajowi”. W ten sposób John Ronald Reuel Tolkien uzasadnia powstanie tego, co zajmowało go przez całe życie – historii Ardy – mitycznego świata, który staje się areną wydarzeń znanych między innymi z *Władcy Pierścieni* czy *Hobbita*. Efekt końcowy dzieła od lat zachwyca i urzeka serca wielu czytelników swoim bogactwem oraz głębią treści. W 1997 roku w Wielkiej Brytanii *Władzę Pierścieni* okrzyknięto książką wieku. Rzeczywistość, którą stworzył Tolkien nie jest jednak zwykłą historią z gatunku fantasy. Paolo Gulisano pisał, że „to, co zostało stworzone, nie jest po prostu światem, ale doskonale koherentnym kosmosem, organiczną całością, w której każdy byt ma swoją funkcję, swoje znaczenie; całkowitym universum ciężącym ku centrum, które nadało sens Stworzeniu”. W tym miejscu zdaje się nasuwać kilka pytań: czy tolkienowski świat z jego baśniowymi stworzeniami, z jego panteonem bóstw, z kosmogonią oraz kosmologią może mieć coś wspólnego z chrześcijaństwem? Co John Tolkien, który przecież sam był katolikiem, chciał nam powiedzieć przez tę niezwykłą historię?

ŚWIAT SILMARILLIONU

Zanim zajmiemy się odpowiedzią na to pytanie, kilka słów o samej fabule dzieła. Cała historia, począwszy od powstania świata jest opowiedziana w *Silmarillionie* – dziele, które zostało wydane dopiero po śmierci Tolkiena, pod redakcją jego syna Christophera. Zebrał on i opracował materiały oraz notatki ojca z różnych okresów jego życia. Historia toczy się w świecie zwanym Ardą, którą ukształtowali Ainurowie – potężne duchy, powołane do życia przez najwyższego boga – Ilúvatara. Wielka Muzyka, którą wykonywali Ainurowie, nabrała widzialnej postaci i została obdarzona rzeczywistym Bytem, za sprawą Ilúvatara, który osadził ją pośród pustki i zesłał Tajemny Ogień, aby palił się wiecznie w sercu świata. Ainurowie, zwani potem Valarami, zstąpili na Ardę w widzialnej postaci, aby przygotować ziemię na przybycie Dzieci



Ilúvatara – najpierw Eldarów (elfów) i potem Edainów (ludzi). Niestety jeden z Ainurów – Melkor, zwany później Morgothem, zbuntował się i wniósł do świata wszelkie zło. Wszystko, co potem wydarzy się na Ardzie, będzie skutkiem tego pierwszego buntu. Można powiedzieć, że cała historia świata stworzonego przez Tolkiena jest ciągłą walką pomiędzy dobrem, a złem; pomiędzy siłami Valarów, elfów i ludzi, a Morgothem i jego sługami (w tym także Sauronem, znanym z *Władcy Pierścieni*).

Tolkien stworzył coś, co nie mieści się w nurcie zwykłej fantastyki. Jego świat nie jest światem wyobrażonym, jak na przykład Nieistniejąca Wyspa Piotrusia Pana – Nibylandia. W jednym ze swoich listów Tolkien pisał: „teatr mojej opowieści znajduje się na tej ziemi, na której dzisiaj żyjemy, jedynie czas historyczny jest wymyślony. Są tu wszystkie cechy charakterystyczne naszego świata, w ten sposób naturalnie wydaje się znajomy, nawet jeśli troszeczkę uszlachetniony przez odległość w czasie”. Świat Tolkiena nie jest więc jakimś światem „obok” naszego, ale ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa – nasz świat mógłby być taki w jakiejś dawnej epoce. Tolkien nie szukał fantastyki, jako oddalenia od rzeczywistości, ale uważał ją jako poszukiwanie i odkrywanie najgłębszych prawd o człowieku, które bez wątpienia zawarł w swoim dziele.

MANICHEJSKI PODZIAŁ?

Jak już powiedziałem głównym rysem wydarzeń jest walka dobra ze złem. Nie jest to jednak manichejski podział. Melkor, źródło wszelkiego zła, był pierwotnie najpotężniejszym z Valarów. Jego bunt polegał na tym, że zakłócał on pierwotną Muzykę Ainurów. Z tej Muzyki wyłonił się świat i wszystkie istoty, natomiast z fałszów i dysonansów Melkora wypłynęło tylko zniszczenie. U Tolkiena nie istnieje więc bóg zła, ani istota zła od początku. Zło jest zawsze rezultatem wolnego wyboru, a wszelki niegodziwy istoty są wynikiem przeobrażenia, działania zła na naturę, która pierwotnie była dobra. Melkor postanowił wyrzec się miłości Ilúvatara. Do buntu od razu przyłączyło się wiele pomniejszych duchów, które stały się sługami Melkora. Jak

twórczość Tolkiena?

można dostrzec, już u samego początku świata Tolkiena istnieje głęboka i bardzo czytelna analogia do upadku Lucyfera. Melkor i Sauron nie są bóstwami zła, są tylko upadłymi duchami anielskimi (jak biblijny szatan), które nie mogą uczynić nic nowego, zniekształcają i deformują rzeczywistość.

Zło nie oszczędza nawet najsłabszych istot – elfów. Niektórzy z nich, bezpośrednio usidleni przez złe siły, stają się karykaturą piękna, uosabiają brzydotę zła. Inni, podatni na negatywne wpływy, przeżywają także swój upadek. Pisał o tym Tolkien w jednym z listów: „główny trzon opowieści, właściwy *Silmarillion*, traktuje o upadku najbardziej utalentowanego szczepu elfów, ich wypędzenia z Valinoru (jakby Raju, siedziby bogów) i powrotu do Śródziemia, krainy ich narodzin od dawna znajdującej się pod rządami nieprzyjaciela, oraz ich walce z tym, który wciąż jest ucieleśnioną potęgą zła”. Jest to swoiste ostrzeżenie dla chrześcijan, że niebezpieczeństwo zagraża nie tylko słabym czy małym, ale nawet najbardziej doświadczonym i najdoskonalszym.

UPADEK

W świecie Tolkiena również ludzie przeżywają swój upadek. W nagrodę za pomoc w walce z Melkorem, zostaje dana im „atlantydzka” wyspa Númenóre – najdalej wysunięta na zachód śmiertelna kraina. Mieszkańców wyspy obowiązywał tylko jeden zakaz – zakaz wypływania w kierunku zachodnim dalej niż na odległość, z której mogli dostrzec swoją wyspę, aby ludzie nie zaczęli tęsknić do nieśmiertelnych krain elfów i Valarów, i nie zapragnęli nieśmiertelności. Niestety nagroda okazała się bardziej niebezpieczna od kary. Sauron zdołał wmówić Númenorejczykom, że zakaz to jedynie „fałszywe narzędzie strachu, mające powstrzymać królów przed zawładnięciem wiecznym życiem i od współzawodnictwa z Valarami”. Ostatni z królów – Ar-Pharazôn – buduje więc flotę i postanawia wyruszyć na zachód, aby wypowiedzieć wojnę Valarom i zyskać nieśmiertelność. Skutkiem złamania zakazu jest zniszczenie floty oraz zatopienie Númenoru w odmętach morza – raj na ziemi został utracony na zawsze. Ocalała jedynie mała grupka ludzi, wiernych zakazowi, która potem utworzyła Królestwa na wygnaniu – Gondor i Arnor. Również w historii Númenoru dostrzec można wątek chrześcijański, zawiązany ze złamaniem zakazu. Pierwsi rodzice, podobnie jak Númenorejczycy, ulegli fałszywym podszeptom

szatana (Saurona), które postawiły pod znakiem zapytania dobre intencje Boga. Pokuś się stania jak Bóg przyniosła katastrofalne skutki dla człowieka jak i dla mieszkańców wyspy. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku biblijnej wieży Babel.

www.oxford.com



WALKA W SERCU

Kolejne etapy historii stworzonej przez Tolkiena ukazują, że „nieprzyjaciół jest wewnątrz każdego z nas, wraz z jego wojskiem, którym są złudzenia i kuszenia pychy”. Sauron, korzystając ze swej ogromnej wiedzy, namówił elfów do wykucia pierścieni władzy, które miały moc leczenia Śródziemia z ran po wojnach z przeszłości. Poddał im myśl, że współpracując z nim, swój świat mogliby uczynić tak piękny, jak kraj bogów – Valinor. Potajemnie jednak Sauron wykuił pierścienie rządzący innymi – Jedyny Pierścień – aby dzięki niemu zdobyć władzę w Śródziemiu. Szybko jednak zorientowano się jakie są prawdziwe motywy działań Saurona. Ostatecznie, w wyniku wielu wieków wojen i sojuszy ludzi z elfami, Władca Ciemności zostaje pozbawiony swojego pierścienia, który krótko potem zostaje zagu-

www.wikipedia.uk



OKO BEZ POWIEKI – SYMBOL SAURONA

biony na wiele wieków. Jego odnalezienie dokonuje się za sprawą niepozornej istoty – hobbita. Sauron jednak również pragnie odzyskać pierścienie, aby zapanować nad Śródziemniem. W tym momencie rozpoczyna się akcja *Władcy Pierścieni*. Okazuje się, że jedynym sposobem na pokonanie zła jest

zniszczenie pierścienia, z którym Władca Ciemności związał swoje istnienie. Można to zrobić tylko w miejscu gdzie powstał Jedyny. Misji podejmują się hobbitci – istoty z pozoru słabe i bezbronne, które po wielu trudach szczęśliwie doprowadzają ją do celu, korzystając z faktu, iż Sauron nawet nie podejrzewa, że można by wyrzec się pokusy władzy związanej z pierścieniem i zniszczyć go. Obraz niepozornych hobbitów wyraźnie kontrastuje z potęgą i majestatem królów i wojowników. Tolkien chce przez to pokazać, że owi ewangeliczni „maluczcy” mogą wносить do rzeczywistości Kościoła o wiele wię-

cej niż to się wydaje na pierwszy rzut oka. Cała Wojna o Pierścień uczy też, że nie da się iść na kompromis ze złem. Nawet najpotężniejszy z czarodziejów – Saruman – myśląc, że może sam kontrolować pierścienie, przechodzi ostatecznie na stronę zła i kończy tragicznie.

Historia hobbitów pokazuje, że nieprzyjaciół jest wewnątrz każdego człowieka. Walka, jaka przebiega przez jego serce, jest ostatecznie starciem dobra ze złem, życia ze śmiercią, zagładą i unicestwieniem. Próba ratowania świata, jaką podjęli hobbitci, jest w rzeczywistości próbą każdego wierzącego. Ich walka na śmierć i życie nie jest tylko alegorią, ale głęboko chrześcijańską prawdą – chodzi bowiem rzeczywiście o życie i śmierć – życie wieczne i śmierć wieczną. Jako zakończenie rozważań niech posłuży fragment rozmowy hobbita Froda oraz czarodzieja Gandalfa, bohaterów *Władcy Pierścieni*, który głęboko przedstawia rzeczywistość walki: - *Wolałbym, żeby się to nie zdarzyło akurat za mojego życia – powiedział Frodo; - Ja także – odparł Gandalf – Podobnie jak wszyscy, którym wypadło żyć w takich czasach. Ale nie mamy na to wpływu. Od nas zależy jedynie użytek, jaki zechcemy zrobić z darowanych nam lat.*

Bibliografia:

- J. R. R. Tolkien, *Listy*, Warszawa 2010
- J. R. R. Tolkien, *Silmarillion*, Warszawa 2012
- J. R. R. Tolkien, *Władca Pierścieni*, Warszawa 2012
- P. Gulisano, *Tolkien: mit i łaska*, Poznań 2002

Wanda Półtawska

przyjaciółka Jana Pawła II



SZCZEPAN WAJDA

Wanda Półtawska – z domu Wojtasik, dla znajomych Dusia. Urodziła się w Lublinie 2 listopada 1921 r. jako najmłodsza z trzech sióstr. Chodziła do szkół Urszulanek. W chwili wybuchu wojny była uczennicą drugiej klasy liceum. Z nastaniem wojny natychmiast z grupą harcerzek zajęła się służbą pomocniczą. Z nastaniem okupacji przystąpiła od razu do konspiracyjnej walki jako łączniczka, uczestnicząc równocześnie w tajnym nauczaniu. Od lutego 1941 roku była więźniem obozu koncentracyjnego w Meklemburgii, a od marca 1945 w Neustadt-Gleve aż do zakończenia wojny. Po wojnie ukończyła studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. 31 grudnia 1947 r. wyszła za mąż za Andrzeja Półtawskiego. Zajmowała się psychiatrią. Przez 42 lata (1955-1997) wykładała medycynę pastoralną na Wydziale Teologicznym, a potem na Akademii Papie-

skiej w Krakowie. W latach 1981-1984 wykładała też medycynę pastoralną w Instytucie Jana Pawła II przy Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. Jej podstawową pasją stała się działalność, którą Jan Paweł II uznał za najważniejsze zadanie współczesne: uzdrowienie ludzkiej rodziny, uczynienie jej szczęśliwą i świętą. Drugim terenem jej wysiłków było zorganizowanie i uaktywnienie lekarzy w służbie życia i rodziny.

Pierwsze bezpośrednie spotkanie Wandy Półtawskiej z księdzem Karolem Wojtyłą nastąpiło przez kratki konfesjonału w bocznej kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej w kościele Mariackim. Szukała ona po przeżyciach obozowych pomocy duchowej oraz odpowiedzi na pytania o człowieka. Jak sama wspomina sposób podejścia, ton i treść tego, co mówił, były takim trafieniem w to, o co jej chodziło. Od tamtego momentu ksiądz Wojtyła został jej kierownikiem duchowym. Na-

flickr.pl





ntapi

matycznie. Gdy Pani Półtawska chorowała i nie mogła uczestniczyć w Eucharystii, wówczas ksiądz Wojtyła nosił jej Pana Jezusa i odprawiał mszę świętą. Dzieci Półtawskich, wzrastając, zaczęły mówić do niego „wujku”. Wspólnie razem modlili się i rozmyślali, a podczas nieobecności księdza Wojtyły pisali do siebie listy. Często wyjeżdżali razem w góry. Był on przyjacielem całej rodziny. Pani Wanda miło wspomina moment konsekracji biskupiej ks. Karola Wojtyły, po której nowo wyświęcony Biskup na pytanie jednej z kobiet czy jest ona jego siostrzyczką odpowiedział, że tak. Po konsekracji z racji nowych obowiązków bezpośredni kontakt przyjaciół był ograniczony, ale bez przerwy była utrzymywana między nimi korespondencja. 31 października 1962 roku, gdy u Wandy Półtawskiej został zdiagnozowany rak, powiadomiła o tym księdza biskupa. W swoim liście napisał do niej: „Dusiu, pragnę Cię, tak jak umiem, zmobilizować do walki o Twoje zdrowie i życie.” Z treści całego listu wynika troska i wielkie zainteresowanie osobą chorej, której obiecuje swoją modlitwę. Prosi ją również, aby o wszystkim powiedziała swojemu mężowi, któremu jeszcze nic nie powiedziała. I w tym miejscu można wyraźnie stwierdzić jak wielkim zaufaniem i przyjaźnią Pani Wanda darzyła przyszłego papieża skoro zwierzała mu się z tajemnic, które początkowo ukrywała przed mężem. Bardzo przeżywała swoją chorobę i wiele modliła się, ale jak sama później napisała po cudownym uzdrowieniu, to nie ona ten cud uprosiła. W dniu, w którym miała odbyć się jej operacja czyli 22 listopada 1962 roku w czwartek okazało się, że nie ma już raka. Ta wiadomość sprawiła, że nie mogła poukładać sobie swojego życia. Nie

wach, refleksjach, modlitwie, filozofii. Czasem wspólnie wyruszały na parogodzinne wypady w pobliskie góry i na wspólne wakacje. Częste listy biskupa Wojtyły do „Dusi” zawierały nie tylko wymianę informacji, ale bardzo często podsyłał jej swoje przemyślenia modlitewne, myśli o Bogu, czasem niedokończone rozważania i teksty modlitw przez siebie ułożonych. Przyjaźń między nimi umacniała się z roku na rok poprzez wspólnie spędzony razem czas, ciągły dialog między sobą, a przede wszystkim przez wspólny cel, jakim było służenie i pomaganie innym ludziom zgodnie z własnym powołaniem. Niezwykłym wydarzeniem dla rodziny Półtawskich był wybór kardynała Karola Wojtyły na Biskupa Rzymu 16 października 1978 roku. Papież w dalszym ciągu chciał pielęgnować przyjaźń, ale był świadomy, że kontakty między nimi będą teraz rzadkie. Wyraził to w liście z 20 października 1978 roku: „Chcę jednak iść z Tobą dalej, ponieważ dzień po dniu. Nie tylko stała się modlitwa, ale też jakiś łańcuch myśli – rozmyślań, tak jak to czyniłem ostatnio...” i dalej: „Będziemy w kontakcie u stóp Najświętszego Sakramentu, poprzez Mszę św., poprzez modlitwę, a także możliwymi po ludzku okazjami. Oczywiście, poczta w małym tylko stopniu może wchodzić w grę.” Cała rodzina Półtawskich po raz pierwszy odwiedziła w Watykanie Jana Pawła II w dniu 23.10.1978 r. Było to wielkie przeżycie w szczególności

i ważne momenty w życiu. Przeważnie była to łączność duchowa. Bardzo ważnym wydarzeniem dla państwa Półtawskich była wizyta w Watykanie u papieża w dniu 31 listopada 1999 z okazji ich jubileuszu 50 – lecia małżeństwa. Od pierwszego spotkania przyjaciół w konfesjonale aż do śmierci Jana Pawła II ich życie było przepełnione wzajemną troską i serdecznością. Ich przyjaźń była głęboka i trwała. Oparta nie tylko na powierzchownej sympatii, ale przede wszystkim była zakorzeniona w Chrystusie. Można powiedzieć, że to właśnie wspólne trwanie na modlitwie, dzielenie się rozważaniami i przeżyciami duchowymi sprawi, że przyjaźń ta przetrwa na wieczność. ■

Na podstawie:

„Beskidzkie rekolekcje. Dzieje przyjaźni księdza Karola Wojtyły z rodziną Półtawskich.”; Wanda Półtawska, 2008; Edycja św. Pawła, 2009



interia.pl

Poezja bożonarodzeniowa

w ujęciu księdza Jana Twardowskiego



ŁUKASZ KOPACZ

Literatura polska jest silnie związana z kulturą chrześcijańską i w każdej epoce literackiej może poszczycić się utworami o tej tematyce. Wielką rolę w popularyzacji obrzędów Bożego Narodzenia odegrali przybyli do Polski na początku XIII wieku franciszkanie, którzy przywieźli różnorodny zbiór pieśni religijnych. W tym też okresie powstawały pierwsze polskie pieśni religijne o tematyce maryjnej, wielkanocnej i bożonarodzeniowej. Do miana najstarszych polskich kolęd chwalebnych wcielenie Syna Bożego pretenduje między innymi hymn Chrystus się nam narodził:

*Chrystus się nam narodził,
jenż dawno powieszczon był,
w Betlejem, żydowskim mieście...*

Piękne strofy kolędy wybitnego poety doby oświecenia – Franciszka Karpińskiego, znane są każdemu Polakowi. Któż nie potrafi w wieczór wigilijny zanucić:

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień kłzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice – Nieskończony...*

Równie popularna jest kolęda, do której słowa napisał Teofil Le-nartowicz: Mizerna cicha, stajenka licha...

Poeta nie znajdujący zrozumienia wśród współczesnych, samotnie umierający na obczyźnie, przedstawiciel drugiego pokolenia romantyków polskich – Cyprian Kamil Norwid, słowami pełnymi powagi i uniesienia głosi chwałę narodzin Pana.

Norwid podkreśla wyjątkową rolę, jaką ma spełnić narodzone Dziecię. Doskonałość Jezusa wyraża przez nazwanie go Mistrzem Wiekuistym:

*Przyszła nareszcie chwila ciszy uroczystej,
Stało się – między ludzi wszedł*



culture.pl

*Mistrz – Wiekuisty
I do historii, która wielkich zdarzeń czeka,
Dołączył biografię każdego człowieka,
Do epoki – dzień każdy, każdą dnia godzinę,
A do słów umiejętnych –
wewnętrzną słów przyczynę,
To jest: intencję serca...*

Szczególne miejsce w polskiej kulturze współczesnej zajmuje twórczość księdza Jana Twardowskiego. Jego poezja jest pełna franciszkańskiej miłości do wszelkiego stworzenia i pokory wobec ułomności ludzkich. Temat narodzin Chrystusa odnajdziemy w kilku wierszach, na przykład: „Siano” czy „Z Dzieciątkiem Jezus”. Wiara w wyzwalającą moc narodzin, życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa stanowi u poety podstawę dla optymistycznego postrzegania świata. Wiąże się z nadzieją odrodzenia zacierających się we współczesnym świecie chrześcijańskich wartości. W utworze Bóg się rodzi, moc truchleje pisze:

*...Bóg wszechmogący
stał się ludzkim dzieckiem
z wyciągniętymi bezradnie rękami
i świat się wcale nie zawalił
ale uśmiechnął się i zaczął prostować.*

Święta zawsze budzą w człowieku nadzieję, a wraz z nią wiele dobra i życzliwości. Takie przesłanie płynie z poezji księdza Jana Twardowskiego. Ludzie bowiem, dzieląc się opłatkiem, składają sobie życzenia, okazują uczucia, na które nie zawsze starcza im czasu w codziennym życiu. Święta budzą potrzebę pojednania. I żal za wykroczenia przeciw miłości. Dlatego Twardowski pisał, że Boże Narodzenie sprawia, iż stajemy się lepsi. I przypominał, że na świecie jest więcej dobra niż zła.

„Gdyby nie Boże Narodzenie, człowiek czułby się oszukany. Nie może bowiem wystarczyć sam sobie. Zawsze tęskni za kimś więk-

Przyszła Pan Jezus za wcześnie za późno nie w porę

Kiedy Pan Jezus przychodzi nie w porę? Ksiądz Twardowski nie miał wątpliwości: wtedy, gdy człowiek nie jest przygotowany na przyjęcie Boga. Gdy święta postrzega jedynie jako tradycję, gdy nie rozumie tego, co najistotniejsze. I nie potrafi zachwycić się Bogiem, który „się nie wstydy, że jest taki mały”.

Poeta uważał jednak, że za mało jest powiedzieć, iż święta przypominają przyjście Boga na świat. To coś o wiele więcej. Bóg rodzi się człowiekiem, takim jak my. Oprócz grzechu nic, co ludzkie, nie było Mu obce: łzy, cierpienie, radość, śmierć. Jednocześnie jednak, co też dobitnie widać w tych wierszach, Bóg jest tak wielki, że nie ogarnie Go cały wszechświat, i tak wielki, że może być jak bezbronne dziecko w rękach Heroda.

*Przyszła mi na Wigilię, zziębnięta, głuchociemna
z gwiazdą jak z jasną twarzą – Wigilia przedwojenna,
z domem, co został jeszcze na cienkiej fotografii,
z sercem, co nigdy umrzeć porządnie nie potrafi,
z niemądrym bardzo piórem skrobiącym w kałamarnu,
z przedpotopowym świętym – z Piłsudskim w kalendarzu,
z mamusią, co od nieszczęść zasłonić chciała łzami –
podając barszcz czerwony, co śmieszył nas uszkami.*

szym od siebie. Bo przecież nawet w zespoleniu z drugim człowiekiem jest miejsce na samotność”.

Tak pisał w słynnej „Dawnej wigilii”. Boże Narodzenie to jedyne chyba święta w ciągu roku, które tak silnie przywołują w pamięci ci dom rodzinny:

*Gdybyśmy sami sobie
Ciebie wymyśliłi
spełniałbyś wszystkie nasze życzenia
urodziłbyś się nie w Betlejem
ale w Mądrałinie
i dopiero byłbyś naprawdę nielogiczny*

Wiersze księdza Twardowskiego wyraźnie pokazują, że – jak mówił kiedyś poeta – winniśmy pamiętać także o tym, czego nie rozumiemy. My natomiast przeważnie nie chcemy tego pamiętać, jak snu, co układa się trzy po trzy, przeważnie nie po kolei. Stąd nie możemy niekiedy pojąć, dlaczego są spotkania i rozstania, dlaczego ktoś umarł, choć był tak potrzebny. A przecież wszystkie te wydarzenia z czasem się odsłonią jako mądrość Boża. Okaze się, że ani spotkania, ani rozstania nie były przypadkowe, a ten, kto umarł, opiekuje się nami lepiej niż wtedy, kiedy chodził po ziemi. Ta poezja zatem mówi nie tyle o „cukierkowatym” Betlejem z choinką, śniegiem i prezentami, bo to byłaby wizja dość uproszczona, ale o tym, że Wszechmocny, o niezmierzonej potęgde, staje się bezbronnym dzieckiem. Świętecznym Podarunkiem, który ma być rozdawany. Ksiądz Twardowski pisał w swoich wierszach, że przeżywanie Bożego Narodzenia oznacza bycie człowiekiem, przez którego Jezus znowu przychodzi na świat.

*I pomyśl – jakże to dziwne
że Bóg miał lata dzieciinne
matkę osiołką Betlejem*

Przychodząc na świat, Bóg wyrzekł się majestatu, połączył się i urodził się nie w zamku, ale w stajni. Potrafił płakać ludzkimi łzami, cieszyć się, cierpieć. Wreszcie umarł jak człowiek. Ale dzięki temu, wszystko, co my czynimy na ziemi, może okazać się święte: nasza praca, zmęczenie, ból i cierpienie – podpowiadał ksiądz – poeta.

Wiersze Księdza Jana „składają nam życzenia”. Ale nie zawsze są one łatwe. Bo wymagają trudnej zgody na życie i świat. Domagają się akceptacji tego, co „przychodzi spoza nas”, co wydaje się niekiedy bezsensowne i nielogiczne, a ma ukryty sens.

Sam poeta tak mawiał o życzeniach: „Kiedy życzymy komuś zdrowia, szczęścia, pomyślności, składamy tak naprawdę życzenia pogańskie. Zgodnie z nimi, pragniemy bowiem ułożyć nasze życie według własnego widzimisię. Św. Szczepanowi nie spełniły się żadne świąteczne życzenia. Gdyby ktoś życzył mu zdrowia, wkrótce przekonałby się, że nic nie wyszło mu na zdrowie. Rąbnęli go kamieniem z lewej i z prawej strony i uciekło mu zdrowie. Gdyby życzył mu ktoś pomyślności, pomyliłby się – wszystko stało się pomyślnie, inaczej”.



*Pomódlmy się w Noc Betlejemską,
w Noc Szczęśliwego Rozwiązania,
by wszystko się nam rozplatało,
węzły, konflikty, powikłania*

Ksiądz-poeta przekonywał w wierszach, że świąteczne życzenia niekoniecznie muszą się spełniać. Dobrze jest, gdy człowiek modli się o to, aby spełniło się to, czego domaga się od niego Bóg.

Czego ksiądz Twardowski życzył poprzez swoje wiersze ludziom? Aby nie tracili nadziei. By potrafili dziękować Bogu za to, że są w Jego kochających rękach. ■

polskieradiopl



Franciszkанизm



MATEUSZ SWITEK

*Przestałem się wadzić z Bogiem-
Serdeczne to były zwady;
Zrodziła je ludzką niedola.
Na którą nie ma już rady [...]*

*I dzisiaj nie żał mi tego,
Najmniejszej nie czuję skruchy,
Bom- ci nie żaden służalec,
Na własne serce głuchy.*

*Bo w sporze o szczęście świata
Swawolność mi była daleką,
A Tyłkóm korzystał z prawa
Wojującego człowieka*

„Drogi kapłan i artyści przecinają się. Artysta kroczy, niedoceniany, wyśmiany przez tłum, w coraz większym stopniu wykraczając poza granice codzienności, a jednocześnie jego sztuka wyrasta z konwencji, przemieniając się w coś unikalnego, aż do granicy wyrazu [...]. Na lodowcowych pustkowiach staje się łupem Boga. Kapłan natomiast kroczy od Boga, zanurzając się coraz głębiej w świat, dzieli się jak chleb, w końcu zostaje rozszarpany. Rozdawanie siebie jest istotą obydwu, o to jedynie chodzi i to jest celem”. Przytoczone zdanie von Balthasara to jedna z prób uzasadnienia wartości jaką dla teologa, dla człowieka wiary niesie sztuka. Jako jeden z najwznioślejszych przejawów ludzkiej aktywności jest ona trudem odkrywania Boga w żywiole piękna i w doświadczeniu ludzkiej kondycji. Lekceważenie muz z pewnością zubaża głosiciela Chrystusa o cenne narzędzie dialogu ze współczesnym człowiekiem, a może i lepsze zrozumienie samego siebie.

GINĄCEMU ŚWIATU

Po takim spojrzeniu na sztukę zaproponować pragnę czytelnikowi przypomnienie postaci polskiego poety, Jana Kasprówicza (1860- 1926). W tym tekście chciałbym przedstawić go jako autora poszukującego Boga, zmagającego się z wiarą, by w tej perspektywie ostatni etap jego twórczości, kojarzony z franciszkанизmem ukazać jako wykuty w bólu owoc poszukiwań światopoglądowych, ale także formalnych. Poetę wiąże się z Młodą Polską, ale pamiętać

warto, że okres jego aktywności to niemal pół wieku, intrygujący okres w europejskiej kulturze, czas wielu nurtów artystycznych. Zdaje się, że owoce *la bella epoqe* i lat po I wojnie pozostają ważnym kluczem dla rozumienia kultury współczesnej. Skomplikowana epoka, nacechowana zwątpieniem ale i pragnieniem zmiany świata, czas gdy walił się stary ład, a kultura zdawała się ulegać nudzie i starości, odbija się mocno w twórczości poety.

BYŁEŚ MI DAWNIEJ BOŻYSZCZEM, O TŁUMIE!

Początku szukać wypada w pochodzeniu Kasprówicza z biednej chłopskiej rodziny. Obserwacja nędzy i nierówności społecznej pchnęła go ku jednemu z „demonów” epoki- socjalizmowi. Wraz z patriotyzmem zdominował on młodość artysty. Utożsamienie z niższymi klasami wyrażało się w agresywnej retoryce, hasłach wrogości wobec szlachty i kleru, naturalistycznych obrazach chłopskiej walki o byt, trudów życia na wsi, fatalizmu (tomik *Z chałupy*). W klasowej walce młody poeta odszedł od ludowej pobożności, grzmiał tonami sceptycyzmu, prowokacyjnie pytając Boga jak może przyzwalać na ludzkie nieszczęście. Już wtedy ujawniał fascynację Biblią i językiem religijnym, czyniąc jego bunt jeszcze bardziej intrygującymi.

W CIEMNOŚCI SCHODZI MA DUSZA...

Około roku 1890 zaszły istotne zmiany w poezji Kasprówicza. Półroczny pobyt w więzieniu przyczynił się do zdystansowania wobec prometejskich nadziei rewolucjonistów i wiary w naprawę stosunków społecznych. Artysta zajął się opisem osobistych doznań, ujawniając zainteresowania metafizyczne, uczuciowe, pisząc w klimacie melancholii, smutku, poczucia przegranej dawnych ideałów. Fascynacja miłością, kwestiami moralnymi, nostalgiczna kontemplacja przyrody (odkrycie Tatr!) szukały nowych form wyrazu czyniąc z Kasprówicza pioniera modernizmu czy ekspresjonizmu w polskiej poezji. Bogactwo formy, symboliki, barwne obrazy majestatu gór, gdzie piękno i ogrom przytłaczają małość człowieka ujawniają intensywne poszukiwania duchowe. Mimo wątków pesymistycznych, tragicznych autor oparł się raczej tendencjom dekadentckim, jego rozpacz, zwątpienie w świat, w kulturę nie nabrało definitywnego charakteru- przeważała afirmacja życia.

W UMARŁYCH BYTÓW MILCZENIEM GŁĘBOKIEM...

Wejście problematyki religijnej na pierwszy plan myśli Kasprówicza wiąże się z Hymnami, których czas pisania kryje w tle także osobisty dramat- odejście żony artysty. Z całym rozmachem poetyckiego warsztatu wykrzyczał bunt przeciw Bogu obojętnemu na ludzkie nieszczęście. To właśnie „kamienny, lodowaty” Stwórca ponosić ma odpowiedzialność za strukturę świata w którym człowiek jako grzeszny, samotny wygnaniec błąka się w beznadziei. Wyrzuca więc Najwyższemu brak solidarności i zrozumienia:



u Kasprowicza



*Zrzuć z Siebie Ojczy, nietykalne blaski!
Zgarnij ze Siebie tę bożą,
Tę władającą moc [...]
Stań się tak lichy jak ja, i skulony,
I doczesności okryty łachmanem,
Wlecz się nieszczęsnym łanem, [...]
Ku cichej, na rozstajach kopanej mogile
Zapomnianego człowieka!*

Czerpiąc z symboliki chrześcijańskiej Kasprowicz wykreował monumentalny apokaliptyczny obraz. Rozpacz, głód nadziei, chaos, absurd i bezlitosny determinizm spływającego krwią katastrofy świata to tło pierwszych hymnów. Dopatrywać się można w nich inspiracji gnostyckich bądź panteistycznych, tak kuszących dla opisujących historyczne i jednostkowe doświadczenie tragiczności artystów- choćby Miłosza- z nieufnością do materii i jednostkowości, jako zarzewia upadku.

O DUSZO SPRAGNIONA SPOKOJU!

Uważny czytelnik *Hymnów* odkrywa jednak już w nich skryte tęsknoty podmiotu lirycznego – chęć pojednania z Bogiem, z przyrodą, pogodzenia z ludzką kondycją. Patronem ostatniego etapu pracy Kasprowicza staje się święty Franciszek z Asyżu. W poświęconym mu hymnie widać przechodzenie z postawy buntu do łagodnej akceptacji trudu życia, zachwytu prostotą i harmonią przyrody,

która nie jest już częścią dantejskiego krajobrazu lecz budzi radość i braterstwo. Tematyka dojrzała w ostatnich tomikach – *Księżdzie ubogich i Moim świecie*. Widać jak początkowy kolorystyczny franciszkanizm, związany z artystycznym i „antymieszczanśkim” rysem świętego, ulega pogłębieniu. Podstawowe wątki to radosna manifestacja obecności Bożej w świecie- w życiu prostych ludzi, w codziennych pracach, uroku zwykłych miejsc i wydarzeń, opisanych w arkadyjskiej, rajskej atmosferze Podhala. Mocno brzmi także świadomość własnej grzeszności. Wielka wojna nie zburzyła pogody ducha wnosząc łagodny ton moralny, apelu by wobec okrucieństwa „serce, nie spopielilo się w łonie”. Śmierć- dawniej skandal i absurd- stała się serdecznie przyjmowaną częścią porządku świata, dodającą szczęściu soczystych barw tymczasowości. Dla każdego pewna stanowi źródło ludzkiej solidarności. Docenienie prostoty odbyło się nie tylko na poziomie treści, ale objęło formę. Mistrz finezyjnych i pełnych rozmachu środków stylistycznych zwrócił się ku „prymitywnej” estetyce, wrażliwości ludowej. Wiersze stały się harmonijne, klasycznie uporządkowane, wolne od erudycyjnych nawiązań kulturowych, a symboliczny, głębszy ich wymiar nie



narzuca się czytelnikowi. Formalna prostota nie oznacza zubożenia sztuki, ale chyba jego bardziej pokorne wykorzystanie. W tej właśnie perspektywie franciszkanizm Kasprowicza może zachwycać- nie był on podstawowym, początkowym jego światopoglądem, ale oznaczał swoiste zejście z wyżyn mistrzostwa bogatej formy oraz samotnej skały religijnego buntu. Nie wynikał z naiwnej oceny rzeczywistości i ubóstwa formy, ale zwiędził interesujące poszukiwania.

Oczywiście, można się spierać na ile droga poety była wypadkową nurtów jego epoki (choćby franciszkanizm obecnego też u Staffa), na ile opisana tu droga była tylko artystyczną kreacją daleką od osobistego przeżycia, ile w szukaniu Boga było estetycznego i kulturowego dialogu, a ile wiary. Można sygnalizować, że chrześcijaństwo w poezji Kasprowicza nie ma czysto kościelnego charakteru. Te wszystkie uwagi nie uniemożliwiają odczytania dzieła poetyckiego autora jako ciekawego *locus theologicus*, odsłaniającego bóle epoki, ale także uniwersalne ludzkie wątpliwości. Zdaje się, że poszukiwania sensu życia, ładu sumienia oraz piękna odsłania nie raz ukryte w kulturze doświadczenie *sacrum*, a nawet ostry krzyk buntu wyraża augustiański głód Boga, którego Jan Kasprowicz stanowi tylko jeden z wielu przykładów. ■

Chesterton



KRZYSZTOF IWANICKI

GILBERT KEITH CHESTERTON (1874 – 1936)

G. K. Chesterton (nazywany krótko GKC) to wybitny pisarz i dziennikarz. Po kardynale Newmanie jest on najsłynniejszym angielskim konwertytą na katolicyzm. Słynął ze zdrowego rozsądku oraz nieprzeciętnego poczucia humoru. W swojej twórczości starał się obudzić ludzkość ze stanu znużenia, w jaki zapadła, oddalając się od chrześcijańskich wartości i podążając za ówczesnymi modami. W tym krótkim opracowaniu chciałbym przywołać myśli Chestertona na temat kobiet, które wypływają z jego głębokich rozważań, a także doświadczenia długoletniego małżeństwa z Frances Blogg.

RÓWNOŚĆ PŁCI?

Nic nigdy nie zniweczy tej olbrzymiej przewagi jednej z płci, polegającej na tym, że nawet chłopiec rodząc się, jest bliżej matki niż ojca. Nikt, patrząc na ten niesamowity kobiecy przywilej, nie może całkiem uwierzyć w równość płci. (...) Nawet najbardziej brutalny mężczyzna został sfeminizowany przez to, że się urodził. Chesterton wierzył w równość płci, która wynika z godności człowieka stworzonego na obraz Boży. Jednak jedność to nie to samo, co jednolitość. Kobieta więc nie powinna być traktowana ani jak drewniany bożek, ani jak drewniana miotła. W interesie samych kobiet należy zauważyć, że mechaniczne zrównanie płci wcale im nie służy. Dla przykładu wystarczy podać dowolną dyscyplinę sportową, w której to mężczyźni (na ogół) zdobywają lepsze wyniki. Najpewniejsza droga do nierówności – to identyczność. Walka międzypłciowa o to, kto okaże się lepszym fachowcem może zakończyć się jeszcze brutalniejszym i bardziej bezdusznym podporządkowaniem. Chesterton głosił, że jesteśmy na złej drodze, a jedynym wyjściem z tej trudnej sytuacji jest zawrócenie, a nie dalsze brnięcie pod sztandarem fałszywych idei. Wydaje się, że rozwiązania można by szukać w nowym i udoskonalonym podziale pracy. Bez względu na remedium na tę sytuację, z całą pewnością nie może się ono opierać na żalostnym i ciasnym poglądzie, że jest coś wzniosłego w pracy zawodowej i coś poniżającego w pracy wykonywanej w domu. (...) sztuka życia domowego wydaje mi się równie wyjątkowa i cenna, co wszystkie starożytne sztuki naszego ludzkiego rodu.

CAŁY CZY PÓŁ ETATU?

Spór toczy się głównie wokół pytania o to, czy życie rodzinne można określić jako "pracę na pełen etat", czy na "pół etatu". Nowoczesna, wyzwolona kobieta dźwiga podwójny ciężar: ciąży na niej zarówno opresyjna biurokracja, jak i kłopotliwa skrupulatność w domu. Niewielu mężczyzn rozumie, czym jest sumienność. Rozumieją obowiązek, ale sumienność jest obowiązkiem uniwersalistki.

2.bp.blogspot.com



Nie ograniczają jej żadne dni pracujące ani wolne; to nieregulowana, bezkresna, pochłaniająca powinność. Ówczesna i współczesna urzędniczka lub sekretarka przemęcza się, żeby uporządkować księgi w pracy, a potem idzie do domu, żeby uporządkować w nim wszystko. Czy wyprodukowanie części, a nawet całego przedmiotu jest osiągnięciem bardziej godnym człowieka, niż wychowanie całego dziecka? Macierzyństwo – w przeciwieństwie do przytłaczającej większości zajęć i zawodów – nie jest zaledwie środkiem do celu. Można je realizować z niekłamną radością i entuzjazmem. Oczywiście – faktem jest, że praca kobiety w domu jest harówką, ale to w żadnym stopniu nie umniejsza jej wartości. Jak można powiedzieć, że horyzonty poszerza bycie tym samym dla wszystkich, a ogranicza je bycie wszystkim dla kogoś? Czyż nie o tym pisał św. Paweł? „Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych.” (1 Kor 9,22) Z tym wiąże się zagrożenie, które już wtedy dostrzegał GKC. Kobiety są, z reguły, bardziej emocjonalne (dlatego też chyba najstrasniejszą cechą kobiet jest ich chłód), otwarte na drugiego człowieka; mężczyźni natomiast są bardziej zainteresowani ideami. Kobieta traktuje każdą osobę jako wyjątkową, potrafi dostosować się do każ-

dej sytuacji, a także posiada coś, czego przypisanie mężczyźnie (jak mi nie mam) wywołałoby na twarzy każdego czytelnika spory uśmiech – intuicję. W tym właśnie tkwi wg Chestertona ostatni problem: Nowoczesne kobiety bronią swojego biurka z całą zaciekłością walki o rodzinę. Walczą o biurko i maszynę do pisania jak o ognisko domowe i stają się wierne jak wilczyce niewidzialnemu szefowi firmy. Dlatego tak dobrze wykonują prace biurową i dlatego nie powinny jej wykonywać. Prawdziwość powyższego zdania oraz całego wywodu potwierdza ilość sekretarek płci męskiej. Wróćmy jednak do pytania zadanego w tytule tej części artykułu: cały czy pół etatu? Chesterton nie rozstrzyga tej kwestii. Pisze jedynie (a może aż) jedno zdanie: *Czy jest to praca na pół etatu, czy nie – z pewnością nie może być pracą, w którą wkładamy zaledwie połowę serca.*

WSZECHSTRONNOŚĆ I SPECJALIZACJA

Gdybyśmy odkryli dzikie plemię i zobaczyli w nim, że kobieta pracuje w polu, gdy w tym czasie mężczyzna bawi się kijem, to stwierdzilibyśmy, że kobieta jest jedynie niewolnicą, a mężczyzna panem. To samo jednak widzimy w połowie ogródków na świecie. Dlaczego? Kobiety są jednocześnie bardziej sumienne i bardziej niecierpliwe, podczas gdy mężczyźni są jednocześnie bardziej spokojni i bardziej chciwi przyjemności. Kobieta nie pracuje dlatego, że mężczyzna każe jej pracować, a ona słucha. Przeciwnie, kobieta pracuje, bo mówiła mężczyźnie, żeby pracował, a on nie posłuchał.

chesterton.velchel.ru

wokół kobiet

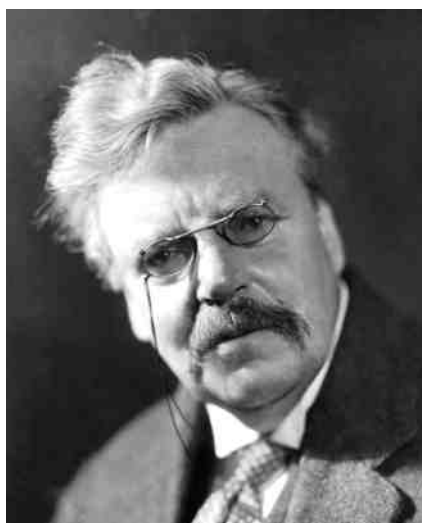
Kobieta zmienną jest. Jednak wszechstronność jako cechę charakteru łatwo przeoczyć, dlatego kobiety są często tak mało doceniane. Mężczyzna musi dać z siebie „to, co najlepsze”. Zauważmy jednak, jak niewielką częścią człowieka jest „to, co najlepsze”. W każdej rodzinie musi być jedna istota ludzka, o szerszych perspektywach, która nie daje z siebie „tego, co najlepsze”, ale daje z siebie wszystko. *Kobieta stała się symbolem wszechstronności, a mężczyzna specjalizacją i ambicją. (...) Zmienność jest jedną z zalet kobiety. Dzięki temu unikamy prymitywizmu poligamii. Ktoś, kto ma jedną porządną żonę, może być pewien, że ma duchowy harem.*

KOBIETA I OGIEŃ

Dzisiejszy świat zastępuje przedmioty uniwersalne (takie jak kij, nóż, lina, czy ogień) przedmiotami specjalistycznymi, które spełniają tylko jeden cel. Takimi obrazami przedmiotów specjalistycznych są przeciętni mężczyźni, którzy muszą być specjalistami, muszą nauczyć się jednego zawodu tak dobrze, by utrzymać się w społeczeństwie. *Jednak tradycja zdecydowała, że tylko połowa ludzkości będzie monomaniakalna.* Dlatego też w każdym domu jest inteligentny fachowiec i mądra, wszechstronna amatorka. *Inteligencja zabija bowiem mądrość.* Kobieta jest jak ogień, czy

raczej (żeby zachować właściwe proporcje) ogień jest jak kobieta. Oddajmy głos Chestertonowi: *Tak jak od ognia, od kobiety oczekuje się, że będzie gotować – nie wyróżniać się w gotowaniu, ale gotować; gotować lepiej niż mąż, który zarabia na węgiel, wykładając botanikę albo tłukąc kamienie. Tak jak od ognia, tak od kobiety oczekuje się, że będzie opowiadać dzieciom bajki; nie oryginalne i artystyczne bajki, ale bajki – prawdopodobnie lepsze niż te, które opowiedziałby pierwszorzędnny kucharz. Tak jak*

od ognia, tak od kobiety oczekuje się, że wnie- sie światło i inspirację, nie przez najbardziej zdumiewające odkrycia lub najbardziej niekonwencjonalny tok myślenia, ale lepiej niż by to zrobił mężczyzna po całym dniu tłuczenia kamieni albo prowadzenia wykładów. Kobieta powinna mieć zatem nie jeden zawód, ale wiele hobby. Musi być kucharką, nauczycielką, dekoratorką, czy krawcową, ale nie konkurującą z innymi kucharkami, nauczycielkami, dekoratorkami, czy krawcowymi. Widzimy zatem, że kobiet nie trzymano w domu po to, by miały wąskie horyzonty, a wręcz przeciwnie. GKC analizując historię nie zaprzecza jednak, że to ko-



tracksoffoxes.files.wordpress.com

bietom było zawsze trudniej niż mężczyznom; dlatego właśnie okazuje się, że m. szacunek na różne sposoby, np. przez przepuszczanie w drzwiach, czy ustępowanie miejsca. Niektórzy zjawisko przebywania kobiety w domu nazywali odosobnieniem, a nawet uciskiem. Czy wychodząc z niego, w epoce silnego rozwoju kapitalizmu, nie zawężyły one swoich szerokich horyzontów do jakiejś specjalizacji? Tak naprawdę niezliczone nowoczesne kobiety buntują się przeciwko życiu rodzinnemu w teorii, ponieważ nigdy nie poznały go w praktyce. A przecież można powiedzieć, że instytucja ogniska domowego, starsza od prawa i nie podlegająca państwu, to jedyna instytucja anarchiczna. To dom jest Miejscem, w którym rozgrywa się dramat doczesnego życia. I choć jest to miejsce mniejsze – jeśli chodzi o rozmiar, ale dużo większe – jeśli chodzi o zakres spraw, które go dotyczą.

WYJĄTKOWOŚĆ KOBIETY

GKC nie rozumie, czemu ktoś miałby zakładać, że mężczyzna jest lepszy od kobiety tylko dlatego, że kobieta powstała z części

jego ciała (por. Rdz 2,21-22), a to, że Bóg zbudował niewiastę z żebra mężczyzny, leżącego blisko serca, nasuwa ciekawe spostrzeżenie, że kobieta powinna być zawsze bliska jego sercu. Zgodnie z tym samym rozumowaniem, glina jest lepsza od mężczyzny, skoro mężczyzna powstał z gliny (por. Rdz 2,7). Równie zasadnie można by utrzymywać, że to Ewa była koroną Stworzenia, jego prawdziwą kulminacją. O wyjątkowości każdej kobiety świadczy fakt, że nie lubi ona wtapiać się w tłum; nie lubi go i unika. *Każda kobieta to uwieczniona królowa. Ale każdy tłum kobiet to jedynie wypuszczony z wolności harem. (...) We wszystkich bowiem legendach mężczyźni postrzegali kobiety jako cudowne osobno, ale straszliwe w stadzie.* Chesterton uważał, że emancypacja kobiet idzie w złym kierunku – dałby on kobiecie nie więcej praw, ale przywilejów. Znoszą one w fabrykach i korporacjach karygodną tyranie. Jedyna różnica pomiędzy GKC a feministkami była taka, że on chciał zniszczyć tę tyranie, a one chciały zniszczyć kobiecość. Innym z postulatów feministek była możliwość noszenia spodni, a zdjęcia ograniczających spódnic i sukienek. Spostrzeżenie Chesterton na ten temat jest wyjątkowo trafne: *Jest całkiem pewne, że spódnica oznacza kobiecą godność, a nie kobiece poddaństwo. Można to udowodnić w najprostszym ze wszystkich sposobów. Żaden władca nie przystroiłby się celowo w symbol niewolnictwa; żaden sędzia nie pokazałby się w stroju więziennym. Ale kiedy mężczyźni chcą wyglądać imponująco, jako sędziowie, kapłani lub królowie, to przywdziewają suknie – długie, powłóczyście szaty kobiecej godności. Cały świat znajduje się pod babskimi rządami, bo nawet mężczyźni zakładają suknie, kiedy chcą rządzić.*

PROROK NASZYCH CZASÓW

Chesterton na tyle nie lubił świata, że chciał go zmienić, i na tyle go kochał, że uważał, iż jest wart zmiany. Zachęcał on do powrotu na drogę pokory i do docenienia tego, co małe i wzgardzone w oczach świata: rodziny, przyjaciół, domu, ojczyzny. W swojej twórczości Chesterton jawi się jako prorok naszych czasów. O aktualności jego twórczości świadczy także fakt, że 21 sierpnia 2013 roku biskup Peter Doyle, metropolita angielskiej diecezji Northampton – w której Chesterton przeżył większą część swojego życia – podjął starania zmierzające do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego.

Źródła: G.K. Chesterton: *Heretycy, Obrona człowieka, Obrona wiary, Obrona rozumu, Co jest złe w świecie?*; Krzysztof Sadło: *Człowiek, który był Chestertonem.*

Obrazy

"dzielnej niewiasty"

na wielkim ekranie



Ks. ZBIGNIEW ADAMEK

Pytanie rozpoczynające biblijny *poemat o dzielnej niewiście*: „Niewiastę dzielną któż znajdzie?” (Prz 31) – nie jest bynajmniej pytaniem retorycznym. Na kartach Biblii znajdziemy z łatwością wizerunki takich niewiast. Zamyśl Redakcji "Poślij mnie" dotyczył filmów o kobietach, które mimo sugestii otoczenia czy zdrowotnych przesłanek nie dokonały aborcji lub zasłynęły innym bohaterskim postępowaniem. Pytanie o obraz niewiasty "dzielnej" w znaczeniu sugerowanym przez Redakcję także nie jest wyłącznie pytaniem retorycznym w świecie filmu. Na potwierdzenie tej tezy przedstawię Czytelnikom cztery przykłady. Pierwszy to film pt. *Bella* z roku 2006. Reżyseria: Alejandro Gomez Monteverde.

Film opowiada historię dwojga ludzi, młodego piłkarza i kelnerki, których drogi pewnego dnia krzyżują się w Nowym Jorku. Życie bohaterów zmienia się w momencie, gdy dziewczyna dowiaduje się, że zostanie matką. Zwolniona z pracy, pozostawiona samej sobie próbuje stawiać czoła nowej sytuacji. Z pomocą przychodzi jej kolega z pracy – obecnie kucharz, a wcześniej gwiazdor piłki nożnej, którego kariera nagle się zakończyła. W ciągu jednego dnia mężczyzna nie tylko stawia czoła własnej przeszłości, lecz także pokazuje kobiecie jak uleczająca moc rodziny może jej pomóc spojrzeć z optymizmem w przyszłość.

Międzynarodowa gwiazda piłkarska Jose (Eduardo Verástegui) zamierza podpisać wielomilionowy kontrakt, gdy nagle stanie się coś, co niespodziewanie zakończy jego karierę. W tym samym czasie kelnerka z Nowego Jorku, Nina (Tammy Blanchard), starająca się związać koniec z końcem, dowiaduje się, że zostanie matką, na co jest zupełnie nieprzygotowana. W jednej chwili ich życie przewrócone zostaje do góry nogami... aż do momentu, kiedy ich losy zbliży pewne wydarzenie, zamieniając zwykły dzień w niezapomniane

przeżycie.

Drugi przykład to film: *Każde życie jest cudem* (2011) (tytuł oryginału: *October Baby*) Czas trwania: 1 godz. 47 min. reżyseria: Andrew Erwin, Jon Erwin scenariusz: Jon Erwin, Theresa Preston produkcja: USA premiera: 28 października 2011 (świat)

Hannah zawsze była outsiderem. Czuliła się inna i mimo wielkich ambicji oraz ogromnego talentu aktorskiego, w głębi duszy żywiła przeświadczenie, że nigdy nie powinna przyjść na świat. Z powodu nasilających się problemów zdrowotnych (fizycznych oraz psychicznych) rodzice decydują się wyznaczyć jej straszliwą prawdę: Nie dość, że została adoptowana, to jeszcze urodziła się w wyniku złe przeprowadzonej aborcji. Rozżalona Hannah postanawia udać się w podróż w poszukiwaniu swojej biologicznej matki.



Trzeci przykład to film: *Gdy uśmiechają się anioły* (tytuł oryginału: *Entertaining Angels: The Dorothy Day Story*) USA 1996, czas trwania: 114 minut. Obsada: Moira Kelly, Martin Sheen, Heather Graham, Lenny Von Dohlen, Melinda Dillon, Brian Keith Scenariusz: John Wells Reżyseria: Michael Ray Rhodes

Dwudziestoletnia Dorothy Day jest dziennikarką i sufrażystką, a także członkinią nowojorskiej grupy socjalistów, do której należą artyści i pisarze, tacy jak Eugene O'Neill. Ta grupa wolnomysłścieli spotyka się przy drinku na rozmowach o bieżących wydarzeniach i kwestiach społecznych. Dorothy zachodzi w ciążę i usuwa ją. Przeprowadza się z Manhattanu na Staten Island, gdzie dołącza do niej Forster, również członek grupy. Razem prowadzą spokojne życie, a Dorothy zakochuje się w nim. W tym czasie Dorothy spotyka bezdomnego człowieka i zakonnicę. Zaciekawiona idzie za nimi do kościoła, przy któ-



www.rogerebert.com

STRONY

46 - 47

rzym otwarto jadalnię dla ubogich. Mimo swego sceptycyzmu, komentarzy przyjaciół i wrogiego nastawienia Forstera, często tam zachodzi, aby pomagać. Zaczyna czytać katolickie książki. Zachodzi w ciążę i rodzi córkę. Forster nie chce się z nią ożenić. Dorothy i jej córka przyjmują chrzest i przenoszą się z powrotem na Manhattan. Dziwaczny i charyzmatyczny Francuz, Peter Maurin, namawia ją, aby zaczęła karmić ubogich i zajmować się ludźmi żyjącymi na ulicy. Razem zakładają Ruch Katolickich Robotników BIB, a Dorothy rozpoczyna wydawanie gazety "Robotnik Katolicki" (*Catholic Worker*).

W latach trzydziestych Dorothy angażuje się w działalność społeczną jeszcze bardziej. Otwiera przytułki i próbuje poprawić warunki życia biednych ludzi. Do pomocy przyłącza się wiele osób. Niektórzy katolicy potępili ją jako komunistkę. Pewien kardynał prosił ją, aby usunęła słowo „katolicki” z tytułu swojej gazety, bo wprawia go to w zakłopotanie, ale ona odmawia. Kiedy będąc w depresji dziewczyna z przytułku popełnia samobójstwo, współpracownicy Dorothy mówią, że nie da sobie rady i że jest egocentryczką. Bohaterka modli się gorąco, przyznaje się do swoich słabości wobec przyjaciół i współpracowników, ale jest zdecydowana, aby kontynuować swoje działania, a oni przy niej pozostają.

Producentem filmu, dla wytwórni Paulist Pictures był katolicki kapłan, który wcześniej wyprodukował serial *Insight* nadawany w latach 1966-1983, a następnie zajął się filmami, a także jako inicjator nagrody „Humanitas”, przyznawanej za scenariusze, które wnoszą coś pozytywnego w świat ludzkich wartości. W swoim scenariuszu John Wells wykorzystuje wydarzenie, które miało miejsce w więzieniu w 1963 roku, a którym jak klamrą spina historię Dorothy Day. Zmarła w roku 1980. W marcu 2000 oficjalnie rozpoczęto jej proces beatyfikacyjny.

Film posługuje się konwencją biograficzną, polegającą na łączeniu wybranych wydarzeń w filmowej narracji. Aby pozyskać zaangażowanie emocjonalne widza, podkreśla walkę wewnętrzną bohaterki. Z punktu widzenia etyki katolickiej, prowadziła ona bardzo niekonwencjonalne życie. Interesujące jest to, że niezwykle okoliczności życia: przeszłość sprzed nawrócenia: aborcję, decyzję, aby nie wyjść za mąż i pozostać samotną ma-

tką jest przykładem świętości osoby świeckiej XX wieku. Była energiczną „dzielną” kobietą, pełną współczucia, która niezmordowanie zabiegała o sprawiedliwość przez Ruch Katolickich Robotników. Filmowa bio-



grafia *Dorothy Day* (Moira Kelly), która w młodości głosiła lewicowe poglądy i nie była osobą głęboko wierzącą. Jej podejście do życia zmieniło się po dramatycznych przeżyciach osobistych. Bardzo przeżyła zabieg aborcji i rozstanie z kochankiem, który nie dotrzymał złożonej jej obietnicy małżeństwa. Znalazła pocieszenie w religii. Nadal angażowała się w sprawy społeczne, założyła czasopismo polityczne dla katolickich robotników. Mimo trudności kontynuowała swoją misję społeczną aż do śmierci. Jeszcze za życia zyskała sobie miano amerykańskiej Matki Teresy.

Wreszcie czwarty przykład. Dla nas najważniejszy, bowiem jego bohaterka – „niewiasta dzielna” była rodowitą tarnowianką.

Kiedy tarnowianin przebiega myślą filmu, poruszające tematykę poczęcia i macierzyństwa, zwłaszcza w jego wymiarze heroicznym, pewne jest, że planie mu przed oczyma autentyczna postać młodej kobiety, a właściwie młodziutkiej dziewczyny, która stała się pierwowzorem bohaterki filmu z 2012 roku, w reżyserii Anny Pluteckiej-Mesjasz pt. *Nad życie*. Mowa tu o wybitnej sportsmence, siatkarce, Agacie Mróz.

Pamiętają ją tu, w Tarnowie, ludzie. To przecież zaledwie parę lat temu byli tak dumni z jej sportowych sukcesów, pamiętają jej różowy dom rodzinny u zbiegu ulic Grotgera i Matejki, pamiętają jej piękny ślub w kościele Księża Filipinów. I jej radość, że powstało i rośnie w niej nowe życie. Ale też pamiętają tragiczną wiadomość, że wszystko to może lada chwila się skończyć. Bo pojawiła się straszna choroba, rak. Co teraz? Jaką podjąć decyzję? Czy próba leczenia choroby nie zaszkodzi dziecku? Czy Agata będzie walczyć o siebie? Czy o swoje dziecko? Tarnowianie pamiętają jej wielkoduszny wybór. Pamiętają szczęśliwe narodziny małej Lilianki. I niedługo potem śmierć bohaterki. Ale za parę lat, ileś tam kilometrów dalej, nikt już nie będzie o tym pamiętał. Dlatego jest ten film. A jak symptomatyczne jest to, że już teraz, dwa lata po premierze, filmu

praktycznie nie można go nigdzie kupić. Nie ma go w sklepach, nie ma w księgarniach internetowych. Trzeba sporo trudu włożyć w jego zdobycie. Nie jest reklamowany, jak i pozostałe filmy wyżej przedstawione. Dlaczego? Warto sobie postawić to pytanie. I jednak zdobyć ten film. Zadziwiający jest dla mnie sposób (w publikowanych oficjalnych recenzjach) nie tylko negowania całego filmu, ale chyba przede wszystkim postawy Agaty, która ponad swoje życie postawiła życie swojego dziecka. Uważam, że jako kobieta wykazała się ogromnym hartem i niesamowitą dzielnością. Wiele z nas postąpiłoby zupełnie inaczej i to też byłaby decyzją, którą należałoby zrozumieć i zaakceptować. Jednak to, co zrobiła Agata, jest czymś tak wielkim, że chyba nie do pojęcia dla autorów recenzji.

Przez lata poznajesz tysiące osób, aż pewnego dnia spotykasz kogoś, kto zmienia twoje życie. Na zawsze. Tak było z Agatą. Odnosząca międzynarodowe sukcesy siatkarka zakochuje się bez pamięci w Jacku. O takiej miłości marzyła przez całe życie. Wszystko miało być jak w bajce – piękny ślub, dzieci i dom w górach. Te plany prze-

rywa jeden telefon. Po dramatycznej informacji Agata rozpocznie wyścig z czasem. Zawalczy o siebie, o mężczyznę, którego kocha i o dziecko, którego pragnie nad życie. Historia inspirowana życiem znanej polskiej siatkarki, Agaty Mróz.

Niewiastę dzielną znajdzie, kto szuka. ■



Joanna d'Arc

Wojowniczy Anioł



WOJCIECH SIEBIERAŃSKI

Historia Joanny d'Arc rozpoczyna się w Domremy w Lotaryngii 6 stycznia 1412 roku. Jej krótkie, bo niespełna dziewiętnastoletnie życie przypadło na burzliwy, choć dobiegający końca, okres wojny stuletniej, w której walkę o francuski tron toczyła monarchia francuska i angielska.

HISTORYCZNY DRAMAT

Tło historyczne życia Joanny, mogłoby być tematem dobrego filmu. Tamtejsza monarchia trwała w głębokim kryzysie – król Karol VI cierpiał na chorobę umysłową, a jego żona Izabela Bawarska miała romansować z królewskim bratem i pretendentem do tronu – Ludwikiem Orleańskim. Wśród zainteresowanych władzą był także Jan bez Trwogi, Książę Burgundzki, który zlecił morderstwo Ludwika Orleańskiego. W tym czasie, korzystając z zamieszania, angielski Król Henryk V dokonuje inwazji na Francję. Wobec niepoczytalności ojca, na tron francuski wstępuje czternastoletni Karol VII, który chcąc zjednoczyć państwo zawiera akt pokojowy z Burgundią. Partyzanci jednak mordują Jana bez Trwogi, o co nowy książę Burgundii oskarża młodego Karola VII. Koło się zamyka, a Burgundczycy popierają Anglię. Henryk V Lancaster po poślubieniu Katarzyny Bawarskiej, matki Karola VII pozbawił go w 1420 roku sukcesji tronu przypisując ją swojej małżonce, a więc i sobie. W dwa lata później tak Henryk V jak i szalony Karol VI umierają, a władcą obu państw zostaje Henryk VI Lancaster. Nic by nie było w tym dziwnego, gdyby nie fakt, że król ma 7 miesięcy. Francja podzieliła się na trzy strefy wpływów: północ i zachód wierne Anglii, wschód pod władzą Filipa Dobrego, księcia Burgundii, posłusznego Anglii i południe wierne Karolowi VII. Tam na świat przychodzi Joanna.

EMANCYPANTKA

Joanna została wychowana w ubogiej, religijnej rodzinie. Zajmowała się właściwymi dla jej stanu społecznego obowiązkami: pomagała przy domowych pracach, pasła bydło. O jej religijną edukację zadbała matka. Joanna już jako młoda dziewczyna żywo interesowała się politycznymi wydarzeniami, odczytując



je jako walkę dobra ze złem. Gdy miała 12 lat po raz pierwszy zaczęła słyszeć głosy, a wkrótce potem mieli jej się objawić św. Katarzyna Aleksandryjska, św. Małgorzata Antiocheńska i św. Michał Archanioł. Głosy nakazywały jej w imię *Króla i Niebios* wyzwolić Francję. Jej upór zaprowadził ją, nie bez przeszkód, przed oblicze króla, który powierzył jej wyzwolenie Orleanu.

Jej prawdomówność została poddana licznym sprawdzianom, a ostatecznym egzaminem miało być zwycięstwo w Orleanie, czego dokonała. Zaprowadziła wojska aż do Reims, gdzie król Karol VII zgodnie z tradycją namaszczonego został na króla, co uczyniło go prawowitym władcą. Próba zdobycia Paryża niestety nie powiodła się, ale z winy jej dowódców, którzy nakazali jej odwrót. Ruszając na Compiegne oblegane przez Burgundczyków wpadła w zasadzkę i została przekazana Anglikom. Trzeba nam pamiętać, że wówczas miejscem kobiety, w dodatku o tak niskim pochodzeniu, nie było wojsko. Wielokrotnie, tak w trakcie prowadzenia bitew jak i podczas procesu, Joanna była upokarzana, zaś jej brak wykształcenia był beczelnie wykorzystywany, a ją samą oskarżano o szaleństwo.

PROCES

Karol VII nie zrobił nic, aby uwolnić Joannę. W więzieniu traktowana była niezwykle niesprawiedliwie. Nogi miała nieustannie skute łańcuchami, odebrano jej prawo do pilnowania przez kobiety i apelacji do papieża. Oskarżenie o herezję i bezbożność miało być

Niewiastę dzielną kto znajdzie?

przykrywką dla politycznego procesu, mimo, że grupa teologów z Poitiers potwierdziła przed Karolem VII jej prawdomówność, cnotliwość i pobożność. W procesie zastosowano procedury inkwizycyjne dodając jeszcze oskarżenie o uprawianie magii i korzystanie z diabelskich mocy. Joanna nie miała obrońcy, a sędziowie usiłowali pochwyć ją na słowie tak, by wyparła się swoich głosów, widzeń i misji od Boga. Ona jednak nie ugięła się, sędziom odpowiadała inteligentnie, zadziwiając ich swoją wiedzą i pobożnością. Ostatecznie skazano ją za uprawianie czarów i spalono na stosie 30 maja 1431 roku w Ruen. Legenda mówi, że serce Dziewicy Orleańskiej przetrwało ogień i wraz z jej prochami zostało wrzucone do Sekwany.

REWIZJA PROCESU

Trybunał, który sądził Joannę w Rouen był samozwańczą parodią sądu, który był opłacany przez Anglię. Nosił tylko znamiona kanonicznego, uniemożliwiono udziału w nim papieskiego legata ds. inkwizycji na północną Francję, pomimo próśb Stolicy Apostolskiej. Rewizja procesu zlecona przez papieża Kaliksta III wykazała wiele nieprawidłowości i uznała Joannę za męczennicę, a jej sędziów oskarżono o herezję. Trybunał orzekł jej niewinność 7 lipca 1456. Potwierdzeniem jej świętości było wyniesienie jej na ołtarze, ale dopiero w 1909. Kanonizacja zaś odbyła się w 1920 roku.

KOBIETA SYMBOL

Po dzień dzisiejszy Joanna uważana jest za symbol Francji i szczególną opiekunkę tego kraju. Zawdzięczają jej jedność kraju, w okresie, w którym ich ojczyznę targaly wewnętrzne konflikty. Po jej postać na przestrzeni wieków często sięgali ludzie kultury. Znajdziemy ją w dziełach m.in. Szekspira, Friedricha Schillera, Marka Twaina, a nawet Jana Matejki. Była muzą dla opery Giuseppe Verdiego, Jacka Kaczmarskiego, Leonarda Cohena. Jest także bohaterką filmu Lucy Bessona z 1999 roku. Joanna d'Arc jest określana jako feministka, która została świętą. Nie obawiała się wystąpić nawet przeciw samemu królowi, byleby tylko Francja zyskała upragniony spokój. Jest ceniona przez oficerów, którzy mimo faktu, że była kobietą, są posłuszni jej rozkazom. W wieku 12 lat złożyła śluby czystości. By ich dochować, nosi w więzieniu zbroję, jako ochronę przed molestowaniem ze strony strażników.

Odważna, posłuszna Bogu, niezłomna, biorąca odpowiedzialność za swoje czyny. Czyż nie takich kobiet potrzebuje dziś Kościół i Świat? ■



PIOTR MADEJ

Wkolekcje we wspomnienie św. Katarzyny ze Sieny znajdujemy następujące słowa: „Wszchemogący Boże, święta Katarzyna ze Sieny rozważając Mękę Pańską i służąc Twojemu Kościołowi płonęła miłością ku Tobie...” Chrystocentryzm i rozważanie cierpienia Jezusa, wierność Kościołowi i Ojcu Świętemu, wszystko to wynikające z gorącej miłości do Boga; to charakterystyczne cechy sienneńskiej doktor Kościoła.

RODZINA

XIV wiek to burzliwy czas w dziejach Kościoła i Europy: liczne konflikty, wojny i niepokoje. Wystarczy tylko wspomnieć o tzw. niewoli awiniońskiej czy schizmie zachodniej. Na taki czas Bóg dał Kościołowi świętą Katarzynę. Przyszła na świat w Sienie, w północnej Italii, w 1347r., jako dwudzieste dziecko Giacoma Benincasy i Mony Lapy. W wieku siedmiu lat Katarzyna przeżyła swoje pierwsze doświadczenie mistyczne. Wtedy to, na jednej z sienneńskich uliczek, zobaczyła Chrystusa, ubranego w białą kapę i ze złocistą tiarą na głowie, który jej pobłogosławił. Katarzyna od tej pory marzyła tylko o po-

święceniu swojego życia dla Chrystusa. Złożyła ślub dziewictwa. Jej pragnienia nie były jednak zgodne z wolą matki, co doprowadziło do konfliktów. Mona Lapa chciała wydać córkę za mąż, szukała dla niej kandydatów na męża, chciała po prostu zabezpieczyć jej byt. Nic więc dziwnego, że nie mogła się pogodzić z marzeniami Katarzyny. Ta zaś, kiedy matka nie odpuszczała, zdecydowała się na dość desperacki krok i ogoliła sobie całkowicie głowę, co w tamtych czasach było znakiem upadku moralnego. Zdenerwowana matka poleciła córce wykonywania w domu pracy służącej. Katarzyna podjęła się tych obowiązków, ale dalej żądała zgody na takie życie, jakie ona sobie wybierze. Dzięki dobroci ojca Katarzyny, pozwolono jej na dłuższe modlitwy i pomoc ubogim. Lapa nie zrezygnowała jednak ze swoich planów wobec córki. Ustąpiła dopiero wobec zagrożenia życia Katarzyny, kiedy ta zachorowała, leżąc w gorączce z wysypką na całym ciele. Mona Lapa była gotowa wówczas zgodzić się na wszystko, a Katarzyna poprosiła o zgodę na wstąpienie do zakonu. Matka się zgodziła.

ŻYCIE POŚWIĘCONE BOGU

W 1363r., w wieku 16 lat, wstąpiła do Sióstr od Pokuty św. Dominika, czyli tercjarek, tzw. mantellate (od ubioru: czarnego płaszcza noszonego na białej sukni). Siostry mieszkaly w swoich domach i spotykały się na wspólnych modlitwach, praktykowały także uczynki miłosierdzia. Katarzyna korzystała z wyjątkowego wówczas przywileju – mogła codziennie przyjmować Komunię Świętą. Dużo modliła się i pościła. Opiekowała się trędowatymi w miejskim szpitalu. O jej głębokiej więzi z Chrystusem i Jego męką świadczą dwie spośród licznych wizji, jakich dostąpiła. W jednej z nich, podczas nocy, które spędzała na modlitwie, Chrystus dokonał z nią mistycznych zaślubin, zostawiając jej obrączkę. W drugiej wizji, Jezus ukazał jej dwie korony, złotą i cierniową, i nakazał wybrać. Katarzyna wskazała na cierniową, mówiąc, że pragnie stać się podobną do swojego Pana i wcisnęła sobie tę koronę na głowę. W nawiązaniu do tych wizji bywa przedstawiana w habitie dominikanki, w koro-



Agostino_CarracciLektaza_świętej_katarzyny_it.wikipedia.org

nie cierniowej lub z Dzieciątkiem Jezus, które podaje jej pierścień. W 1375 r. otrzymała stygmaty, chociaż nie w postaci ran, ale krwawych promieni.

DZIAŁALNOŚĆ

Z czasem Katarzyna opuściła zakonną celę domową i podejmowała się różnych przedsięwzięć. Najważniejsza była bowiem dla niej cela wewnętrzna, w którą zamieniła własne serce, gdzie spotykała się z Chrystusem. Nauczyła się tego, kiedy nie mogła wbrew woli rodziców poświęcić się życiu samotnemu i wśród domowego gwaru troszczyła się o milczenie wewnętrzne. To właśnie ono pozwalało jej rozpoznawać Boże natchnienia i poświęcić się aktywności apostołskiej. Gdy sława jej świętości się rozszerzała, powstała wokół niej jakby „rodzina duchowa”, czyli grono jej uczniów i naśladowców, które tworzyli ludzie zafascynowani jej osobowością, poziomem życia moralnego, a także mistycznymi przeżyciami. Mimo młodego wieku nazywali ją mamą, wspierali ją i razem korzystali z jej porad duchowych. W tym gronie byli ludzie prości jak i patryjusz sienieńscy, politycy, a także osoby duchowne, włącznie z papieżem.

Zmagania z matką wiele nauczyły Katarzynę. Może to dlatego tak łatwo było jej przełamywać opór królów, kardynałów i papieży. Katarzyna odegrała szczególną rolę w zażegnaniu konfliktu państwa papieskiego z Florencją. Dążyła, by do buntu Florencji nie przyłączyły się inne miasta. Potrafiła wskazać błędy nie tylko Florentyńczykom, ale i samemu papieżowi. Jej pośrednictwu przypisuje się także powrót Grzegorza XI z Awinionu do Rzymu, po sześćdziesięciosiedmioletniej rezydencji papieży we Francji. Katarzyna pisywała wiele listów do papieża, a w końcu sama wybrała się do Awinionu, by skłonić Grzegorza XI do powrotu do grobów Apostołów. Papież zdecydował się na ten krok.

A kiedy po śmierci Grzegorza XI doszło do schizmy i po wyborze Urbana VI część kardynałów zbuntowała się i wybrała antypapieża, Klemensa VII, Katarzyna robiła wszystko, by jednoczyć Kościół wokół prawowitego papieża.

CIERPIENIE

W życiu doświadczyła udziału w cierpieniu Chrystusa, które przyjęła. Była oskarżana o niemoralne prowadzenie się. Wielu jej nie ufało, w 1374 r. została wezwana na przesłuchanie przez kapitułę generalną dominikanów we Florencji. Przydzielono jej jako spowiednika zakonnika Rajmunda z Kapui, który stał się także jej „synem duchowym”. Jest on także autorem „Żywota świętej Katarzyny”, z którego czerpiemy wiele informacji o świętej. Osiągnięcia Katarzyny nie wyglądały tak spektakularnie, jak widzimy je z naszej perspektywy. Pokój w Italii nie okazał się trwały. Papież co prawda wrócił do Rzymu, ale kiedy Katarzyna umierała w 1380 r., dokonywał się właśnie nowy podział chrześcijaństwa zachodniego – wielka schizma.

Katarzyna ze Sieny jest i dzisiaj przykładem w drodze do świętości. Uczy nas cierpliwości i wytrwałości, stawiania Bożej woli ponad ludzkie pomysły i zabezpieczenia. Papież Benedykt XVI w katechezie poświęconej sienieńskiej świętej zwraca uwagę, że możemy się od niej uczyć „kształtowania swoich uczuć na wzór Serca Chrystusa”, czerpiąc siłę z Eucharystii a także jak „kochać odważnie, głęboko i szczerze Chrystusa i Kościół”. Jej naukę możemy poznawać z dzieł, jakie po sobie pozostawiła, a są to: „Dialog o Bożej Opatrzności”, „Listy” oraz zbiór modlitw. Paweł VI ogłosił ją doktorem Kościoła, a Jan Paweł II, wraz ze św. Brygidą Szwedzką i św. Teresą Benedyktą od Krzyża, współpatronką Europy.

Święci



PIOTR TAJAK

W ciągu Roku liturgicznego Kościół w kalendarzu wspomina wielu świętych i błogosławionych. Wśród nich czi także Świętych Młodzianków z Betlejem. Tak nazywamy dzieci, które zostały zamordowane z rozkazu króla Heroda Wielkiego, po tym jak dowiedział się on o narodzeniu w Betlejem nowego Króla. O tym wydarzeniu wiemy tylko z relacji św. Mateusza Ewangelisty, gdyż pozostali synoptycy oraz św. Jan nie zawarli w swoich przekazach tego faktu. Z opisu Mateusza wiemy, że król Herod – rozgniewany tym, iż mędrcy go zwiedli – wydał rozkaz, aby zabić w Betlejem i całej okolicy wszystkich chłopców poniżej drugiego roku życia (Mt 2, 16-18). Chciał w ten sposób pozbyć się potencjalnego Mesjasza, który w jego przekonaniu zagrażałby jego władzy i miałby wybawić Izraela z niewoli rzymskiej. Sposób rozwiązania problemu był zgodny z charakterem z Heroda, gdyż dokonał on wielu okrucieństw i niektóre zostały udokumentowane. Z biegiem czasu dzieci te uważano za prawdziwych męczenników. Poniosły śmierć z powodu Chrystusa – mimo, że nie były tego jeszcze świadome – gdyż Herod wydając taki rozkaz miał nadzieję, że zginie także Dzieciątko Jezus. Orygenes komentując to wydarzenie opisane w Ewangelii napisał, że cokolwiek znosimy od kogoś niesprawiedliwie, Bóg liczy nam poniesioną krzywdę na odpuszczenie grzechów albo na nagrodę zasług, a jeśli nie mamy grzechów, to zostajemy świetnie uwieńczeni. Nazywano je „pierwiosnkami męczeństwa”. Ich cześć sięga pierwszych wieków Kościoła. Świadczyli o niej św. Ireneusz i św. Cyprian. Wzmianki w sakramentarzach czy kalendarzach pojawiły się w V wieku. (Fros H., Sowa F., *Księga imion i świętych*, M-P). Na zachodzie wyznaczono dzień ich wspomnienia na 28 grudnia, który obowiązuje do dzisiaj. W tym kontekście pojawia się pytanie o możliwość zbawienia dzieci umierających bez chrztu świętego. Jest to zagadnienie istotne, zwłaszcza w naszych czasach, kiedy wyraźnie – co trzeba z ubolewaniem stwierdzić – rośnie liczba dzieci, które umierają bez przyjęcia chrztu św., bądź to w wyniku aborcji bądź zapłodnienia in vitro. Znaczenie mniejszą grupę stanowią dzieci, które umierają już po narodzeniu oraz przed nim w wyniku naturalnego poronienia. W tej sytuacji na nowo odżywa pytanie o los tych dzieci po śmierci. Pytanie to wpisuje się w szersze zagadnienie, mianowicie w kwestię konieczności chrztu do zbawienia i możliwych dróg zbawienia. Kościół poszukując alternatywnych



Młodziankowie

(wobec chrztu sakramentalnego, który jest środkiem zwyczajnym, przez który osoba zostaje włączona w uczestnictwo w skutkach odkupienia) dróg zbawienia dla dzieci zmarłych bez chrztu, podkreśla swoje niezmiennie nauczanie, że przez zasługi Chrystusa, Bóg przekazuje wiernym swoje łaski za pośrednictwem sakramentów. Wszyscy potrzebują Jezusa do osiągnięcia zbawienia, gdyż jedynie On jest Zbawicielem. To oznacza



absolutną konieczność łaski. Otrzymać ją możemy przez sakramenty, lecz nie jest to wyłączna droga. Kościół naucza, iż do zbawienia dochodzi się – obok chrztu liturgicznego – przez chrzest krwi i chrzest pragnienia. Ten pierwszy powoduje włączenie w Chrystusa przez świadectwo męczeństwa złożonego Chrystusowi. Natomiast chrzest pragnienia dokonuje włączenia w Chrystusa przez pragnienie lub poszukiwanie chrztu sakramentalnego. Powstaje pytanie jak w tę doktrynę wpisują się dzieci zmarłe bez chrztu? Nowy Testament nie zawiera bezpośredniego nauczania o losie takich dzieci. Dyskusja na temat możliwości ich zbawienia toczyła się w Kościele na przestrzeni wieków. Podejmowali ją już nawet Ojcowie Kościoła, którzy często różnili się w opiniach. (Zob. szerzej: Międzynarodowa Komisja teologiczna, *Nadzieja zbawienia dla dzieci, które umierają bez chrztu*). Refleksja scholastyczna doprowadziła tę dyskusję w XIII w. do powstania idei ich losu odmiennego od losu świętych w niebie, lecz także innego od losu potępionych. Jest to koncepcja naturalnego szczęścia. Według niej, dzieci te osiągają pełne szczęście naturalne, prawdziwe zjednoczenie z Bogiem,

proporcjonalnie do ich kondycji. Konsekwencją tej teorii jest pojawienie się pojęcia *limbus puerorum* – *otchłani dzieci*. Tym mianem określano miejsce spoczynku dusz dzieci zmarłych bez chrztu, które są pozbawione wizji uszczęśliwiającej, jednak nie cierpią z tego powodu. Ta teoria nie znajduje żadnej podstawy w Objawieniu. Przez długi czas, bo do połowy XX w. była przedmiotem powszechnego nauczania Kościoła, lecz nigdy nie weszła do kręgu definicji dogmatycznych. W XX wieku teologowie zaczęli szukać nowych rozwiązań, włączając w to również możliwość osiągnięcia przez te dzieci pełnego zbawienia. Racje teologiczne i liturgiczne pozwalają uzasadnić nadzieję, że istnieje dla nich droga zbawienia. Teologowie zaproponowali uznanie w przypadku dzieci którejs z wspomnianych wyżej form chrztu. Chrzest pragnienia uwalnia dzieci bez niego umierające od grzechu pierwotnego, na mocy pragnienia chrztu zawartego w akcie wiary Kościoła, która wyraża się w modlitwie wstawiennej za zbawienie wszystkich. Troska o zbawienie wszystkich – również dzieci umierających bez chrztu – przynależy do powszechnej zbawczej woli Kościoła, która wynika z powszechnej woli zbawczej Boga. Dziecko samo nie mające używania rozumu nie wyrazi tego pragnienia, lecz czynią to w jego imieniu rodzice lub Kościół. W przypadku dzieci, które cierpią i umierają, możemy rozeznaczyć zbawcze upodobnienie do Chrystusa w Jego śmierci. Dostrzegamy tutaj sytuację dzieci, które są zabijane w wyniku  ji czy in vitro. Mając za przykład męczeństwo świętych Młodzianków, możemy dostrzec analogię z chrztem krwi, który przynosi zbawienie. Cierpieli i umarli dla Chrystusa – gdyż jak było wspomniane wyżej – ich zabójcy kierowali się przecież chęcią zabicia Dzieciątka Jezus. Podobnie jak Herod kierował się w tym strachem i egoizmem, tak dzisiaj często przyczyną pozbawiania życia dzieci nienarodzonych jest egoizm i strach rodziców.

SKĄD NADZIEJA ZBAWIENIA?

Dokument Międzynarodowej Komisji teologicznej wymienia kilka racji pozwalających żywić nadzieję na zbawienie tych dzieci: 1) miłosierdzie Boże – Bóg jest bogaty w miłosierdzie; 2) Solidarność Chrystusa z każdym człowiekiem – zjednoczył się w pewien sposób przez wcielenie z każdym człowiekiem; 3) Kościół jest komunią świętych – pozostaje w głębszej solidarności lub komunii z całą ludzkością i pragnie doprowadzić wszystkich do zbawienia – komunii świętych, do której każdy jest powo-

łany. Na mocy komunii wyraża w imieniu dziecka pragnienie chrztu skuteczne wobec Boga.

Kościół swoją nadzieję zbawienia dla dziecka wyraża także liturgicznie, kiedy poleca je miłosierdziu Bożemu podczas przeznaczanego dla nich obrzędu pogrzebu. Dzięki reformie liturgicznej Soboru Watykańskiego II, Mszał Rzymski zawiera Mszę świętą pogrzebową dla dzieci zmarłych bez chrztu, a Obrzędy pogrzebu zawierają specjalne modlitwy dla tego przypadku, czego nie było przed tym Soborem. Mówimy tutaj o racjach nadziei, gdyż nie mamy argumentów pozwalających mieć pewność. Zwyczajną drogą zbawienia jest chrzest sakramentalny, więc nawet mając na uwadze wskazane racje, nie należy go nigdy odkładać.

Zagadnienie nadziei zbawienia dla dzieci bez chrztu jest bardzo ważne w perspektywie duszpasterskiej, szczególnie w obecnym czasie, gdy liczba aborcji dokonywanych na świecie jest ogromna. Niejednokrotnie matka, która decyduje się na ten dramatyczny proceder, z upływem czasu uświadamia sobie czego tak naprawdę się dopuściła. Wtedy w procesie jej nawrócenia, gdy żałuje tego czynu, ważnym jest aby dać jej nadzieję, iż dziecko jest szczęśliwe i nie cierpi, aby mogła wybaczyć sobie ten czyn i podjąć prawdziwe nawrócenie. Zdarzają się również sytuacje gdy rodzice tracą dziecko bez żadnej ich winy – np. w wyniku powikłań zdrowotnych, lub przy porodzie. Należy budzić w nich nadzieję tego, że ich dziecko raduje się już wśród świętych, ponieważ pozwoli im to łagodniej znosić tę wielką tragedię. Trzeba zatem modlić się o pociechę i ukojenie ich bólu. ■

Literatura:

Międzynarodowa Komisja teologiczna, *Nadzieja zbawienia dla dzieci, które umierają bez chrztu*, tłum. J. Królikowski, Poznań 2008.

Pawłowicz J., *Zbawienie dzieci nienarodzonych*. Świadomość współczesnego Kościoła, w: *Homo Dei* 1/2011 (298), s. 57-65.

Fros H., F. Sowa, *Księga imion i świętych*, M-P



Jezuici w

AUTOR – KS. JÓZEF POLAK SJ

WSPÓŁPRACA: KS. RADOSŁAW ROBAK SJ

Kiedy Ignacy Loyola (rycerz, czyli żołnierz zawodowy) tworzył nowy zakon, marzyła mu się formacja nietuzinkowa. Tam, gdzie potrzeby są duże, a niewielu chętnych do stawienia im czoła; tam, gdzie trudu niemało, a nie widać wymiernych korzyści; gdzie duszpasterskie szlaki jeszcze nie przetarte – tam powinni być jezuici. Ludzie z wiedzą zaznajomieni, dyspozycyjni, gotowi sprawnie podejmować nowe wyzwania. Ludzie tak zapatrzeni w Chrystusa, że żaden ziemski horyzont ich nie ogranicza, ani nie przeraża. Ludzie wielkich pragnień, starający się jak najlepiej Panu służyć.

Dzieje zakonu toczyły się wartko i burzliwie. Bez wchodzenia w zakamarki historii dość powiedzieć, że dotąd Towarzystwo Jezusowe wydało 50 świętych i ok. 180 błogosławionych. Obecnie na świecie jest niemal 17 tys. jezuitów, w Polsce ponad 550, z czego w Nowym Sączu dwudziestu czterech, w dwóch wspólnotach.

Kościół Ducha Świętego to sądecka kolebka jezuitów. Zakonowi powierzono tu w 1831 r. ponorbertański klasztor wraz ze świątynią. Klerycy Towarzystwa Jezusowego uczyli się tu filozofii i teologii, działało tu też małe seminarium. Duszpasterstwo koncentrowało się na głoszeniu kazań, słuchaniu spowiedzi oraz prowadzeniu rekolekcji i misji ludowych. Jako, że w kościele czczony jest obraz Matki Bożej Pocieszenia, ważnym aspektem było szerzenie Jej kultu. Właśnie stąd i ze Starej Wsi k. Brzozowa od 1836 r. propagowano nabożeństwa majowe. Sodalicje Mariańskie działały tak prężnie, że przed II wojną światową wybudowany został nawet Dom Sodalicyjny.

Nieco wcześniej, bo na przełomie XIX i XX wieku, pilną potrzebą duszpasterską okazała się praca w środowisku kolejarzy, które było

najbardziej w mieście podatne na wpływy ruchu socjalistycznego. W tym celu powołano katolickie stowarzyszenie „Przyjaźń”, wydawano opracowania broszurowe. Zakon utworzył też oddzielną rezydencję, a później podjął się pracy parafialnej w kościele przy ul. Zygmuntowskiej, zwanym kolejowym. Do dziś tamtejszy proboszcz jest zarazem duszpasterzem kolejarzy.

Natomiast nasza Parafia Ducha Świętego powstała dopiero w 1950 r., niejako prewencyjnie, na fali represji władz komunistycznych. W sytuacji gdy rekwirowano majątek, a w części klasztoru urządzono dom starców, utworzenie parafii pozwalało na dalszą pracę. Tym większym echem odbiła się wówczas koronacja wizerunku Sądeckiej Pani, której w 1963 r., przy tłumnym udziale wiernych, dokonał kard. Stefan Wyszyński.

Po zmianach ustrojowych w Polsce zakon odzyskał sporą część zagrabionych dóbr. Można było rozwinąć pracę zgodnie z charyzmatem. Jaki jest efekt? Oprócz dwóch parafii jezuici prowadzą obecnie w Nowym Sączu Gimnazjum i Liceum Akademickie, Bursę, a nawet Przedszkole oraz Uniwersytet Drugiego i Trzeciego Wieku.

Parafia Ducha Świętego, na terenie której mieszka 2700 osób, to przede wszystkim Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia. Kult Sądeckiej Pani staramy się rozwijać poprzez środowowe nowenny. Okoliczni wierni przybywają tu na pięciodniowy odpust ku Jej czci, obchodzony końcem sierpnia. W parafii pobożnością maryjną promieniuje Żywy Różaniec. Mamy 23 Róże, w tym dwie młodzieżowe i jedną dziecięcą. Świątynia jest też miejscem kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa. Dbą o to zwłaszcza Apostolstwo Modlitwy. Stąd od ponad stu lat wychodzi na Rynek centralna sądecka procesja w zewnętrzną uroczystość



Nowym Sączu

Serca Bożego.

Wzorem poprzedników dbamy, by sanktuarium było miejscem posługi sakramentalnej. Kapłan w konfesjonale jest tu dostępny przez cztery i pół godziny dziennie, w niedziele więcej. W okresach przedświątecznych świątynia jest jednym z bardziej obleganych konfesjonałów Nowego Sącza.

Aspekt miłosierdzia widoczny jest także w działalności parafialnej Caritas. Bezpośrednią pomocą obejmujemy ok. 60 rodzin. Troszczymy się też o rodziny w trudnościach. Duchowo próbujemy im pomóc przez comiesięczne Msze w intencji rodzin, ze specjalnym błogosławieństwem oraz uczczeniem relikwii świętych Jana Pawła II i Joanny Beretty Molli.

JEZUICKIE CENTRUM EDUKACJI

Jezuickie Centrum Edukacji jest następnym dziełem prowadzonym przez Wspólnotę Jezuitów przy ul. Piotra Skargi w Nowym Sączu. Swoją początek ma w powołaniu Liceum i Gimnazjum Akademickiego Jezuitów w 2004 roku. Nową szkołę poświęcił śp. ks. dr Jan Durda, ówczesny proboszcz parafii św. Małgorzaty. Przez 11 lat istnienia JCE przewinęło się (licząc z obecnie uczącymi się) 677 uczniów Liceum i 540 Gimnazjum – oczywiście część z nich, choć nie wszyscy, uczęszczali zarówno do Gimnazjum jak i do Liceum Jezuitów. Maturę jak dotąd zdało 657 uczniów.

W szkołach jezuickich na całym świecie ważny jest poziom nauczania ze wszystkich przedmiotów. Zgodnie z zachętą św. Ignacego Loyoli, aby Boga znajdować we wszystkim, wierzymy, że Boga można znajdować także w matematyce, fizyce, biologii, chemii, historii, literaturze. Wśród nauczycieli świeckich pracowali i pracują w JCE także

zakonnicy (jezuici), którzy uczą nie tylko religii, ale i historii, biologii, chemii czy też fizyki. Wiele gałęzi nauk, dziś uważanych za domenę raczej profanum, zawdzięcza swoje początki i rozwój kapłanom i zakonnikom Kościoła katolickiego. Warto, aby młodzi ludzie mieli tego świadomość.

Ambicją Jezuickiego Centrum Edukacji było i jest „wychowywanie kobiet i mężczyzn dla innych”. Chcemy, aby nasi wychowankowie byli otwarci na Pana Boga i bliźniego. JCE szczeni się tymi, którzy odpowiedzieli na Boże zaproszenie do życia kapłańskiego i zakonnego. Wśród naszych absolwentów mamy dwóch kandydatów do kapłaństwa w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, dwóch w Towarzystwie Jezusowym i jednego w Zgromadzeniu Legionistów Chrystusa.

Trzy lata temu, 1 września 2013 r. do Jezuickiego Centrum Edukacji dołączyło przedszkole „Carissimus”. Najpierw były to dwa oddziały, a obecnie w trzech oddziałach wychowanie odbiera 72 dzieci w wieku od 2,5 do 5 lat. Przedszkole mieści się przy ul. Karłowicza. Dzieci uczą się także języka angielskiego i korzystają z sali gimnastycznej JCE. Opłata za przedszkole jest tak ustalona, aby mogły korzystać dzieci z rodzin niezamożnych.

BURSA

Bursa Księża Jezuitów powstała w 1991 r. jako placówka opiekuńczo-wychowawcza dla młodzieży uczącej się w gimnazjach i szkołach średnich w Nowym Sączu, dla której codzienny dojazd do szkoły jest zbyt uciążliwy. Działa w dawnym Domu Sodalijnym, gruntownie wyremontowanym. Ponad 70 wychowanków od niedzielnego popołudnia do piątku ma zapewnioną sta-

łą opiekę pedagogiczną z noclegiem i wyżywieniem. Ponadto młodzież może korzystać z pracowni naukowej, sali rekreacyjnej, siłowni, sali gimnastycznej i boiska typu Orlik. Bursanci mają do dyspozycji własne oratorium, gdzie oprócz liturgii prowadzone są spotkania modlitewne.

UNIwersytet Drugiego i Trzeciego Wieku

Najmłodsza z inicjatyw skierowana jest do ludzi średniego i trzeciego wieku. Przy parafii Ducha Świętego, w ścisłej współpracy z Akademią Ignatianum w Krakowie, w 2013 r. otworzyliśmy Uniwersytet Drugiego i Trzeciego Wieku. Piąty semestr rozpoczęło 50 osób, które raz w tygodniu spotykają się na wykładach o ogólnym profilu religijno-kulturalnym.

PARAFIA NAJSWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA

Większą od naszej parafię prowadzi druga wspólnota jezuitów przy ul. Zygmuntowskiej. Prężnie działają tam duszpasterstwa dzieci i młodzieży. Tam również prowadzone jest duszpasterstwo akademickie, chór i klub seniora. Wspólnoty są od siebie niezależne, ale zdarzają się i wspólne inicjatywy, jak np. Koncerty Ewangelizacyjne, organizowane na Rynku Głównym przy współpracy władz miasta i pod patronatem bp. Andrzeja Jeża. Wszystko w myśl zakonnego hasła *Ad Maiorem Dei Gloriam et Beatissime Virginis Mariae Honorem* - Na większą Chwałę Boga i cześć Najświętszej Maryi Panny. ■



Matkę Bożą prosił

O pielgrzymowaniu Arcybiskupa

Wywiad z Księdzem Infułatem Władysławem Kostrzewą,
wieloletnim sekretarzem i kapłanem Arcybiskupa Jerzego Ablewicza

Jak długo ks. Infułat współpracował z Arcybiskupem Ablewiczem?

15 lat jako jego sekretarz i kapłan. Jako kleryk i ksiądz dłużej. Zamianowany zostałem kapłanem i sekretarzem w Roku Świętym, 25 marca w dzień Zwiastowania NMP. Dopiero co wtedy wróciłem ze studiów w Rzymie. Gdy Ksiądz Arcybiskup przychodził do diecezji tarnowskiej w 1962 r., byłem na drugim roku formacji. Jako klerycy chodziliśmy do niego na rozmowy przed tonsurą, posługami, diakonatem, święceniami kapłańskimi.

Jak często Arcybiskup pielgrzymował do Tuchowa?

Co piątek. Jeśli nie miał jakiejś przeszkody pastoralnej, jakiegoś wyjazdu, to co piątek rano po Mszy świętej wyruszał do Tuchowa. Podwoziliśmy go do Nowodworza. Stamtąd szedł do willi siostr w Porębie Radlnej, gdzie się chwilę zatrzymywał. Szedł

dem wiary napotykanym osób. Ja zacząłem z nim chodzić dopiero w 1975 r. po 3-4 miesiącach, od kiedy zostałem jego sekretarzem. Wcześniej piątek poświęcałem na odwiedzenie domu rodzinnego, przepisywanie kazań Księdza Biskupa, przyjmowanie księży, którzy przyjeżdżali do Tarnowa z różnymi sprawami.

Nieraz Ksiądz Biskup wychodził na pielgrzymkę bardzo zmęczony, ale już po godzinie marszu nabierał wigoru. Zabierał ze sobą *L'Osservatore Romano* i siadając na poście w lesie czytał o sprawach, którymi żyje Kościół powszechny. Gdy zacząłem z nim pielgrzymować, często wskazywał mi miejsca, gdzie niegdyś stały domy. Niestety w związku ze śmiercią starych gospodarzy i wyjazdem młodych ze wsi nie miał kto w nich mieszkać. W czasie tych pielgrzymek biskup przemyślał, medytował tematy listów pasterskich, rozważał różne problemy diecezji. Potem omadlał je w Tuchowie. Gdy podupadł na zdrowiu nie przechodził całej

Jaki program miały te pielgrzymki?

Przychodził około 14.30. Ojcowie czekali już na niego. Zatrzymywał się w pokoju, w którym żywota dopełnił abp Włodzimierz Jasiński, biskup łódzki. Biskup Ablewicz podczas tych pielgrzymek nic nie jadł. Głównym celem tych pielgrzymek było duchowe oczyszczenie przez post i medytację. W tym poszczeniu nie dorównywałem Arcybiskupowi. Już po 2-3 godzinach słałem. Kiedyś mijani gospodarze zaprosili nas na kwaśne mleko, ser i smaczny, wiejski chleb. Przyjęliśmy zaproszenie. Powiedziałem Biskupowi, że bardzo dobrze, iż namówił me go do przyjęcia tego zaproszenia. On odpowiedział, żartując w swoim stylu, że myślałem o sobie, a nie o Biskupie. Ja również żartobliwie odrzekłem mu, przypominając jego słowa, które kierował do nas kleryków, że uporządkowana miłość zaczyna się od siebie i ja to stosuję.

Kiedy docieraliśmy na miejsce pił tylko herbatę z sokiem malinowym i cytryną. Gdy zmęczony drogą nieco odpoczął, odprawiał Drogę Krzyżową, a następnie spowiadał się u stałego spowiednika. W sobotę rano koncelebrował z ojcami Mszę Świętą i z nimi jadł śniadanie. Dogadywał się z kierowcą, by przyjechał po niego około dziewiętej.

Podczas tego wędrowania zrodziła się inicjatywa duszpasterska, by w takich sanktuariach jak Tuchów, Odporyszów, Nowy Sącz, Limanowa odpusty trwały nie jeden dzień, a kilka dni. W związku z tym rozbudowy wymagało zaplecze tuchowskiego sanktuarium. Zajął się tym słynny Rektor o. Władysław Witkowski.

Jak liczną grupą wędrowaliście?

Chodziliśmy we dwóch. Czasem wychodził do nas na trasę redemptorysta o. Stanisław Szczurek. Wychodził po nas do Zalasowej.

Czy to prawda, że jednym z ważniejszych motywów pielgrzymek była modlitwa o powołania do naszego seminarium?

Tak, sprawa powołań do seminarium była podejmowana przez niego na modlitwie. Potem zrodziła się też myśl, by klerycy pielgrzymowali do Tuchowa na początku roku akademickiego, jak to trwa do dzisiaj.



około cztery godziny. Rozmawiał, spotykał się po drodze z ludźmi. Pomagał im rozwiązywać problemy. Umacniał ich, pocieszał. Rozmowy te dostarczały mu przykładów do przemówień, kazań. Budował się przykładem

trasy. Jechaliśmy wówczas do Lubaszowej, gdzie nieco spacerował, potem zawoziliśmy go do Tuchowa, gdzie zostawał na noc, aż do soboty.

o świętość...

Jerzego Ablewicza do tuchowskiej Pani

Czy te pielgrzymki rozpoczęły się już w 1962 r., od razu na początku jego posługi w naszej diecezji?

Pielgrzymował od samego początku, niemal do śmierci w 1990 r. 7 lutego tegoż roku poprosił ks. Budzika, wówczas dyrektora Caritas, by zawiózł go do Tuchowa. Wtedy pożegnał się z Matką Bożą Tuchowską, z redemptorystami i 31 marca odszedł do Pana.

Czy z tym pielgrzymowaniem związane są jakieś zabawne historie, anegdoty?

Takich historii było co najmniej kilka. Podczas jednej z pielgrzymek zobaczył drwali, którzy przewozili drewno z plebańskiego lasu. Niestety koń, który ciągnął wóz nie mógł poradzić sobie z obciążeniem. Wówczas Ksiądz Biskup pomógł im go wypchać. Jak się później okazało nie byli to pracownicy leśni, a złodzieje, zaś Biskup zupełnie nieświadomie miał współudział w kradzieży. Druga historia związana jest z postem Arcybiskupa. W każdy piątek o. Szczurek zamawiał obiad dla Biskupa, choć wiedział, że ten nic nie je. Wtedy w mieszkaniu o. Szczurka pałaszowaliśmy ten obiad, rzekomo przeznaczony dla Biskupa. Kiedyś nas zastał na tej uczcie. Wtedy zażartował, że sobie uczujemy, a jemu każemy pościć. My odpowiedzieliśmy, że musimy skosztować te dary, by się nie zmarnowały. O. Szczurek prosił go, by nie wyprowadzał siostr z tego błędu, bo dzięki temu mogliśmy w piątek zjeść rybę, o którą nie łatwo było w czasach komunii.

Jak reagowali mieszkańcy mijanych miejscowości? Czy rozpoznawali Arcybiskupa?

Ludzie go znali, wychodzili na spotkanie. Gdy nie było go o określonej godzinie to już wiedzieli, że dzisiaj nie pójdzie. Czasem też zmieniał trasę, nie siedł ciągle tym samym szlakiem.

Dlaczego akurat na miejsce pielgrzymek wybrał Tuchów?

Od początku, gdy przyszedł do Tarnowa miał świadomość, że to miejsce jest wyjątkowe na mapie naszych diecezjalnych sanktuariów. Matka Boża była mu zawsze bardzo bliska. Będąc jeszcze w diecezji przemyskiej pielgrzymował do Starej Wsi z rodzinnego Krosna. U Matki Bożej wypraszał świętość dla siebie, o którą zabiegał przez całe życie. W Przemysłu miał dwa sanktuaria maryjne. Zawsze szczyił się przynależnością do Sodalicii Mariańskiej. Do Tuchowa pielgrzy-



mował też bo w Mościskach był słynny obraz Matki Bożej, który redemptoryści opuszczając Mościska po wojnie, zabrali do Tuchowa i umieścili w kaplicy kleryckiej. Jako młody kapłan u redemptorystów w Mościskach często uczestniczył w rekolekcjach kapłańskich, dniach skupienia.

Głównym tematem tego numeru „Poślij mnie” jest geniusz kół. Dlaczego chcielibyśmy zapytać, czy Ksiądz Arcybiskup wspominał swoją mamę? Czy żyła gdy zostawał pasterzem naszej diecezji? Jak wpłynęła na jego powołanie, duchowość?

Mama ks. Arcybiskupa pochodziła z licznej a zarazem pobożnej rodziny, w której pielęgnowano obyczaje religijne i patriotyczne. Było ich trzynastoro. Jego ojciec był urzędnikiem. Mama była bardzo oddana, prowadziła dom. Była dobrą gospodynią, wyśmienicie gotowała. Dzieci prowadziła na rozmaite uroczystości do fary w Krośnie lub do OO. Kapucynów. Z synami chodziła też do sanktuarium w Starej Wsi, znajdującego się kilkanaście kilometrów od Krosna. W religię wprowadzał ich też dziadek, który czytywał im Pismo Święte, objaśniał je.

Najstarszy syn Adam, jak i najmłodszy Jerzy wstąpili do seminarium. Kolejny syn

był ekonomistą. Ksiądz Arcybiskup objawiał talenty polonistyczne, stąd nauczyciele proponowali mu studiowanie filologii polskiej. On jednak obrał drogę powołania kapłańskiego. Jego brat Adam proboszczował w Muninie, a matka prowadziła tam kuchnię. Okoliczni kapłani zachwalali jej przysmaki. Potem Adama przeniesiono na probostwo do Przeworska. Mama powędrowała razem z nim. Gdy Arcybiskup odwiedzał brata zawsze przygotowywała uroczysty obiad. Kiedyś podczas jednej z tych wizyt zapomniał jej podziękować, pochwalić za obiad. Zganiła go za to. Od tego czasu na odwiedzanych, wizytowanych parafiach zawsze dziękował gospodyniom za przygotowany posiłek. Był bardzo wdzięczny mamie za tę naukę, by doceniać tę nieraz bardzo ofiarną służbę.

Czy mama odwiedzała Księdza Biskupa w Tarnowie?

Tak. Tarnowscy kapłani ją bardzo szanowali i lubili. Była otwarta, rozmowna. Gdy zostawałem jego kapłanem to ona już nie żyła. Zmarła w 1972 r., zaś ojciec kilka lat wcześniej.

Księża Infułacie, dziękujemy bardzo za udzielone odpowiedzi i życzymy wielu łask Bożych!

**WYWIAD PRZEPROWADZILI: KL. MACIEJ DADAŁ
I KL. MATEUSZ ODZIOMEK**

Anioł Dobroci

Wspomnienie o pani Konstancji Skuriat - „Babci” kleryków odbywających służbę wojskową w Bartoszycach

ROK 2015 – MINĘŁA PIĘĆDZIESIĄTA ROCZNICA PO- WSTANIA TZW. „KLERYCKICH JEDNOSTEK W LWP” (LUDOWYM WOJSKU POLSKIM)

W skrócie wyglądało to tak: do Lichenia na dwudniowe spotkanie przybyło 60-ciu księży diecezjalnych i zakonnych z całej Polski: „od Bałtyku po gór szczyty...”. Co ich sprowadziło na to wyjątkowe przeżywanie Mszy Świętej? Wszyscy obecni mieli około „siedemdziesiątki”. Równie 50 lat temu byli młodymi chłopcami po maturze. Rozpoczę-

chownego, wypowiedziane w Licheniu, zamieszczone w „Naszym Dzienniku” z dn. 22.X.2015 r.: „To była walka o nasze dusze, świadomość, wierność. O to żeby nam te wartości odebrać”. Zaznaczył, że przyszli kapłani walkę w obronie tych wartości podjęli i dzięki wierze zwyciężyli. Opierając się naciskom i różnym pokusom, „przeszli suchą stopą przez morze indoktrynacji, duchowego zniewalania, kpiny i szyderstw z tego, cośmy pokochali, z kapłaństwa, ku któremu zaczęliśmy drogę”.

Na poprzednim, dwudniowym spotkaniu w Warszawie w 2011 r. staraniem Ordynariatu Polowego WP wręczono przeszło sześćset Księżom medal im. Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Sprawowana wówczas Msza Święta na Żoliborzu pod przewodnictwem ks. abpa Głodzia, przy udziale kompanii reprezentacyjnych WP, z mocną homilią arcybiskupa, była momentem nie do zapomnienia. Całość logistyczną sprawnie przeprowadził ks. płk dr Zbigniew Kępa, pochodzący z Żegociny, wyświęcony w Tarnowie w 1985 r. przez bpa Ablewicza.

Teraz przypomnijmy sobie czas powołania do wojska...

ROK 1965 – MIELİŚMY WTEDY PO 19 LUB 20 LAT...

I perspektywę koszarowego pobytu za ogrodzeniem przez dwa lata. Z tarnowskiego Seminarium po pierwszym roku wezwaniu do natychmiastowego stawienia się w wojsku otrzymało 19 kleryków (na 52). To zgrupowanie poborowych nastąpiło od października 1965 r. w Błoniu. Przełożonym był ks. Michał Heller, świeżo przybyły po studiach z KUL-u. Tam właśnie odbywały się pierwsze w historii tarnowskiego Seminarium Duchownego „dziwne wykłady” z kosmologii.

Do Bartoszy (15 km od granicy z Rosją) udało się siedmiu, dwóch do Kołobrzegu. Natomiast do Brzegu nad Odrą tj. na linii kolejowej Przemyśl – Szczecin została przeznaczona grupa 10 „szczęśliwców” (no bo to było w świecie cywilizowanym, a nie na rubieżach mazurskich i ruskich).

Nie będę szczegółowo pisać o tych niezbyt miłych wspomnieniach. Można choćby sięgnąć do dziennika z dwuletniej służby tarnowskiego kleryka Stanisława Gabańskiego, wydanego w 1995 r. przez Biblos pt. „w zielonej sutannie”. Albo do wspomnień ks. Andrzeja Jedyńaka, również z tego okresu 1965-67., z jednostki pontonierów – saperów przekształconej w BRT czyli Batalion Ratownictwa Terenowego. Żartobliwie klerycy – prześmiewcy nazwali tę jednostkę „ratuj się, kto może”, lub – „bliżej kuchni, daleko od sztabu”. Bo rzeczywiście były to lata „głodne, chłodne, a do tego daleko od domu” – cytując wspomnienia ks. Stanisława



li studia filozoficzno – teologiczne w seminarium duchownych. Niektórzy spośród nich byli na trzecim roku. I nagle w październiku 1965 r. przyszło to, co było spodziewane dla wielu z nich, przerwa w studiach na dwa lata, związana z obowiązkową służbą wojskową.

Oni byli jako żołnierze – klerycy w „oku cyklonu” tamtych lat. Warto teraz przytoczyć słowa przemówienia abpa Leszka Sławoja Głodzia – w latach 1965-67 kleryka – żołnierza białostockiego seminarium du-



wa Skowrona zamieszczone w książce „Mundur i sutanna”.

Dwóch lat młodego życia nie żał oddać Ojczyźnie i Narodowi. Niestety w komunizmie służba wojskowa była postrzegana jako opresja i klęska życiowa. Uczyla pijaństwa, zmuszała bezczynnością do bylejakości. Dla nudy palono papierosy. A sam język, żargon wojskowy, był ohydny.

Mnie osobiście przez 17 lat pracy misyjnej przydała się znajomość działania broni automatycznej. Wśród żołnierzy zawodo-

„NON OMNIS MORIAR...”

Warto teraz rozpocząć opowieść o głównej bohaterce tego tekstu „Babci” Skuriat (pani Konstancja Skuriat, mieszkająca w Bartoszycach troskliwie opiekowała się wieloma klerykami – żołnierzami odbywającymi służbę w tamtejszej jednostce. Traktowała ich niemal jak swoich wnuków, stąd nazywali ją babcią). Sprawcą tych wspomnień jest ks. Józef Hamiga, proboszcz w Pustkowie. Od niego pochodzą detale i smaki kuchni „babcinej”. Przez jej gościnne mieszkanie przewinęły się setki zgłodniałych młodych żołnierzy – kleryków i to z przeróżnych seminariów. Pytani o przekazanie wiadomości o niej zasłaniaли się często niepamięcią mówiąc m.in.: „to przecież tak dawno było...”. Owszem, obiecał zebrać więcej danych ks. Bolesław Jewulski (diec. koszalińsko – kołobrzewska), wyświęcony w 1971 r. w Tarnowie. Końcem października 2015 r. w Licheniu mówił, że odszuka kogoś z rodziny „Babci” – prawdopodobnie mieszkających w Słupsku.

„Babcia” pochodziła z rodziny Polaków z okolic Grodna. Prawdopodobnie wraz z córką i synem uniknęła wywiezienia przez Sowieców na Sybir. To były czasy po 17 września 1939 r., czyli po agresji Sowieców na Polskę. Osiadła w Bartoszycach na ziemi mazurskiej. Losy jej męża nie są po dzień dzisiejszy znane; przynajmniej nic o nim nie wspominała żołnierzom – klerykom.

Mieszkała w niskim bloku mieszkalnym na parterze, po prawej stronie klatki schodowej. W razie nieobecności samotnie mieszkającej „Babci” klucz był położony pod wycieraczką. W domu, na stole znajdował się zeszyt. Każdy kleryk wpisywał swoje imię i nazwisko – bez podania nazwy jednostki, plutonu, drużyny czy pełnionych funkcji. To była tajemnica wojskowa. Nad tym czuwały słynne WSI (Wojskowe Służby Informacyjne). Dla żołnierzy zwłaszcza groźna była WSW (Wojskowa Służba Wewnętrzna). Nie było żadnych szans z nimi – jeśli nagle stanęli żołnierze w poprzek chodnika. Rosła dryblas, w białych pasach, z pałkami przy boku i bronią na plecach. To nie było tylko jakieś tam postraszanie delikwentów. Nie dosyć, że na bramie głównej koszar była ścisła kontrola osobista, łącznie z tzw. „patroszeniem kieszeni” – czyli dokładnym sprawdzaniem wszystkich zakamarków i schowków wewnętrznych munduru to WSW czekało jeszcze na środku ulicy, czy też w holu poczekalni ►



wych stacjonujących w pobliżu zabudowań misji w Oyo nad brzegiem rzeki Alima, nie było ani jednego, który potrafiłby złożyć z przesłoniętymi oczyma np. osobisty pistolet maszynowy AK – Kałasznikow 47. Za to strzelali pociskami ostrymi. Z byle jakiego powodu! Wtedy rzucałem się na ziemię. Z tej pozycji było najlepiej rozpoznać kto i w którym kierunku strzela. Nie wolno wtedy uciekać, ani stać w pozycji pionowej. To były nabyte w wojsku odruchy.



*Chwała Bogu na wysokościach,
a na ziemi pokój ludziom,
w których sobie upodobał!
(Łk 2, 14)*

*Z okazji Narodzenia Pańskiego
składamy serdeczne życzenia,
aby Chrystus zamieszkał
w Waszych sercach
oraz stał się źródłem pokoju i radości.*

*Niech swoją Miłością rozświećla
Wasze drogi!*

*Redakcja
Poślij mnie*

A.D. 2015

Najpiękniejszej Niewieście!

Błogostawionaś jest, Córko,
przez Boga Najwyższego,
ponad wszystkie niewiasty na ziemi,
i błogostawiony jest Pan, Bóg,
który stworzył niebiosa i ziemię,
(...)

Nie będzie nigdy zatarta
w sercach ludzkich ufność Twoja,
ale wspominać będą moc Boga na wieki.
Niechaj zapewni Ci Bóg chwałę na wieki,
niech Cię nagrodzi dobrodziejstwami za to,
żeś nie szczędziła swego życia
wobec ponizenia naszego narodu,
lecz zapobiegłaś naszej zagładzie
przez prawość Twego postępowania
przed Bogiem naszym.

(Idt 13, 18-20)

